

0240
1996.-8

PORADNIK JĘZYKOWY

PL ISSN 0551-5343
INDEKS 369616

WYDAWNICTWA UNIWERSYTETU
WARSZAWSKIEGO
WARSZAWA 1996

8

(537)

Redaktor i przewodniczący Komitetu Redakcyjnego
prof. dr hab. Halina Satkiewicz

Komitet Redakcyjny

Prof. dr Jan Basara, prof. dr Barbara Falińska, dr Magdalena Foland-Kugler,
mgr Anna Józwiak, prof. dr hab. Andrzej Markowski,
prof. dr Leszek Moszyński (Gdańsk), prof. dr hab. Halina Satkiewicz,
prof. dr Andrzej Sieczkowski, prof. dr Teresa Skubalanka (Lublin)

Sekretarz Redakcji: — p.o. dr Wanda Decyk

Redaktor techniczny: Elżbieta Czajkowska

Korektor: Krystyna Ostrowska

TREŚĆ NUMERU

<i>Jadwiga Puzynina</i> : Język w życiu społecznym i rodzinnym	1
<i>Magdalena Danielewiczowa, Dorota Zdunkiewicz-Jedynak</i> : Język jako narzędzie budowania i niszczenia wspólnoty	8
<i>Maria Przybysz-Piwkowa</i> : Język elementem tworzenia lub rujnowania wspólnoty. Nastolatki we wspólnocie rodzinnej, szkolnej i środowisku pozaszkolnym	21
<i>Maria Kielar-Turska</i> : Język dziecka w poznawaniu i interpretacji świata	28
<i>Barbara Kudra</i> : Sposoby powstawania prasowych okazjonalizmów politycznych	35
<i>Krystyna Wojtczuk</i> : Ekspansja ciuchów	45

SPRAWOZDANIA, UWAGI, POLEMIKI

<i>Piotr Żmigrodzki</i> : Konferencja naukowa: <i>Nowe czasy, nowe „języki”, stare (i nowe) problemy</i>	51
--	----

RECENZJE

<i>Stanisław Mędak</i> : Dorota Drewnowska i Małgorzata Kujawska, <i>Prawie wszystko o czasowniku. Przewodnik dla obcokrajowców</i> , Warszawa 1966	55
<i>Włodzimierz Gruszczyński</i> : Władysław Kopaliński, <i>Słownik eponimów, czyli wyrazów odimiennych</i> , Warszawa 1996	60
<i>Anna Wojciechowska-Basista</i> : Język reklamy w dwóch różnych ujęciach: Katarzyna Skowronek, <i>Reklama. Studium pragmatyngwistyczne</i> , Kraków 1993; Jerzy Bralczyk, <i>Język na sprzedaż</i> , Warszawa 1996	65

CO PISZĄ O JĘZYKU?

<i>R.S.</i> : Obce nazwy	71
------------------------------------	----

OBJAŚNIENIA WYRAZÓW I ZWROTÓW

<i>H.S.</i> : Nowe tendencje w używaniu imiesłów biernych	76
---	----

Wydanie dofinansowane przez Komitet Badań Naukowych
Redakcja: 00-497 Warszawa, ul. Nowy Świat 4, tel. 625-43-50

Druk i oprawa: Zakład Graficzny UW, zam. 217/97

PORADNIK JĘZYKOWY

MIESIĘCZNIK ZAŁOŻONY W R. 1901 PRZEZ ROMANA ZAWILIŃSKIEGO
ORGAN TOWARZYSTWA KULTURY JĘZYKA

0240



Jadwiga Puzynina

JĘZYK W ŻYCIU SPOŁECZNYM I RODZINNYM*

Wszyscy wiemy z doświadczenia, że język, jakim mówimy i piszemy, ma duży, choć nie zawsze od razu dostrzegany wpływ na to, jak się życie społeczne toczy. Najważniejsze jest oczywiście to, co mówimy, ale bardzo ważne jest też to, jak mówimy. Owo jak dotyczy ogromnej ilości cech, a te z kolei wpływają na bardzo wiele aspektów życia społecznego.

Dziś, w latach demokracji i kapitalizmu, najczęściej podkreśla się rolę języka w osiąganiu sukcesu życiowego jednostek i grup społecznych: trzeba umieć w sposób dowcipny i zaskakujący reklamować swoje towary, wprawnie posługiwać się elementami retoryki, by wygrać wybory, być uprzejmym sprzedawcą, by przyciągnąć klientów, umiejętnie pochlebiać szefowi, by osiągnąć awans, mówić płynnie i obrazowo, by nadawać się na komentatora w radio czy telewizji itd., itd. Niewątpliwie sprawność, jasność i bogactwo języka spełniają bardzo pozytywną rolę i w życiu tych, którzy takim językiem się posługują, i w życiu społecznym, w które ludzie ci się w różny sposób włączają.

Odrębną sprawą pozostaje moralna ocena celów, którym ten sprawny i bogaty język służy. W latach walki o demokrację, walki z komunizmem, wiele się o tych celach mówiło, ostro się potępiało wszelkie formy manipulacji, agresji słownej, kłamstwa. Dziś oceny moralne schodzą na drugi plan, przeżywamy kult sukcesu, pieniądza i niczym nie ograniczonej wolności. Język ma być przede wszystkim „językiem na sprzedaż” — to określenie zo-

* Tekst ten nie jest artykułem naukowym, jest zapisem myśli i doświadczeń autorki w jej podwójnej roli: językoznawcy szczególnie zainteresowanego związkami języka z życiem społecznym i kulturą oraz kobiety zaangażowanej w życie rodzinne.

Zarówno ten tekst, jak i następujące po nim artykuły M. Danielewiczowej i D. Zdunkiewicz-Jedynak oraz M. Przybysz-Piwkowej i M. Kiejar-Turskiej są tekstami referatów wygłoszonych na sesji „Dom w obronie języka dziecka”, która odbyła się w Warszawie 28 IX 1996 roku. Sesja została zorganizowana przez Instytut Języka Polskiego Uniwersytetu Warszawskiego oraz Polski Związek Kobiet Katolickich.

stało utrwalone w tytule niedawno wydanej książki Jerzego Bralczyka — ma być narzędziem osiągnięcia sukcesu, pieniędzy i dobrobytu.

Chrześcijańska wizja roli języka w społeczeństwie inaczej ustawia akcenty w ocenie tej roli. Mówię: chrześcijańska, ale nie mam tu na myśli tylko kręgów ludzi wierzących, myślę o wizji wszystkich tych, którzy niezależnie od wiary są związani z etyką ukształtowaną przez chrześcijaństwo (choć wcale nie zawsze przez chrześcijan wcielaną w życie). W tej wizji sprawność i bogactwo wysłowienia pozostają ważnymi wartościami instrumentalnymi, najważniejsze natomiast pozostaje zawsze pytanie, jakim wartościom podstawowym ten sprawny język służy. Pytamy więc o to, jaka jest rola języka w budowie społeczeństwa ludzi prawych, w kształtowaniu życia społecznego opartego na zasadach sprawiedliwości i solidarności międzyludzkiej. W tej perspektywie najważniejsze stają się nie sprawność i bogactwo języka, ale to, by nie był to język agresywny, wulgarny, dominujący, manipulujący i kłamliwy. Te cechy najbardziej zagrażają zdrowiu i kulturze życia społecznego — czego przecież wszyscy wielokrotnie doświadczaliśmy i nadal doświadczamy.

Przejdźmy z kolei do problemu zasadniczego dla tej sesji: problemu języka w życiu rodzinnym. Rodzina, zwłaszcza tzw. rodzina jądrowa, składająca się z rodziców, dzieci i ewentualnie dziadków, uważana jest za jedną z pierwotnych grup społecznych, pierwotnych, tzn. charakteryzujących się kontaktem „face to face”. Jako jej cechy charakterystyczne przytacza się w literaturze przedmiotu¹ spełniane przez nią funkcje:

- zapewniania ciągłości biologicznej społeczeństwa oraz
- przekazywania dziedzictwa kulturowego następnym pokoleniom.

Kładzie się nacisk na charakter wspólnotowy i instytucjonalny, m.in. prawny, rodziny. Dla nas najistotniejsza jest jej wspólnotowość, z którą wiąże się dobra wzajemna znajomość członków grupy rodzinnej, bliskość, nieformalność stosunków między nimi, silna więź uczuciowa, poczucie solidarności. Rodzina jest wspólnotą stosunkowo mało liczną, połączoną zazwyczaj przestrzenią mieszkalną oraz więzią ekonomiczną i wspólnym gospodarstwem.

Od paru co najmniej dziesięcioleci mówi się i pisze o procesach dezintegracji rodziny w cywilizacji europejsko-amerykańskiej². Procesy te wiążą się z pracą zawodową kobiet, z zanikiem modelu patriarchalnego, „wyzwoleniem się” zarówno kobiet, jak i dzieci, z zanikiem wiary religijnej, a wraz z tym przekonania o świętości więzi rodzinnych, z osłabieniem związków z przeszłością, z tradycją. Jeśli chodzi o rodzinę polską, to podkreśla się poza tym negatywny wpływ na jej trwałość i sposób funkcjonowania postępującej urbanizacji, masowego przemieszczania się ludności wiejskiej do miast, ujemne oddziaływanie złych warunków mieszkaniowych, niedobry wpływ mediów, m.in. lekceważących i trwałość rodziny, i rolę kobiety jako matki i żony.

¹ Por. F. Adamski, *Socjologia małżeństwa i rodziny. Wprowadzenie*, Warszawa 1984, s. 19-27.

² Por. Z. Tyszką, *Socjologia rodziny*, Warszawa 1974, s. 225-227; tenże, *Rodziny współczesne w Polsce*, Warszawa 1982, s. 16-36.

Na życie wielu polskich rodzin fatalnie wpływa bardzo intensywna praca zawodowa obojga rodziców, a także często przeciążenie dzieci pracą szkolną i pozaszkolną, edukacyjną. Powoduje to osłabienie kontaktu rodziców z dziećmi. Brakuje czasu na rozmowy, wspólne zajęcia, zabawy, czytanie — a wraz z tym na przekaz kultury zarówno językowej, jak i ogólnej. Dodatkowym elementem osłabiającym kontakty rodzinne jest zazwyczaj obecność w domu telewizora, intruza często w sposób zupełnie niewłaściwy przejmującego rolę wychowawcy młodego pokolenia. Jednakże te trudności powinny w szczególny sposób mobilizować dorosłych członków rodziny do dobrego wykorzystywania strzępów wspólnie spędzanego czasu, do prowadzenia przystosowanej do tych warunków mądrej, przemyślanej strategii życia rodzinnego.

Język ogólnonarodowy to pewien konstrukt pojęciowy, wyabstrahowany z wielkiej ilości odmian językowych: terytorialnych, zawodowych, środowiskowych, a także r o d z i n n y c h. Z cennej książki Kwiryny Handke pt. *Polski język rodzinny* (Warszawa 1993) wiele się można dowiedzieć o typach odrębności poszczególnych języków rodzinnych i o tym, jakie role pełni język rodzinny: jak łączy z tradycją (zwłaszcza dzięki udziałowi pokolenia dziadków), jak przechowuje elementy regionalne, jak bawi, jak integruje rodzinę, stanowiąc jej więź przekazywaną po części z pokolenia na pokolenie. Wszystkie te role język rodzinny pełnił w większym stopniu dawniej (oczywiście głównie w rodzinach inteligenckich), w mniejszym stopniu — ze względu na stan rodziny, o którym była mowa wyżej — pełni je dziś.

Jednakże poza tworzeniem odrębnego idiolektu, rodzina jest ważnym miejscem kształtowania języka ogólnego kolejnych pokoleń. Warunkiem wywierania dobrego wpływu na język dzieci i młodzieży jest po pierwsze harmonijny układ stosunków międzypokoleniowych, zachowywanie autorytetu starszych i ich umiejętność wykorzystywania tego autorytetu, po drugie — właściwe posługiwanie się językiem przez nich samych oraz pewne minimum wiedzy i własnej refleksji dotyczącej języka i sposobów jego użycia. Niestety — często właśnie niechlujny i wulgarny język rodziców kształtuje także cechy języka dzieci. Język rodzinny jest zawsze nieoficjalny, ekspresywny, dużą rolę odgrywa w nim humor językowy. Przy braku pewnej „klasy”, rozumienia potrzeby zachowywania umiaru w posługiwaniu się środkami ekspresywnymi — dorośli (zwłaszcza ojcowie) łatwo ześlizgują się z poziomu dobrze pojętego humoru i dowcipu językowego — na poziom (chętnie podchwytywanej przez dzieci) wulgarności.

Starsi często nie zdają sobie sprawy z tego, jak ogromna jest rola n a ś l a d o w n i c t w a w kształtowaniu się języka w ogóle, a zwłaszcza języka dzieci. Nie zdają też sobie sprawy z tego, jak bardzo j ę z y k o w y o b r a z ś w i a t a³ wpływa na ogólne widzenie rzeczywistości utrwalające się w psychice człowieka, także w psychice dziecka. Świat widziany przez

³ Problem ten, w różnych jego aspektach, stanowi w ostatnim dziesięcioleciu przedmiot zainteresowania licznych polskich językoznawców, przede wszystkim skupiających się wokół Jerzego Bartmińskiego i ogólnopolskiego seminarium „Język a kultura”. Por. m.in. *Językowy obraz świata*, red. J. Bartmiński, Lublin 1990.

pryzmat wielokrotnie powtarzanych wiadomych słów na *d*, *k*, *g* czy *p*, a choćby i takich na pozór nieszkodliwych, jak *roboty*, *czołgi*, *coca-cola*, później *knajpy*, *chłam*, *fani* czy *prochy*, staje się czymś bardzo innym od świata jawiącego się dziecku w perspektywie słów takich, jak *skrzaty* i *muminki*, *pszczoły* i *motyle*, *słońce* i *strumienie*, *cisza* i *muzyka*, potem w słowach z opowieści o *zdobywcach bieguny północnego*, o *wędrówkach po górskich szlakach*, o *odkrywcach dalekich gwiazd*, o *ludziach walczących o wolność narodu i ludzką godność*.

John Stuart Mill, a za nim Henryk Elzenberg pisali o „świecie świni” i „świecie Sokratesa” jako stających przed człowiekiem alternatywach⁴. Człowiek może wybierać dla siebie świat świni, a jeśli nie świni, to np. wilków — i świat Sokratesa, a jeśli nie Sokratesa, to kogoś w innym zakresie godnego szacunku i podziwu. O wyborze takich przeciwstawnych światów decyduje w dużym stopniu język, którym nazywamy elementy rzeczywistości, wyrażamy siebie, kształtujemy swój stosunek do innych. Istotnym zadaniem domu jest chronienie dziecka — między innymi w sferze języka — przed wrastaniem w świat świń, wilków, a choćby i po prostu świat poziomemu zwierzęcego, wprowadzanie go do świata wartości duchowych — świata Sokratesa, może (wcześniej) Zośki i Rudego, może (jeszcze wcześniej) doliny Muminków, a w rodzinie chrześcijańskiej — do świata Ewangelii.

Wróćmy jednak do ogólnych, bardziej przyziemnych zarzutów, jakie stawiamy zarówno językowi dorosłych, jak też językowi młodzieży. Zastanówmy się, co robić w domu, aby przeciwdziałać ubóstwu, niejasności i nie stosowności języka dzieci i młodzieży, a przecież tym samym przyszłych pokoleń dorosłych Polaków.

Bogacenie słownictwa dziecka w rodzinie odbywa się poprzez rozmowy, wspólne poznawanie i nazywanie elementów świata, wspólne czytanie z komentarzem. Bardzo ważne jest wówczas tłumaczenie i dziecku, i nastolatkowi, co znaczą poszczególne słowa, wyrażenia, zwroty, a w swoim czasie cierpliwe odpowiadanie na niekończące się pytania małego dziecka: „A cio to? A cio to?”. Ważny jest troskliwy dobór lektur i oglądanych audycji telewizyjnych; wiele z nich, zwłaszcza należących do cyklu „Telewizji Edukacyjnej” może w bardzo korzystny sposób wzbogacać zasób wiadomości, a zarazem znajomość słownictwa z różnych dziedzin.

Dla kształtowania języka bogatego, nie ograniczającego się do powielanych formułek i schematów, istotne jest, by wyrażać zainteresowanie i pozytywne oceny wobec neologizmów małych dzieci (z których wiele staje się elementami języka rodzinnego). Później, w wieku szkolnym, pojawiają się nadal neologizmy żartobliwe, ale pozostają też inne, związane z tendencją do charakterystycznego dla dzieci traktowania języka jako bardziej naturalnego, niż on w rzeczywistości jest, i w tym okresie wymagają one zdecydowanych korekt. Dziecko mówi np. „*nauczałem się już przez godzinę*” albo „*Piotrek pościela teraz łóżko*”, uzupełniając czasownikowe formy dokonane

⁴ Por. H. Elzenberg, *Z filozofii kultury*, wybór, opracowanie i wprowadzenie Michał Woroniecki, Kraków 1991, s. 295.

nauczyć się, pościelić niedokonanymi *nauczać się, pościelać*, przez analogię do istniejących par *pouczyć, oduczyć* — *pouczać, oduczać* czy też *zaścielić* — *zaścielać*. Tu potrzebna jest dzieciom pomoc w opanowaniu normy języka ojczystego. Bardzo im potrzeba tej pomocy w przyswojeniu sobie nieregularnych, często sprawiających również dorosłym wiele kłopotów, norm łączliwości wyrazów, łączliwości zarówno składniowej, jak też leksykalnej. Dziecko mówi np. „Mamo, *zwiedzaliśmy* małpy i krokodyle!”, sądząc, że jeżeli *zwiedzać* (tj. oglądać) można zamek i miasto, to równie dobrze zwierzęta czy rośliny.

Eliminowanie tego rodzaju odstępstw od normy językowej należy jednak do kształtowania *s t o s o w n o ś c i* gramatycznej i słownikowej języka, nie do wpływania na jego bogactwo. W tym ostatnim zakresie natomiast chciałabym zwrócić uwagę na ważność wyrabiania w dziecku (i w nastolatku) wrażliwości na obrazowość języka i oddziaływanie w kierunku takiej właśnie obrazowości w języku dziecka. Warto zwracać uwagę na trafne porównania i przenośnie w czytanych tekstach; np. w wierszyku W. Domeradzkiego *Maj*, gdzie czytamy:

Sieje nutki nasz skowronek,
Dni są złote i zielone

warto wspólnie z dzieckiem się zastanowić: *dlaczego sieje nutki, dlaczego dni są złote i zielone? A czytając zwrotkę z Koziółka-Matołka:*

Ten zaś człowiek, co miał kolor
Jak chleb, kiedy się przypiecze,
Na twarz upadł i zawołał:
„Sziwa Riwa! Ecze pecze!”

— porozmawiać o tym, jaki to kolor ma przypieczony chleb, a tym samym skóra spotkanego Hindusa.

Warto samemu przy różnych okazjach bycia z dzieckiem reagować na świat, wprowadzając elementy porównań i przenośni, mówić np.: „Jasiu, kręcisz się jak wiatraczek na twoim rowerku!” albo: „Popatrz, jaki z tej rybki elegant: wygląda, jakby miała marynarkę w paseczki i białą koszulkę”. Warto też stawiać dziecku pytania sugerujące analogie, pytać np. „Co ci przypomina to ciastko? ta chmura? ta literka?” Warto wreszcie zwracać uwagę na budowę wyrazów i wyrażeń opartą na porównaniach i przenośniach, na to, że kolor *niebieski* — to taki, jak niebo, że *bliźni* to ktoś bliski, że jeśli ktoś się *zachmurzył*, to tak, jakby okrył się chmurą, a jeśli mu się twarz *rozjaśniła*, to tak, jakby stała się jasna, jakby się uśmiech porównało do jasności, blasku.

Uruchamianie mechanizmów myślenia analogiami jest ważne nie tylko dla samego języka, językowego obrazu świata człowieka. Jest ono, jak się o tym szeroko mówi i pisze, bardzo istotne dla kształtowania ogólnie twórczego intelektu, twórczej osobowości człowieka.

Jeśli mówimy o pracy nad bogactwem języka i o jego twórczym charakterze, to warto — w rodzinach ludzi wierzących — zwrócić w tym zakresie uwagę na rozwój języka religijnego dziecka. Język ten nie powinien ograniczać się do wyuczonych formułek i określeń katechizmowych. Dziecko po-

winno o Bogu i do Boga, także do Matki Boskiej, anioła stróża czy też swego patrona mówić jak najczęściej w sposób spontaniczny, jednocześnie wchłaniając wiadomości z zakresu religii, czytając Biblię dla dzieci czy też dobre książki religijne (których niestety jest bardzo niewiele) i wchodząc w dialog z dorosłym.

W ciekawej pracy Janiny Słomińskiej dotyczącej wychowania religijnego autorka uzależnia jego jakość od typu psychicznego rodziców⁵. Dla całości takiego wychowania oraz dla nas tu interesującego problemu języka, a właściwie dyskursu (tj. sposobu wypowiedzania się) dziecka zarówno na tematy religijne, jak i wszelkie inne, najlepiej jest, kiedy rodziców da się zaliczyć do typu *i n s p i r u j ą c e g o*, który charakteryzuje się współdziałaniem z dzieckiem, a jednocześnie akceptacją jego sposobu myślenia i pozostawianiem mu swobody jego własnej ekspresji. Małe szanse w dobrym kształtowaniu języka religijnego i ogólniej — samodzielnego sposobu myślenia i wypowiedzania się dziecka, mają rodzice o typie *a u t o r y t a r n y m* (współdziałającym, ale z narzucaniem treści i form) lub też *o b o j ę t n o - l i b e r a l n y m*, lekceważącym współdziałanie z dzieckiem w tym zakresie.

Przejdźmy z kolei do problemu niezrozumiałości, mętności, nielogiczności wysłowienia. Są to cechy współczesnego języka dzieci i młodzieży, na które zwraca uwagę wielu pedagogów i dydaktyków. W tym zakresie współpraca rodziny ze szkołą powinna polegać na częstym pytaniu dziecka: „Czy rozumiesz, co znaczy *państwo*, czyjeś *zadanie*, czyjeś *metaliczny głos*?”; a także nastolatka: „Czy wiesz, co to *iluminacja*, *efemerydy*, wyrażenie *pyrusowe zwycięstwo* czy też *hiobowe wieści*?” We frazeologizmach kryje się mnóstwo zakrzepłych elementów historii, kultury antycznej, chrześcijańskiej, staropolskiej. Toteż warto je z młodzieżą interpretować, tym bardziej, że szkoła czyni to rzadko. Warto też zachęcać do własnych poszukiwań starsze dzieci, nie zawsze dość motywowane w tym zakresie przez szkołę.

Nie mniej istotne jest poprawianie wypowiedzi dzieci, niejasnych czy to ze względu na złe użycie słowa, zbytnią skrótowość, czy wadliwą składnię lub wymowę. Obserwuje się dziś szczególne lenistwo w ogóle, a w tym lenistwo językowe, któremu trzeba przeciwdziałać, żądając od dzieci, a zwłaszcza od nastolatków wypowiedzi pełnych i zrozumiałych, a także zastanawiania się nad językiem, który słyszą i którym mówią.

Pojęcie stosowności językowej chciałabym tu rozumieć szeroko. Bardzo ważna jest stosowność sytuacyjna sposobów użycia języka w mowie i piśmie. Dziecko powinno stopniowo uświadamiać sobie, że język, którym porozumiewa się w zabawach i rozmowach z rówieśnikami, nie może być w całości przenoszony na kontakty ze starszymi, że inaczej rozmawia się z bliskimi członkami rodziny, inaczej z oficjalnymi gośćmi itp. Rodzice przekazują dziecku wiele *s c e n a r i u s z y z a c h o w a ń j ę z y k o w y c h*. Ważne i często trudne do przyswojenia są scenariusze witania się i żegnania, różnicowane przy tym ze względu na sytuacje i osoby biorące w nich udział.

⁵ Por. J. Słomińska, *Wychowanie religijne dziecka. Typy postaw rodziców w zakresie wychowania religijnego*, Warszawa 1984.

Ważne — i też często niełatwo przyswajalne — są scenariusze prośby o coś (zamiast właściwego dziecku domagania się czegoś) i dziękowania za to, co się otrzymało. Do istotnych scenariuszy w domach ludzi wierzących należy modlitwa poranna i wieczorna. Musi to być scenariusz szczególnie przemyślany, zindywidualizowany, żeby nie był przez dziecko odrzucony, żeby ono przyswoiło go sobie jako coś miłego i ważnego.

Na zakończenie wróćmy raz jeszcze do problemu stosowności języka dziecka w sensie moralnym. Jak kształtować w pokoleniu dzieci i młodzieży postawy sprzeciwu wobec kłamstwa i manipulacji, agresji i pogardy dla słabszych? Jak zaszczepiać im szacunek dla prawdy, postawę życzliwości wobec tych, do których się mówi, bezwzględne uznanie ich ludzkiej godności?

Kłamstwo małego dziecka jest często wynikiem braku wyraźnej granicy między światem rzeczywistym i światem jego fantazji; szybko jednak pojawia się kłamstwo na usługach skuteczności podejmowanych działań i — przede wszystkim — obrony przed karą. Jest rzeczą wiadomą, że operowanie nagrodą i karą w wychowaniu dzieci jest czymś trudnym dla dorosłych, wymagającym przemyślenia, dostosowywania do cech indywidualnych dziecka. Jest też rzeczą wiadomą, że w większości wypadków zamiast przysłowiowego kija i marchewki powinno się stosować rozmowy wyjaśniające, cierpliwie prowadzić dziecko do zrozumienia, co jest dobre, a co złe zarówno w samym życiu, jak i w sposobach mówienia o nim. Potrzeba tu wiele wspólnej z dzieckiem, dostosowanej do jego poziomu refleksji, potrzeba też stałego uruchamiania dobrych wzorów.

Ostateczny wniosek dotyczący całości sprawy kształtowania języka dziecka w rodzinie jest w zasadzie oczywisty: język dzieci i młodzieży zależny jest w bardzo dużej mierze od tego, jacy są dorośli członkowie rodziny, jakie stanowią sami wzorce zachowań językowych i stosunku do języka, ile myśli i wysiłku wkładają w pracę nad językiem własnym i językiem swoich dzieci. Od rodziny w największym stopniu zależy to, w jakim świecie dziecko spędzi swoją młodość, a także to, jaki językowy obraz świata i styl kontaktów będzie w przyszłości reprezentowało i współkształtowało w życiu społecznym.

Magdalena Danielewiczowa
Dorota Zdunkiewicz-Jedynak

JĘZYK JAKO NARZĘDZIE BUDOWANIA I NISZCZENIA WSPÓLNOTY

Referat ten składa się z dwóch części. Część pierwsza, napisana przez Magdalenę Danielewiczową, dotyczy wspólnototwórczych aspektów samego języka, a także roli rodziców oraz wychowawców w ułatwieniu czy wręcz umożliwieniu dziecku pełnego uczestniczenia w różnych wspólnotach. W części drugiej, której autorką jest Dorota Zdunkiewicz-Jedynak, będzie mowa o udziale dziecka, przede wszystkim zaś jego języka, we współtworzeniu więzi wspólnotowych.

I

Przychodzące na świat dziecko staje się uczestnikiem lub może raczej kandydatem na uczestnika pewnej wspólnoty: narodowej, kulturowej, rodzinnej, religijnej, po jakimś czasie przedszkolnej, szkolnej i wielu innych, o ile tylko zechce wejść do różnych grup bardziej lub mniej formalnych. Na wstępie warto się zastanowić, choćby krótko i pobieżnie, nad znaczeniem słowa *wspólnota*.

Wyraz ten używany jest w języku polskim w dwóch ściśle ze sobą związanych znaczeniach: jako nazwa cechy abstrakcyjnej w takich połączeniach, jak *wspólnota przekonani, zainteresowani, myśli, wspólnota doświadczeń, przeżyć, losów, wspólnota duchowa*, oraz jako nazwa grupy ludzi w takich na przykład kontekstach, jak *Należysz już do naszej wspólnoty czy Ta wspólnota religijna spotyka się co dwa tygodnie*. W obu wypadkach wyraz ten motywowany jest formalnie i znaczeniowo przymiotnikiem *wspólny*. Żeby można było tego przymiotnika sensownie użyć, muszą wchodzić w grę co najmniej dwie osoby, dwa obiekty lub zjawiska w świecie, o których pod pewnym względem można powiedzieć to samo. Pojęcie wspólnoty również budowane jest na tych dwóch komponentach: niejednostkowości, nieindywidualności oraz tożsamości. Dla nas istotne jest to, czego owa tożsamość dotyczy. Wydaje się, że istotą myślenia wspólnotowego jest z jednej strony dzielenie się pewnymi wartościami, dobrami, z drugiej zaś tych dóbr współtworzenie. Nie chodzi tu przy tym o dobra materialne. Akcjonariusze jakiegoś zakładu produkcyjnego nie tworzą wspólnoty tylko dlatego, że są tego zakładu współwłaścicielami i wspólnie czerpią z niego korzyści. Mogą

natomiast stać się wspólnotą na innej płaszczyźnie, np. jako grupa ludzi zaangażowanych w pomyślny rozwój przemysłu lekkiego w ich kraju. Wspólnotowość wiąże się bowiem z ukierunkowanym byciem razem, zakłada pewną aktywność, działanie, wzajemne wspieranie się. Nie jest się członkiem wspólnoty bez woli bycia nim i bez wyrażającej się w jakiegokolwiek postaci aktywności na rzecz tej wspólnoty (Na temat pojęcia wspólnoty zob. Wojtyła 1994: 391-414).

Jednym z dóbr, ustanawiających wspólnotę, jest język. Trzeba przy tym zaznaczyć, że jest to podstawowy czynnik wspólnototwórczy. Koniecznym, choć z pewnością nie wystarczającym warunkiem przynależenia do jakiejś wspólnoty, jest umiejętne, zgodne z regułami semantycznymi, gramatycznymi i pragmatycznymi, posługiwanie się jej językiem, jak również tego języka współtworzenie. Mamy tu na myśli język jako narzędzie porozumiewania się i jako — powtórzmy Mickiewiczowską przenośnię — arkę przymierza, w której zgromadzone są wszystkie symbole, stereotypy, metafory, decydujące o tożsamości danej wspólnoty. Podstawę wszystkich idiolektów, kodów w mniejszym lub większym stopniu ograniczonych, wszystkich wtórnych systemów znakowych, tworzących kulturę i jej subkultury, stanowi zaś oczywiście język naturalny ogólnonarodowy.

Członkiem wspólnoty narodowej dziecko staje się przez sam fakt nieuchronnego „zanurzenia” go w języku dziadów i rodziców. W każdym zaś języku naturalnym tkwi charakterystyczny pogląd na świat. Zwracali na to wielokrotnie uwagę różni wybitni myśliciele i uczeni. Język kształtuje rzeczywistość, warunkuje postrzeganie i przeżywanie świata przez daną społeczność. Ludzie nie żyją bowiem jedynie w świecie obiektywnym, ale uzależnieni są w dużej mierze od własnego języka, który na rzeczywistość nakłada pewną swoistą siatkę pojęciową. Światy, w których żyją różne społeczeństwa, to więc do pewnego stopnia światy odrębne. Sytuację osób dwujęzycznych można by określić jako sytuację kogoś, kto prowadzi podwójne życie, bo każdy język inaczej rozczłonkuje ciągłą, nierozczłonkowaną przestrzeń otaczającego nas świata. Dla przykładu — znaczeń, które związane są z polskim słowem *wolność*, z rosyjskim rzeczownikiem *svoboda* oraz z francuskim wyrazem *liberté*, nie można w żadnym razie ze sobą utożsamiać; to samo dotyczy takich np. jednostek, jak polski *los*, rosyjska *sud'ba* i francuskie *destin*. Między dwoma językami naturalnymi, nawet najbardziej spokrewnionymi, nie istnieje prosta, bezpośrednia przekładalność (zob. Wierbicka 1994).

Dziedzicząc po swych przodkach język, dziecko może więc jednocześnie, jeśli zostanie właściwie ukierunkowane, stać się spadkobiercą całej duchowej kultury, której podstawowym nośnikiem i chyba jedynym prawdziwym gwarantem jest właśnie język. To włączenie w kulturę i światopogląd narodu odbywa się też do pewnego stopnia niezależnie od woli uczących się i nauczających języka. Tutaj na straży stoi bowiem sam język. Pięknie pisze o tym J. Korczak w swoim mądrym, przepelnionym miłością i szacunkiem dla dziecka poradniku pod znaczącym tytułem *Jak kochać dziecko*:

Mowa ojczysta — to nie wybrane i dobrane dla dziecka przepisy i morały, a powietrze, którym dusza jego oddycha na równi ze zbiorową duszą całego narodu. Prawda i wątpliwość,

wiara i obyczaj, miłość i niechęć, swawola i powaga, cała dostojność i poziomość, bogactwo i ubóstwo, wszystko, co stworzył w natchnieniu wieszcz i wyrzygał w pijanym bredzeniu zbir, stulecia pracy zbożnej i mrocznej niewoli. (...)

„Niech będzie pochwalony. Bóg go skarał. Licho skusiło. Jak w raju. W ósmym niebie. Piekło w domu. Krzyżak na drogę. Jak u Boga za plecem. Niech Pan Bóg opatrzy. Klepać pa-cierze. Świętoszek. (...)

Chińskie ceremonie. Cygańskie wesele. Żydowskie słowa. Łaska pańska. Chamski łeb. Sieroca dola. (...)

Ślepy? Nie, niewidomy. Stary? Nie, wiekowy. Kaleka? Nie, ułomny. (...)

Co to jest? Skąd to się wzięło? Dlaczego to wszystko? (s. 91-92).

Jaką niezwykłą intuicję miał ten zadziwiająco głęboki pedagog, który, nie będąc językoznawcą, taką rolę wyznaczył w swoim podręczniku wychowania i pielęgnacji dziecka — językowi. Jakże trafnie opisał znaczenie frazeologii (nieobecnej notabene ani w języku czynnym, ani biernym naszej młodzieży) jako skarbcza wiary, kultury, tradycji i stereotypów.

Nauka języka ogólnonarodowego ma w sobie coś z metafizyki. Chodzi tu po pierwsze o to, że tempo, w jakim dziecko opanowuje język i samo zaczyna zajmować postawę kreatywną wobec zdawałoby się zaledwie przed chwilą przyswojonego zrębu systemu, jest prawdziwym cudem. Powinien to być zresztą koronny argument w dyskusji z tymi, którzy, wpisując się w różne modne, a niebezpieczne ideologie, nie chcą dostrzec zasadniczej różnicy między człowiekiem a zwierzętami. Wyżej zorganizowane małpy można być może wyuczyć pewnych słów i zdań, można te zachowania werbalne uwarunkować tak, by sprawiały wrażenie reakcji spontanicznych, ale nie ma to nic wspólnego z mówieniem rozumianym nie jako produkowanie ciągów dźwiękowych w ściśle określonych sytuacjach, ale jako twórcza, przede wszystkim mentalna aktywność, zdolność reprezentowania fragmentów świata, które nie znajdują się w zasięgu wzroku, często takich, których się w ogóle nigdy nie widziało, zdolność komunikowania o abstraktach, zdolność wyrażania własnych stanów emocjonalnych oraz wpływania na fizyczne i psychiczne reakcje odbiorcy.

Niezwykłość sytuacji przyswajania przez niemowlę języka polega po drugie na tym, że w początkowej fazie przywodzi ona na myśl, i to w sposób całkiem niemetaforyczny, akt nadawania nazw różnym obiektom w świecie spełniony u prapoczątków dziejów przez protoplastę ludzkości — Adama. Spróbujmy pomyśleć tylko o matce, która pokazuje swojemu dziecku fragmenty rzeczywistości, przywołując ich nazwy, a dziecko te nazwy niestrudzenie (po kilkanaście razy) powtarza. Czyż zadanie takiej matki nie przypomina aktu Adama?

Początkowo chyba naprawdę dziecko traktuje wszystkie rzeczowniki jak nazwy własne. Jakim odkryciem jest, że *mama* mówi się nie tylko o tej jedynej kochającej i czulej istocie, która się nami opiekuje, a samochodzik — to nie tylko ta jedna zabawka, którą kiedyś przyniósł tata. „To jest piesek i to jest piesek i to też jest piesek” — rozpoczyna się faza abstrahowania, taka wydawałoby się trudna, a z taką zadziwiającą łatwością pokonywana przez dziecko. W tym momencie dotyka ono samej istoty języka. Wskazuje na coś palcem, dodaje *to* — dokonał się prościutki, podstawowy akt odniesienia, wyznaczenia tematu wypowiedzi, wycięcia ze świata tego, o czym się

będzie mówiło; wypowiada — nieporadnie, po swojemu — *kicia, oko, dom* — spełnił się akt orzeczenia, zaliczenia wyróżnionego wcześniej obiektu do określonej klasy. Jesteśmy oto na tym zagadkowym styku między dwoma ontologicznie różnymi porządkami: światem i językiem.

Wielka odpowiedzialność spoczywa na rodzicach i opiekunach dziecka, odpowiedzialność za to, aby te dwa porządki stykały się zawsze w sposób adekwatny; tym większa, że dziecko jest bezbronne, ufne, nic nie może samodzielnie skorygować. Znowu posłużymy się tu znaczącym cytatem z przywoływanej wcześniej książki J. Korczaka:

Niedoświadczone.

Patrzy ciekawie, chciwie słucha i wierzy.

„Jabłuszko, ciocia, kwiatek, krówka” — wierzy.

„Ładne, smaczne, dobre” — wierzy.

„Brzydkie, nie rusz, nie można, nie wolno” — wierzy.

„Daj buzi, ukłoń się, podziękuj” — wierzy.

„Dziecko się uderzyło; daj mama pocałuje, już nie boli”

Uśmiecha się przez łzy; mama pocałowała; już nie boli. Uderzyło się, więc biegnie po pocałunek.

Wierzy. (...)

Dziecko wierzy, bo ilekroć samo chce coś wymyślić, błądzi, ono musi wierzyć (s. 64-65).

Dziecko wierzy nie tylko dlatego, że jest ufne, bezradne i nic jeszcze nie wie o świecie. Musi wierzyć, bo na dobrej woli i wierze w prawdziwość słów rozmówcy opiera się w ogóle komunikacja językowa. Tę fundamentalną zasadę, na której ufundowana jest lingwistyczna aktywność człowieka w językoznawstwie określa się mianem zasady kooperacji, współpracy między nadawcą a odbiorcą (Grice 1975). Zasada kooperacji obejmuje cały szereg szczegółowych zasad, z których podstawową stanowi niewątpliwie zasada jakości wypowiedzi. Da się ona streścić w dwóch zdaniach imperatywnych: *Mów zawsze prawdę! Nie mów nigdy tego, dla czego nie masz wystarczającego uzasadnienia, do czego nie masz wystarczających podstaw!* Przestrzeganie tej zasady jest absolutnie konieczne, ponieważ struktura języka naturalnego jest taka, że jej zlekceważenie pociąga za sobą nieuchronnie wprowadzenie rozmówcy w błąd.

Na gruncie polskiej lingwistyki wysunięta została w ostatnich latach hipoteza, że każde zdanie, nie tylko oznajmujące zresztą, osadzone jest na nie ujawnianym przeważnie w wypowiedzeniu czasowniku *ktoś wie o czymś, że...* (zob. na ten temat: Bogusławski 1994). Ostateczną instancją, która może być podmiotem wiedzy, jest Bóg. Jeśli tak jest rzeczywiście, jeśli każde zdanie — nawet kłamliwe — podawane jest w takiej ramie, to odbiorca, który nie wie, jak jest naprawdę, nie może się bronić przed fałszem, bo żeby komunikacja miała sens, musi on z najlepszą wolą i ufnością do niej przystępować.

Taka struktura języka nakłada na mówiących dodatkową odpowiedzialność, kiedy ich odbiorcą jest dziecko. Bardzo łatwo je oszukać, jeśli rodzice i opiekunowie nie mają wystarczającej wiedzy o języku, lub, co też się zdarza, wykazują złą wolę i świadomie manipulują dzieckiem, nieadekwatnie nazywając pewne stany rzeczy, zjawiska psychiczne i fizyczne. A tymczasem dziecko bardzo wcześnie zaczyna upominać się o prawdę. Rolę

wiedzy, a tym samym prawdy, w językowym rozwoju dziecka zilustrujmy, powołując się jeszcze raz na Korczaka:

„Czy to prawda?”

Należy zrozumieć istotę tego pytania, którego tylko nie lubimy, uważając za zbędne.

Jeżeli mama, jeżeli nauczycielka mówiła, więc znaczy, że prawda. Ba, dziecko przekonało się, że każdy z ludzi część tylko wiedzy posiada, że na przykład stangret więcej wie o koniach niż nawet ojciec. Dalej nie każdy wiedząc, mówi. Niekiedy nie chce im się, niekiedy naginają prawdę do poziomu dzieci, często ukrywają lub świadomie fałszują (...)

— Czy prawda, że ziemia to kula?

Wszyscy mówią, że prawda. Jeśli ktoś jeden powie, że nieprawda, pozostanie cię wątpliwości.

— Pani była we Włoszech; czy to prawda, że Włochy są jak but?

Dziecko chce wiedzieć, czyś sam widział, czy wiesz od innych, skąd wiesz, chce, żeby odpowiedzi były krótkie i stanowcze, zrozumiałe, jednobrzmiące, poważne i uczciwe.

— Jak termometr mierzy gorączkę?

Jeden mówi: rtęć, drugi mówi: żywe srebro (dlaczego żywe?), a czwarty, że się dowie później.

Bajka o bocianie obraża i gniewa dzieci, jak każda żartobliwa odpowiedź na poważne pytanie, czy nim będzie: skąd się biorą dzieci, czy dlaczego pies szczeka na kota.

„Nie chcecie, nie ułatwajcie mi pracy, ale dlaczego utrudniacie, dlaczego drwicie, że chce wiedzieć?” (...)

Notuję jeszcze parę pytań dziecięcych:

„Czy nikt na świecie nie wie? Czy nie można wiedzieć? Kto to powiedział? Czy wszyscy, czy tylko jeden? Czy tak jest zawsze? Czy tak być musi?”

Poszanowanie prawdy jest głównym warunkiem zachowania wspólnoty; kłamstwo, brak szczerości, półprawdy — naruszają jej podstawy.

Poza wpojeniem dziecku przekonania, że komunikacja językowa wspiera się jak na fundamencie na prawdomówności i szczerości, innym niezwykle ważnym zadaniem stojącym przed rodzicami i wychowawcami, zadaniem podporządkowanym również budowaniu wspólnoty, jest rozwijanie synonimii u dziecka i, ogólniej, wzbogacanie zasobów jego słownictwa, a także, co się z tym wiąże, rozwijanie kompetencji w zakresie frazeologii i łączliwości wyrazów. Warunkuje to nie tylko precyzję i adekwatność wypowiedzi, nie tylko pozwala „odpowiednie dać rzeczy słowo”, ale również wzbogaca świat, w którym dziecko żyje. Uświadomienie sobie różnic między takimi na przykład jednostkami, jak: *kłamać* — *oszukiwać* — *wprowadzać w błąd* — *zmylić kogoś* i *żartować* — *kpić* — *drwić* — *ironizować* wiąże się z koniecznością równoczesnego rozczłonkowania otaczającej nas rzeczywistości. Inaczej przeżywa świat człowiek, dla którego istnieją tylko drzewa, inaczej ten, który swym językiem wyodrębnia brzozy, buki, jesiony, dęby, jawory, modrzewie, klony. Jakże uboga jest np. aksjologiczna przestrzeń człowieka, który wszystkie pozytywne oceny wyraża jednym przymiotnikiem *fajny*. Poznawania świata nie da się oddzielić od coraz głębszego, bardziej wnikliwego poznawania języka.

Szczególnie ważne i pożyteczne jest rozwijanie u dziecka leksyki odpowiadającej pojęciom oderwanym oraz, co się z tym wiąże, naszemu życiu psychicznemu, duchowemu. Stwarza to szansę wychowania człowieka wrażliwego, zdolnego do empatii i ekspresji własnych uczuć, umiającego o własnych przeżyciach mentalnych i o sferze psychicznej innych ludzi mówić w sposób ścisły i zgodny z rzeczywistością. Jest to, zwłaszcza w od-

niesieniu do tej jakże delikatnej materii, niezwykle istotne. Każdy z nas wielokrotnie doświadczył przykrości i napięć związanych z nieodpowiednim, nieadekwatnym nazwaniem przez kogoś pewnych faktów psychicznych. Zbyt mocne czy zbyt słabe określenie cech, zjawisk, zachowań psychicznych często prowadzi do rozdźwięków i burzy w jednej chwili często z wielkim trudem wypracowaną wspólnotę. Większości konfliktów, których jesteśmy sprawcami bądź tylko uczestnikami, można by uniknąć, gdybyśmy lepiej panowali nad językiem, którego użycie jest zawsze brzemienne w skutki. Język bowiem służy nie tylko do opisywania świata, ale ma również moc sprawczą. Wszystkie wypowiedzi (a pewne ich typy w szczególności) mogą mianowicie stwarzać nowe stany rzeczy. Prawda ta utrwalona jest w języku polskim pod postacią porzekadła o słówku, które ptaszkiem wyleci, a powraca wołem.

Wyposażenie dziecka w bogate, precyzyjne słownictwo związane z życiem duchowym człowieka jest też podstawowym warunkiem włączenia go we wspólnotę religijną. Pozwala bowiem budować w rodzinie czy w szkole na lekcjach katechezy piękny, spontaniczny, nieschematyczny, najgłębszy, tak jak na to zasługuje temat, język związany z sacrum. Dziecko bardzo wcześnie, już w pierwszych grupach przedszkolnych, jest gotowe do mówienia o Bogu w sposób poważny, głęboki, nie sprymitywizowany i nie przykrojony na potrzeby maluczkich. Nosi ono w sobie bardzo dużo trafnych i przenikliwych myśli, często o wiele więcej niż umie wyrazić. Wielkim zadaniem rodziców i wychowawców jest pomoc w wydobyciu i sformułowaniu tych myśli, a nie dostarczenie gotowych formułek i klisz językowych. To przecież właśnie dziecięce doświadczenia decydują w dużym stopniu o tym, jaką postać przybierze nasza dorosła duchowość: czy dojrzejemy do przeżywania podstawowych pytań chrześcijaństwa i pełnego kontaktu z Bogiem w rozmaicie wyrażającej się modlitwie, czy zatrzymamy się na etapie schematów, szkolnego katechizmu i aniołów w różowych obłokach z roztartej kredki.

Kiedy się mówi o roli, jaką język odgrywa w budowaniu wspólnoty między ludźmi, trzeba wspomnieć jeszcze raz oddzielnie o tym ważnym aspekcie, któremu już wcześniej — nie formułując tego wyraźnie — poświęciliśmy tyle miejsca. Nasz język mianowicie — to nasz system wartości, nasza postawa wobec świata i ludzi, postawa aprobująca lub negująca. Ucząc dziecko mówić, dajemy mu jednocześnie własną wizję i hierarchię świata. Dziecko tego zresztą od nas oczekuje: chce, żebyśmy jasno określili, co jest dobre, a co złe, co jest piękne, a co brzydkie, co jest ważniejsze, a co mniej ważne. W dwóch dziecięcych słówkach *cacy* i *be*, którymi posługują się prawie jeszcze niemowlęta, zawarte są podstawy całej aksjologii. Znowu odwołamy się w tym miejscu do Korczaka:

Niemowlę sili się, by poznać siebie, otaczający świat żywy i martwy, bo z tym związana jest jego pomyślność. Zapytując: „Co to?” — wyrazem czy wzrokiem, nie nazwy żąda, a oceny.

— Co to?

— Fe, rzuć, to be, tego nie można brać do rąk.

— Co to?

— To kwiatek — i uśmiech, i łagodny wyraz twarzy i przyzwolenie.

Gdy dziecko zapytuje o przedmiot obojętny i otrzymuje nazwę bez uczuciowej kwalifikacji mimicznej, bywa, że patrząc na matkę zdziwione, jakby rozczarowane, powtarza nazwę prze-

ciągając wyraz, w niepewności, co z odpowiedzią ma czynić. Musi nabrać doświadczenia, by zrozumieć, że obok pożądanego i niepożądanego istnieje także świat obojętny.

— Co to?

— Wata.

— Waaaata? — i wpatruje się w twarz matki, czeka na wskazówkę, co ma sądzić o tym.

Gdybym odbywał podróż w towarzystwie tubylca po lesie podzwrotnikowym, zauważywszy roślinę z nieznanym owocem zapytałbym podobnie, co to — a on odgadując pytanie, odpowiedziałby okrzykiem, skupieniem czy uśmiechem, że to trucizna, smaczne pożywienie lub bezwartościowy twór, którego nie warto brać do podróźnej torby.

Dziecięce „co to?”, oznacza „jakie to?”, „do czego służy?”, „co mogę mieć z tego za korzyść?” (s. 47).

Ucząc dziecko języka, musimy przekazać mu informację nie tylko o tym, które struktury są czysto opisowe, a które — wartościujące, nie tylko uświadomić mu, jaką wartość mają jednostki wyspecjalizowane w systemie do pełnienia funkcji oceniającej, ale również — co jest bardzo istotne i nakłada na nas dużą odpowiedzialność — możemy pragmatycznie nasycać wartościami konstrukcje systemowo całkowicie pod tym względem neutralne. Takie pragmatyczne otoczki słów wywierają zasadniczy wpływ na kształtowanie się stereotypów językowych, a co za tym idzie — kulturowych. Na przykład w naszym języku i naszej kulturze słowo *matka*, którego znaczenie pozbawione jest jakichkolwiek komponentów oceniających, ma zdecydowanie pragmatyczny walor dodatni: kojarzy się z miłością, czułością i dobrocią, a słowo *macocha*, które na mocy systemu językowego jest również neutralne, może być użyte, i najczęściej właśnie bywa używane, z zabarwieniem ujemnym. To samo dotyczy takich na przykład rzeczowników, jak z jednej strony: *człowiek*, *dom*, *kościół*, *światło*, *dzień*, z drugiej zaś — *zwierzę*, *więzienie*, *ciemność*, *noc*. (Problemowi konotacji semantycznych, bo o nie tu chodzi, poświęcono w literaturze przedmiotu wiele miejsca, zob. np. Martinet 1967, Molino 1971, Pisarkowa 1976, Jordanska, Melčuk 1980, Puzynina 1982, Tokarski 1987, Bartmiński 1988, Danielewiczowa 1992).

Oprócz asocjacji utrwalonych w języku i kulturze całego narodu, można też mówić o konotacjach środowiskowych, rodzinnych, a nawet indywidualnych. Zauważmy, że nawet terminy naukowe, które z definicji powinny być czysto opisowe, kiedy zaczynają wchodzić do ogólnego obiegu, mogą nasycać się wartościami. Takim słowem jest *aborcja*, która została wprowadzona przez środki masowego przekazu na miejsce konstrukcji analitycznych i „obrośniętych” dodatkowymi nacechowaniami. W środowiskach proaborcyjnych wyraz ten pozostał neutralny, w antyaborcyjnych natomiast — ma zdecydowany odcień negatywny i nie chroni go przed tym ani obce, łacińskie brzmienie, ani przynależność do stylu naukowego.

Wydaje się, że to konotacje właśnie tworzą w dużym stopniu poczucie więzi i wspólnoty rodzinnej. Stanowią one podstawę rodzinnego idiolektu, w którym nawet nazwy własne, z definicji pozbawione znaczenia, zabarwiają się uczuciowo, a wyrazy, które w języku ogólnym mają znaczenie neutralne czy nawet negatywne, mogą uzyskać kwalifikację dodatnią.

Problem wyrażania w języku aprobaty bądź dezaprobaty dla pewnych zjawisk czy układów rzeczy ma swój aspekt czysto psychologiczny. Jestem przekonana, że nasze postawy, związane z jednej strony z optymizmem, ufnością i wiarą w sens życia oraz porządek wszechświata, z drugiej zaś

z pesymizmem i niemożnością odnalezienia tego sensu, łączą się bezpośrednio z doświadczeniami komunikacyjnymi, językowymi, zwłaszcza z doświadczeniami wczesnodziecięcymi. Rodzice i wychowawcy, których język sygnalizuje postawę krytyczną, ale jednocześnie pełną akceptacji i zachwytu dla ładu we wszechświecie, dają dziecku wielki kapitał, ci, których językowy obraz świata jest negatywny i skrzywiony, nieświadomie wyrządzają dziecku krzywdę.

Znajomość języka sprowadza się nie tylko do opanowania jak największego zasobu słów i reguł łączenia tych słów w większe całości. Trzeba również uświadamiać sobie rolę pragmatycznych aspektów mowy, a przede wszystkim tzw. gramatyki grzeczności. Aby proces komunikacji przebiegał bez zakłóceń, które mogłyby prowadzić do destrukcji wspólnoty, musimy znać zasady etykiety językowej, to znaczy przyjęte w danej społeczności wzory językowych zachowań grzecznościowych, związanych z określonymi sytuacjami pragmatycznymi. Działania wychowawcze muszą zmierzać do wpojenia dziecku podstawowych norm, które składają się na aprobowany społecznie model grzeczności, takich jak zasada okazywania szacunku partnerowi dialogu, zwłaszcza osobom starszym i zajmującym wyższą pozycję w hierarchii społecznej, kobietom, z jednoczesnym umniejszeniem własnej roli. Tymczasem fascynacja ideą źle pojętego partnerstwa między dziećmi a rodzicami, a także bezstresowego wychowania dzieci powoduje uprawnienie w polskich rodzinach swobodnych zwyczajów językowych, np. zwracanie się do rodziców i dziadków po imieniu, nadmiernie poufały ton w rozmowach z dorosłymi, aprobowanie przez tych ostatnich takiego „luźnego” sposobu wypowiadania się dzieci, wreszcie lekceważenie zasady stosowności wypowiedzi — zharmonizowania jej formy z typem adresata, jego wiekiem, płcią, miejscem w hierarchii społecznej. Brak czasu na autentyczne kontakty językowe w rodzinie, na kształtowanie kompetencji najmłodszego w niej pokolenia w zakresie gramatyki grzeczności, jest przyczyną narastającej wulgaryzacji języka. Nie chodzi przy tym wyłącznie o wyrazy wulgarne. Gdy np. siedmioletnie dziecko mówi do swojej babci: *Babcia, posuń się!* to nie używa ono wulgarnych słów, a mimo to jego wypowiedź jest ze względu na lekceważący ton nie do zaakceptowania.

W ciągu pierwszych lat życia dziecko musi nauczyć się podstawowych autonomicznych polskich aktów etykiety językowej, służących nawiązaniu i podtrzymaniu kontaktu z partnerami komunikacji. Należą do nich: akt powitania, pożegnania, podziękowania, przeprosin, przedstawiania się. Wielu przedszkolnym dzieciom znana jest bajka o trzech czarodziejskich słowach: *proszę, dziękuję, przepraszam*. Jest ona dydaktycznie bardzo dobra, ponieważ uświadamia dzieciom, po pierwsze — że słowa mają moc zmieniania świata, po drugie — że na mówienie składa się strumień aktów mowy. Dziecko musi doświadczyć tego, że aby dobrze opanować język, trzeba znać reguły tworzenia formuł odpowiadających różnym gatunkom mowy i umieć je selekcjonować w zależności od sytuacji. Musi się też nauczyć rozpoznawania skutecznych i nieudanych aktów mowy.

Warto wspomnieć o jeszcze jednym zewnątrzjęzykowym aspekcie budowania wspólnoty, który w dużej mierze wiąże się z zagadnieniem sygnali-

zowanym przed chwilą. Podstawę każdego komunikacyjnego sukcesu stanowi nawiązanie autentycznego kontaktu ze słuchaczem. Idealna sytuacja komunikacyjna wymaga od mówiącego maksymalnej koncentracji na odbiorcy, a ze strony odbiorcy — aktywnego słuchania (Gordon 1991). Głębia i autentyczność rozmowy uzależnione są paradoksalnie nie od sprawności mówienia, ale od umiejętności wsłuchiwania się w to, co ma nam do powiedzenia nasz rozmówca. Niestety często o tym zapominamy, więc nasze dialogi sprawiają wrażenie przeplatających się monologów, a udział w rozmowie polega na napiętym oczekiwaniu na to, by samemu zabrać głos. Aktywnego słuchania i skoncentrowanego na odbiorcy mówienia dziecko może się nauczyć tylko wtedy, kiedy samo na co dzień jest włączone w takie właśnie sytuacje komunikacyjne. Znakomitą okazję stworzenia idealnej sytuacji komunikacyjnej daje np. opowiadanie bajki. Ponieważ nie znajdujemy lepszej formy dla wyrażenia tego, o co tu chodzi, na zakończenie tej części rozważań jeszcze raz oddajmy głos J. Korczakowi:

„Więc bajka? Ano dobrze. Więc co to ja miałem powiedzieć? Ach, więc to tak było. Zaraz, niech sobie przypomnę”.

Zanim się bajka zacznie, dziecko ma czas obrać wygodną pozycję, poprawić ubranie, chrząknąć, przygotować się do dłuższego słuchania.

„Więc idzie, idzie przez las. A tu ciemno nic nie widać: ani drzewa, ani zwierza, ani kamienia. Ciemno i ciemno. (...)”.

Próbowałem tak opowiadać, niełatwo. My nie mamy cierpliwości, my się spieszymy, my nie szanujemy ani bajki, ani słuchacza. Dziecko nie nadaża za tempem naszego opowiadania.

Może gdybyśmy umieli mówić tak o płótnie, które się z lnu robi, dziecko nie myślałoby, że koszułe rosną na drzewach, a ziemię zasiewa się popiołem... (...)

Trochę czujności, a może by na estradzie ukazał się bajarz w sukmanie, nauczyłby nas, jak przemawiać do dzieci, aby być słuchanym. Czuwać trzeba, my wolimy zabraniać (s. 94).

II

We wstępie do naszego referatu zaznaczyliśmy, że podstawowym warunkiem uczestniczenia w jakiejś wspólnotie jest jej aktywne współtworzenie. Tymczasem do tej pory była wyłącznie mowa o dziecku z jednej strony jako o czystej karcie, na której sam język odciska swoje wspólnotowe piętno, z drugiej zaś jako o kimś, kto jest poddawany różnym ważnym zabiegom i scenariuszom wychowawczym, które warunkują włączenie dziecka do określonej wspólnoty. Pora teraz zająć się drugą stroną zagadnienia i pomyśleć o dziecku, a zwłaszcza o jego języku jako ważnym czynniku tworzącym wspólnotę.

Małe dziecko ucząc się języka ojczystego wchodzi przede wszystkim w krąg oddziaływania wspólnoty rodzinnej. Ta, przez swoją hermetyczność, ustabilizowany, podporządkowany codzienności rytm życia, wyróżnia się niepowtarzalną indywidualizacją języka. Dziecko jest jego ważnym współtwórcą.

Obserwacja języka mojej własnej rodziny pozwala zauważyć, że wszystko to, co w nim niepowtarzalne, oryginalne jest efektem obecności w niej dzieci. Są więc fonetyczne zniekształcenia postaci wyrazów: *ablatka* 'herbatka', *padajac* 'panadol', *pietki* 'pieszczoty'. Są neologizmy: *zagumać* 'zawiązać

gumką', szambować 'wylewać, opróżnić szambo', dziubkować 'całować w usta', papierkować 'robić dziurkaczem dziurki w kartkach', wstydziuch 'ten, kto się wstydzi'. Nie brakuje neosemantyzmów, np. *wypalać* w znaczeniu 'gasić' powstałego przez analogię do *zapalać* i pary *włączać* — *wyłączać*, oraz kontaminacji wyrazowych, jak choćby czasownik *wystawać się* — łączący w sobie dwa inne: *wstawać* i *wyspać się*. Są wreszcie wprowadzone na stałe do języka dorosłych uczestników wspólnoty rodzinnej dziecięce zakłócenia reguł gramatycznych, zwłaszcza w zakresie fleksji, np. wzięte z dziecięcego języka postaci rozkazników: *praj, braj*.

Od około 2. roku życia dzieci zaczynają magazynować w swej pamięci różne cytaty: wyrażenia, zwroty, całe frazy. Z czasem wmontowują je w swoje wypowiedzi. Takie właśnie cytaty z języka dorosłych odbite w zwierciadle języka dziecka, często w wersji fonetycznie kalekiej, powracają jako utrwalone w języku rodzinnym formuły. Mówimy więc w domu:

„Toś tu musi zionąć”,
„Dobrze już dobrze”.

Dzieci wymuszają na dorosłych zmiany ich przyzwyczajęń językowych w nazywaniu członków rodziny i często są to zmiany trwałe. Z mojego języka rodzinnego mogłabym tu przytoczyć takie powołane przez dzieci nazwy osobowe, jak: *Babi, Adziu, Dźudźul, Wawa, Mierka, Maćcia* (Monika), *Babunia* (w opozycji do *Babcia*). Wejście do rodziny dziecka na długie lata przekształciło wszystkie relacje rodzinne. Teraz są one budowane ze względu na dziecko i poprzez odniesienie do niego. Mama więc stała się babcią, mąż — tatą, brat — wujkiem. Dzieci, tworząc nazwy osobowe i nazywając członków najbliższej rodziny, jakby reorganizują ją, od nowa ustalają najważniejsze w niej role, hierarchię itd.... Poprzez język także powołują w niej do życia byty fantastyczne. I dla dorosłych stają się one pełnoprawnymi członkami domu. Przestrzeń domu rodzinnego zapełnia się postaciami wymyślonymi i nazwanymi przez dziecko albo przeniesionymi przez nie z opowiadanych lub przeczytanych mu bajek.

Tak opisane uczestnictwo dziecka w tworzeniu języka rodzinnego ma ważny (pomijany dotąd) aspekt wspólnototwórczy: śmieszność dziecięcych twórców językowych wyzyskana zostaje w domu jako sposób odbudowywania w rodzinie harmonii oraz pewnej postawy życiowej: widzenia rzeczy w ich właściwych proporcjach, zdolności dostrzegania przyjemnych stron życia, afirmacji rzeczywistości, aprobatywnego stosunku do świata, wreszcie zredukowania napięć między dorosłymi, bezpiecznego, poprzez śmiech, rozładowania energii oszczędzonej na hamowaniu negatywnych emocji.

Funkcjonowanie elementów języka dziecięcego w języku wspólnoty rodzinnej łączy się najczęściej z jakimś zdarzeniem, sytuacją, która z czasem staje się treścią rodzinnej anegdoty. Znajomość realiów, okoliczności, w jakich powstały, zostały użyte po raz pierwszy, stanowi dodatkowo element wspólnej wiedzy rodziców i dzieci, jest częścią tradycji rodzinnej.

W kręgu rodzinnym dziecko styka się z szeroko pojętym światem tradycji. Ważny w tej mierze jest wpływ najstarszej generacji w rodzinie.

Dziadkowie, dzięki życiowemu doświadczeniu, zwolnieni z obowiązku aktywności zawodowej, zdolni są do zagłębienia się w przeszłość. Stają się nośnikami tradycyjnych wartości. Usłyszane przez nich samych w dzieciństwie opowieści, rymowanki, przysłowia, bajki, historyczne podania, legendy, także te lokalne, humorystyczne opowiadania aktywizują się często dopiero w wieku starszym. W efekcie dzieci zawdzięczają rozmowom z dziadkami nie tylko tradycyjne teksty, ale również opowieści z życia rodzinnych przodków, dziadków, rodziców, gdy ci byli mali itd., a więc to wszystko, co stanowi tradycję w jej najbardziej podstawowym wymiarze. Doceniając wagę kontaktów dzieci z najstarszymi członkami rodziny, często nie dostrzega się, że ważnym ogniwem ustnego przekazu tradycji są właśnie dzieci. Przepływ tradycji między pokoleniami jest w dużej mierze możliwy dzięki temu, że dzieci nie są biernymi słuchaczami. Przez wyjątkowe zainteresowanie dla opowiadanych treści, przez autentyczną fascynację osobą opowiadającego, wreszcie przez umiejętność słuchania i pytania, mobilizują pamięć starszych ludzi, pomagają wydobyć z niej to, czego dorośli nie wspominają już w rozmowach między sobą.

Dziecko, jak to już powiedziano, od wczesnych lat swojego życia nosi w sobie wiele poważnych, dociekliwych pytań. Gotowe jest do mówienia w sposób niebanalny o Bogu. Pamiętając o roli rodziców i opiekunów we wprowadzaniu dziecka we wspólnotę religijną, nie sposób nie zauważyć, że i ono samo wnosi do niej nową jakość. Przede wszystkim traktuje rozmowy dotyczące życia duchowego, religii, wiary, Biblii w sposób naturalny. Obcy jest mu właściwy dorosłym lęk przed nieodpowiedniością słów, niestosownością pytań. Słyszę więc z ust znanych mi dzieci: „Szkoda mi Judasza. Dlaczego on zwątpił?” i najszczerze pytanie po procesji wielkanocnej „Więc Jezus naprawdę zmartwychwstał?” oraz „Czy ty wierzysz w Boga naprawdę, czy tylko dlatego, że trzeba wierzyć?”, „A co to jest?” — „Pan Jezus w Najświętszym Sakramencie” — „Prawdziwy?” — „Najprawdziwszy” — „To dlaczego trzymają go w takim sejfie?”

Dzieci, dzięki swej naturalnej otwartości, mobilizują dorosłych do rozmawiania o tym, co duchowe, w sposób — chciałoby się powiedzieć — odświeżony: wolny od klisz językowych, gotowych schematów, wolny od obaw przed poruszaniem spraw, które w odczuciu dorosłych uchodzą za tak intymne, że się o nich nie mówi. Dla dorosłych wypowiedzi dziecięce są niepowtarzalnym wzorem autentyczności i spontaniczności w mówieniu na tematy związane z sacrum.

Kiedy mówimy o roli, jaką dzieci poprzez swoją językową aktywność odgrywają w budowaniu różnych wspólnot międzyludzkich, warto wspomnieć o innym jeszcze przejawie ich funkcji wspólnototwórczej. Świat od pierwszych dni życia jest dla człowieka światem wartości. Prawdą jest, że początkowo dziecko nie jest świadome swojego systemu wartości, nie wygłasza sądów wartościujących. To dorośli stopniowo ucząc je, co jest dobre, co złe, wprowadzają je w świat wartości uznanych w danej wspólnocie. Faktem jest jednak i to, że także dzieci od wczesnych lat przedszkolnych samodzielnie uczestniczą w budowaniu przestrzeni aksjologicznej i języka, który ją opisuje. Przykładem może być reakcja dziecka na używanie jego imienia

w formie spleszczonej, do której jest przyzwyczajone, w sytuacji, gdy zrobiło coś złego. Spytałam na przykład kiedyś 2,5-letniego synka: „Dlaczego, Staś, uderzyłeś Olenkę?” Staś odpowiedział stanowczo: „To nie Staś, to Stanisław uderzył Ołę”. Z czasem zauważyłam, że moralna kwalifikacja własnych czynów mojego dziecka wyrażana jest przez nie za pomocą postaci słowotwórczej imienia. Dziecko mówi o sobie: Staś zjadł ładnie obiad, pomógł mamie posprzątać pokój, zrobił siusiu do nocniczka, Staś grzecznie poszedł spać. Stanisław zaś rozlał herbatę, kopnął psa, itd. Ten sposób wyrażania sądów wartościujących wymyślony przez dziecko zaczął z czasem funkcjonować w moim domu także w języku dorosłych.

Język dzieci jest elementem współtworzenia nie tylko wspólnoty rodzinnej, religijnej, ale również rówieśniczej, przedszkolnej. Jest ona szczególnie ważna, stanowi bowiem pierwsze doświadczenie współtworzenia wspólnoty poza rodziną, szkołę kontaktów międzyludzkich. Wyniesiona z niej wiedza o wyznaczonych językowo środkach i sposobach uczestniczenia we wspólnocie społecznej rzutuje na dorosłe kontakty z innymi ludźmi.

Dzieci w sposób niejako naturalny potrzebują osobistych kontaktów, poczucia więzi społecznej, wspólnego uczestnictwa w radości, we wspólnej zabawie. Potrzebę tę realizują np. przez różne formy językowej twórczości zbiorowej: rymowanki, wyliczanki, przezywanki, gry i zabawy słowne itp., których najbardziej charakterystyczną cechą i niepowtarzalną wartością jest bezpośredniość i bliskość kontaktu.

Bogata i różnorodna co do szaty słownej twórczość językowa tego typu stanowi swego rodzaju społeczny regulator zachowań w grupie rówieśników. Wytwarza ona przecież, jak każda wspólnota społeczna, własne, typowe dla niej zasady współżycia, których złamanie wywołuje reakcję np. w postaci przezywank. Do najbardziej piętnowanych za ich pośrednictwem należą takie nie akceptowane w tej grupie postawy i zachowania, jak: skłonność do obrażania się, łatwego wpadania w gniew, płacliwość, naruszanie zasady grupowej solidarności poprzez skargi na rówieśników kierowane do dorosłych, nieuprzejmość.

Specyficzną cechą kontaktów dziecięcych w wieku przedszkolnym stanowi to, że wartością podstawową jest w nich prawda dotycząca partnera rozmowy, jego wyglądu, słabostek itd., odsłaniana jednak często w sposób bolesny, a nawet brutalny, jeśli nie wręcz okrutny. Niezwykle istotne dla rodzających się później więzi dorosłego już człowieka w obrębie innych wspólnot są korygujące działania rodziców i opiekunów w dzieciństwie. Chodzi o uświadomienie dziecku, że od samej prawdomówności istotniejsza jest postawa otwarcia ku drugiemu człowiekowi, budowanie relacji między rozmówcami opartej na kontakcie, w którym z jednej strony żaden z nich nie czuje się zagrożony, z drugiej zaś żaden nie dąży do dominacji. Dziecko poprzez kontakty językowe z rówieśnikami ma nauczyć się, że prawda nie zawsze jest zgodna z komunikacyjnym współdziałaniem. Istotny warunek tego ostatniego stanowi uznanie prawa rozmówców do poczucia bezpieczeństwa, akceptacji, do kontaktów wolnych od strachu przed naruszeniem osobistej godności, intymności, bez lęku przed znieważeniem i poniżeniem.

Korygujące działania wychowawcze powinny z tych pierwszych, spontanicznych kontaktów rówieśniczych wyeliminować egoizm na rzecz zdolności współodczuwania i chęci rozumienia rozmówcy.

Bibliografia

- J. Bartmiński (red.), *Konotacja*, Lublin 1988.
- A. Bogusławski, *Duality and Knowledge. The root and the fruit*, [w:] *Théorie des Lexicons*, 1994, nr 61.
- M. Danielewiczowa, *O pojęciu konotacji wartościującej*, [w:] *Studia semantyczne*, red. R. Grzegorzczkowska i Z. Zaron, Warszawa 1993.
- H.P. Grice, *Logic and Conversation*, [w:] D. Davidson, G. Harman (red.), *The Logic of Grammar* (przedruk: *Syntax and Semantics*; pol. tłum. „Przegląd Humanistyczny” 1977).
- Th. Gordon, *Wychowanie bez porażek*, Warszawa 1991.
- L.N. Jordanska, I. Melčuk, *Konnotacija v lingvističeskoj semantike*, „Wiener Slawistischer Almanach” 6, 1980 (pol. tłum. [w:] *Konotacja, op. cit.*).
- J. Korczak, *Jak kochać dziecko?*, Warszawa 1992.
- A. Martinet, *Connotation, poésie et culture*, [w:] *To Honor Roman Jakobson, Essays on the Occasion of His Seventieth Birthday*, vol. 2, The Hague 1967.
- J. Molino, *La connotation*, „La Linguistique” 1971, vol. 7, fasc. 1.
- K. Pisarkowa, *Konotacje semantyczne nazw narodowości*, [w:] „Zeszyty Prasoznawcze” XVII, 1976, z. 1.
- J. Puzynina, *O pojęciu słownictwa etycznego*, „Prace Filologiczne” XXXI, 1982, *Język wartości*, Warszawa 1992.
- R. Tokarski, *Znaczenie słowa i jego modyfikacje w tekście*, Lublin 1987.
- A. Wierzbicka, *Uniwersalne pojęcia ludzkie i ich konfiguracje w różnych kulturach*, [w:] *Etnolingwistyka* 4, red. J. Bartmiński, Lublin 1994.
- K. Wojtyła, *Osoba: podmiot i wspólnota*, [w:] *Osoba i czyn oraz inne studia antropologiczne*, Lublin 1994.

Maria Przybysz-Piwkova

JĘZYK ELEMENTEM TWORZENIA LUB RUJNOWANIA WSPÓLNOTY. NASTOLATKI WE WSPÓLNOCIE RODZINNEJ, SZKOLNEJ I ŚRODOWISKU POZASZKOLNYM

Rozszerzający się — w sposób nieunikniony — zakres doświadczeń naszych dzieci, stawanie się uczniem, kolegą w klasie, członkiem kół i grup zainteresowań, a także formalnych i nieformalnych skupisk młodzieży wymaga rozszerzania i wzbogacania środków językowych, mogących owe doświadczenia wyrazić.

W słowach może przejawiać się zarówno więź, jak i brak więzi między ludźmi. Na języku spoczywa odpowiedzialność za poczucie bezpieczeństwa, autentyczność, niefasadowość zachowań. Zarówno rodzice, jak i nauczyciele, a także twórcy programów telewizyjnych dla młodzieży, filmów, prasy często nie uświadamiają sobie, że poprzez swój sposób językowego zachowania nie tylko nie budują wspólnoty, lecz mogą burzyć wspólnotę już istniejącą. Rezultatem nieświadomego działania, choć bywa że i przemyślanej manipulacji, może być bylejakość zachowań w ogóle, w tym także bylejakość zachowań językowych — a więc upowszechnianie nijakości życia. Jakkolwiek uczenie się nazwane przez Stefana Szumana okolicznościowym jest najbardziej typową formą uczenia się w okresie tzw. średniego dzieciństwa (3-7 rok życia), to jednak i po tym okresie pozostaje na długo jednym z ważnych sposobów lub — niekiedy — jedynym sposobem zdobywania wiedzy, poznawania stosunku do świata ludzi sobie bliskich, postrzegania rzeczywistości i świata wartości. Jest to uczenie się doraźne, przygodne, jak gdyby niezamierzone — przez bezpośredni kontakt z rzeczami i zachowaniami ludzi, postawami i ocenami przez nich przejawianymi i wyrażanymi. Dominuje ono lub dominować powinno w kontaktach dzieci z rodzicami, a także z wychowawcami (w szerokim rozumieniu tego słowa) troszczącymi się o rozwój dziecka jako osoby. Polega na wykorzystywaniu każdej okazji, by powiadomić dziecko o tym, co wzbogaci jego wiedzę i wyjaśni na konkretnym przykładzie to, co zdoła ono pojąć i zapamiętać (patrz: Przetacznik-Gierowska 1993). Dobrze, jeżeli towarzyszy temu nie pouczanie, lecz życzliwe dzielenie się wiedzą — naszą wiedzą niepełną. Nie lękajmy się — w trosce o źle pojęte rozumienie bycia autorytetem dla dziecka — okazywania dzieciom naszej niewiedzy i naszej postawy ciągłego uczenia się, a potrzeby przypominania sobie wiedzy w szczególności.

Wspólne poznawanie, odkrywanie — także znaczeń słów i sformułowań, nie zaś autorytarne przekazywanie wiedzy, a nierzadko tylko obiegowych

poglądów powinno stawać się źródłem obopólnej głębokiej radości. Jeżeli taka atmosfera panuje w rodzinie, to tym samym stworzona zostaje motywacja do aktywności w poznawaniu otaczającej rzeczywistości i uczestniczeniu w niej. Wzrastają wtedy możliwości przetwarzania informacji, negatywne emocje obniżają bowiem poziom myślenia, zaznacza się większy udział schematów, a w efekcie zmniejsza się kreatywność i plastyczność zachowań komunikacyjnych, w tym językowych. Atmosfera nie wyzwalająca lęku wpływa na poziom koncentracji uwagi koniecznej w słuchaniu, w dekodowaniu wypowiedzi i w konstruowaniu wypowiedzi własnych (Dysarz 1996). Jak wykazały badania, osiaganie określonego poziomu rozwoju mowy dokonuje się nie tylko przez bezpośrednie jej oddziaływanie na dziecko, ale może głównie poprzez czynniki przytoczone wyżej za autorką badań empirycznych, z których wynikami mogłam się zapoznać dzięki udostępnieniu mi ich przez Z. Dysarz. Zostało udowodnione, że rozwojowi językowemu dziecka sprzyja pozytywny obraz więzi uczuciowych w rodzinie, postrzegany jako taki przez samo dziecko. Nie powinno więc jak truizm zabrzmieć sformułowanie Edwina Gordona: „Dom rodzinny jest najważniejszą szkołą, z jaką dziecko kiedykolwiek będzie miało okazję się spotkać, a rodzice są najważniejszymi nauczycielami” (Gordon 1996), zwłaszcza, jeśli rodzinę będziemy chcieli nie tylko określać, lecz również traktować i sami ją tworzyć jako naturalne środowisko wychowawcze, a różne instytucje, w tym przede wszystkim szkołę: podstawową i średnią uznawać za środowiska pełniące funkcję wspomagającą i uzupełniającą (Przetacznik-Gierowska 1993).

Najbardziej pożądane byłoby, gdyby stopniowe rozszerzanie doświadczeń dziecka — charakterystyczne dla wieku rozwojowego wchodzenie do wspólnot innych niż rodzina — dokonywało się bez naruszania dotychczasowych więzi. Nie jest to łatwe, ale nie niemożliwe, a mówię to jako matka trójki dzieci: 19. letniej Katarzyny, 14. letniego Michała i 10. letniego Adama.

W TROSCE O DZIECKO

Wszystko ma swój czas. Musimy mieć czas i na rozmowę, czyli na prawdziwy kontakt z dzieckiem: na słuchanie wypowiedzi, na ustosunkowywanie się do niej, na zainteresowanie jej treścią i formą. Dziecko powinno zauważać — w miarę wzrastania we wspólnocie rodzinnej — że nasze mówienie o innych, to nie krytyka ludzi, lecz ich postaw, nieprzyjmowanie przez nas ich przekonań, to nie odrzucanie ich samych. Dziecko winno odczuwać, że rodzice kochają ludzi, a nie nienawidzą. Jest to ważne zwłaszcza wtedy, kiedy ocenia się nauczycieli, szkołę, postępowanie ludzi. Postawa miłości, wzmocniona troską o rozwój duchowy własnego dziecka, może być tym, co przekona dziecko do akceptacji tego, o czym my już wiemy, że jest dobre, wartościowe, pożądane, a czego dziecko — zgodnie z rozwojem psychicznym — ma prawo nie wiedzieć i co może odrzucać.

Jeżeli nasze zachowania będą niezakłamanie, a nasze oceny zachowań ludzi nie będą zmieniać się w zależności od tego, do kogo mówimy (do sąsiadki, męża, dyrektora szkoły), to może uda nam się zbudować i utrzymać wspólnotę ludzi niedoskonałych wprawdzie, jednak dobrej woli. To w rodzinie, wspólnie z dziećmi, mamy uczyć się odpowiedzialności, także odpowiedzialności za słowo i ćwiczyć w niej. Wspólnie zatrzymujemy się nad słowami i ich pozajęzykowymi odpowiednikami. Troszczymy się o bogactwo doznań i wspólnie odchodzimy od szumu informacyjnego, który dezorganizuje zachowania nasze i naszych dzieci.

Na początek — próbując budować wspólnotę — zadbajmy o to, aby w naszych domach i w szkole nasz głos był taki, jaki lubią nie tylko małe dzieci, ale także piętnasto- i osiemnastolatki: spokojny, miły, delikatny, miękki, ciepły, opiekuńczy (wyniki badań, patrz: Świącicka 1996). Taki głos zachęca dzieci i młodzież do słuchania i interakcji, a także naśladowania. Nas zachęci do refleksji przy formułowaniu wypowiedzi kierowanych do dziecka lub tylko formułowanych w jego obecności.

DZIECKO W SZKOLE I POZA NIĄ

Jak wynika z badań (Synowiec 1996) „Uczniowie są szczególnie wrażliwi na (...) negatywne zachowania językowe nauczycieli”. W *Listach polskich dzieci do Pana Boga* (Zgólkowa 1994) powtarzają się życzenia tej treści, co poniżej przytoczone: „by nauczyciele traktowali ucznia jak przyjaciela; aby zwracali się do uczniów jak do ludzi, a nie jak do przedmiotów i nie po chamsku”. Zachowanie się językowe nauczyciela to ważny element w budowaniu wspólnoty.

Okazuje się, że uczniowie z dezaprobatą odnoszą się do nadużywania przez nauczycieli pewnych środków językowych, które w ich odczuciu mają przyczyniać się do zacieśniania kontaktu z dziećmi. Są to próby językowego dostosowywania się do wypowiedzi 7-8 letnich odbiorców poprzez nadmiar form zdrobniałych. Postawę dezaprobaty — zwłaszcza chłopcy — ujawniają w przekornym używaniu zgrubień (np. *otów* wobec *otóweczek* itp.). W kontaktach z dziećmi starszymi, z nastolatkami, jest to posługiwanie się kolokwializmami i wyrażeniami ze slangu młodzieżowego „(...) w komentarzach do odpowiedzi uczniów, w zwrotach sterujących działaniem młodzieży i ocenach tych działań, a także w rozmowach związanych z organizacją lekcji” (Synowiec 1996). Nauczyciel pozornie zmniejsza dystans między sobą a uczniem, akcentując partnerstwo. „Próby naśladowania przez nauczycieli językowych zachowań młodzieży z reguły nie zyskują jej aprobaty; niekiedy też uczniowie traktują wyrażenia slangowe w wypowiedziach uczących jako przyzwolenie na to, by używać na lekcji „swojego” (młodzieżowego) języka” (ibidem).

Należy zaznaczyć, że także dziennikarze starają się pozyskać młodych poprzez dopasowywanie się do ich sposobu wypowiedziania, traktowanego

jako swoiste bycie na luzie. Są to zachowania mało autentyczne, wręcz komiczne, także w odczuciu znacznej części młodzieży (patrz: Polański, Synowiec 1995).

Z badań wynika, że przejmowanie słownictwa młodzieżowego przez rodziców lub wychowawców traktowane jest z wyraźną dezaprobatą przez samą młodzież (Czarnecka 1996). Jednak „Dowartościowywanie języka „młodzieżowego”, także odmiany kolokwialnej w środkach masowego przekazu sprawia, że uczniowie uważają, iż dopuszczalne jest posługiwanie się tymi odmianami polszczyzny w sytuacjach oficjalnych — wypowiedziach lekcyjnych i wypracowaniach, bez względu na formę czy okoliczności wypowiedzania się. Dochodzi zatem do „mieszania stylów”, a w konsekwencji do błędów w rejestrze. Jest to zjawisko rozszerzające się (w porównaniu z latami 80.)” (Polański, Synowiec 1995), por. wyrażenia: *fajny, niefajny, kiepski, słaby, boski, bombowo, o.k., sorry, all right*.

Młodzież, zwłaszcza ucząca się w liceach ogólnokształcących, spostrzega nieprawidłowości, niekiedy tylko różnice fonetyczne, fleksyjne, stylistyczne u siebie i w wypowiedziach innych, ale wielu młodych twierdzi, że język polski względnie poprawny — wymagany często tylko podczas lekcji i to języka polskiego — przysparza zbyt wiele trudności. Uczniowie techników sądzą, że: „Łatwiej jest używać wyrazów z języka uczniowskiego, nawet gdy są one gorsze, niż wyszukiwać odpowiednie wyrazy i zwroty z poprawnej polszczyzny...” (Czarnecka 1996, s. 78). „(...) wielu nastolatków uważa język środowiska za jedyną odmianę, nie wymagającą nieproporcjonalnie wielkiego a daremnego wysiłku” (ibidem, s. 78), a i tak — o czym mówili respondenci — tzw. „tradycyjna mowa” nie odzwierciedla ich stosunku do rzeczywistości, nie wyraża wystarczająco dobitnie negatywnych emocji (ibidem, s. 77), wyszukane zaś słownictwo rodziców i nauczycieli utrudnia porozumienie się w ogóle (ibidem, s. 77). Tymczasem ci sami respondenci doceniają kulturalną polszczyznę, która jest przedmiotem ich aspiracji (ibidem, s. 79).

Jednak sami uczniowie — jak wynika z szeroko zakrojonych badań (Czarnecka 1996) — uważając powstający w społeczności szkolnej język środowiskowy za konsekwencję odrębności pokoleniowej, sposób uzewnętrzniania więzi grupowej i tradycji szkolnej, jednocześnie są przekonani, że „mówienie po szkolnemu” nie jest uniwersalnym narzędziem komunikacji. Niektórzy z uczniów przyznają się nawet do kompleksów lub trudności wynikających ze zbyt małej sprawności w posługiwaniu się językiem kulturalnym (ibidem, s. 79). Ale też — dla niektórych z nich — „wymogi związane z szeroko rozumianą poprawnością języka utrudniają codzienną komunikację” (ibidem). Popisywanie się pomysłowością, niekonwencjonalnymi określeniami, to przede wszystkim chęć przeciwstawienia się bezbarwności języka dorosłych, mowie smętnej i ponurej — jak określają ją niektórzy uczniowie. To także możliwość zdobycia lepszej pozycji w grupie rówieśniczej (ibidem, s. 77).

Warto zauważyć — co nie jest obojętne przy ocenie trwałości i nietrwałości wspólnot — iż wśród młodzieży „Przeważa pogląd, że użycie w gronie rówieśników dowolnej „niemłodzieżowej” wersji polszczyzny naraża nasto-

latka na sankcje natury społecznej: potępienie, ośmieszenie, brak akceptacji, wreszcie — trwale zerwanie kontaktów” (ibidem, s. 78).

Pocieszające jest, że młodzież uświadamia sobie wulgaryzację języka środowiskowego. Jednak tzw. brzydkie słowa są przez nią ocenione jako środek ekspresji, forma opisu, dostosowanie się do wymogów kolegów, a także forma prowokacji. Młodzi sami przyznają, że język uczniowski i ten z obscenami, i ten bez nich nie obowiązuje bezwyjątkowo nawet w komunikacji rówieśniczej (konieczne jest rozpoznanie rozmówcy!).

O możliwości, bądź przymusie wyboru uczniowskiej polszczyzny decydują więc reguły komunikacji i cel wypowiedzi.

Niepokój może budzić wulgaryzacja języka w sytuacjach pozalekcyjnych: wulgaryzmy jako „przerywniki”, manifestowanie źle pojętej dorosłości, uzewnętrzanie negatywnych, a zdarza się, że i pozytywnych emocji, agresywna reakcja na krytyczne uwagi dorosłych (za: Polański, Synowiec 1995).

Poziom kultury obniżył się tak znacznie, że „Coraz częściej w rozmowach nauczycieli, zwłaszcza młodego pokolenia, z uczniami na lekcji i na przerwie, w kierowanych do nich upomnieniach czy naganach, pojawiają się ujemnie nacechowane kolokwializmy, a nawet wulgaryzmy (towarzyszy im podniesiony ton, głos), np. *spadaj stąd, niech cię tu nie widzę! Jesteście cymbały, nie nauczyliście się. No już nie mać! Odwaliteś swoje, nie będziesz więcej marudził*” (podaję za: Synowiec 1996, s. 207).

Na wzrost agresji słownej młodych ludzi, w tym także niektórych nauczycieli, ma wpływ wiele czynników, m.in. bezkrytyczne przyjmowanie stylu zachowań kreowanych przez młodzieżowych idoli, bohaterów filmów kryminalnych, sensacyjnych (Polański, Synowiec 1996).

W sytuacji obniżającego się poziomu kultury językowej społeczeństwa nie bez znaczenia pozostaje wpływ zachowań językowych dziennikarzy, polityków, którzy zbyt liberalnie traktują wypowiedzianie się i mówioną odmianę polszczyzny. Jest to przerażające w świetle badań młodzieży (Święcicka 1996), z których wynika, że aktywny stosunek do zagadnień językowych mają przede wszystkim uczniowie liceum — 87%. Aż 37% uczniów szkolnictwa zawodowego wyraża stosunek obojętny lub w ogóle nie zwraca uwagi na to, jak mówimy. Młodzi prezentują najczęściej stan świadomości językowej swoich środowisk rodzinnych, społecznych i szkolnych. O ile rodzina w sposób bezpośredni bądź pośredni stwarza warunki rozwoju językowego dziecka, o tyle szkoła i środki przekazu ukazują zachowania językowe, które szybko i bezwiednie utrwala się w języku dzieci i młodzieży. „Język nauczycieli ... nie zawsze może być dla uczniów wzorem” (Synowiec 1996, s. 203). „Słaba znajomość norm poprawnościowych oraz uwarunkowań socjolingwistycznych co do doboru środków językowych prowadzi do błędów, które tylko częściowo można usprawiedliwić pośpiechem czy zdenerwowaniem” (ibidem, s. 207) nauczyciela. „Kompetencja lingwistyczna zarówno niepolonistów, jak i polonistów (zwłaszcza młodego pokolenia) nie jest bowiem wystarczająca, a wrażliwość na kulturę słowa jest słaba” (ibidem, s. 108-109).

Niektóre zjawiska, zwłaszcza składniowe (m.in. anakoluty, niezharmonizowane gramatycznie wypowiedzi, pominięcia, elipsy) tłumaczyć można

spontannością mówiących, a wtręty językowe (jak: *po prostu, jak gdyby, właśnie, prawda, no nie*) ich przyzwyczajeniem, to jednak uczący zbyt często bezrefleksyjnie ulegają niepoprawnym konstrukcjom rozpowszechnianym za pośrednictwem środków masowego przekazu lub pism urzędowych, a dzieci bezwiednie je wprowadzają do swoich wypowiedzi jako „przerywniki” — wtręty. Młodzież tworzy od nich przezwiska, którymi obdarza nauczycieli (patrz: *Słownik gwary uczniowskiej*). Tzw. niepełne zdania wdrażają dzieci i młodzież do nadużywania niepoprawności, co więcej, utrwalają mowę sytuacyjną, częstokroć niekomunikatywną (Mystkowska 1970; Żak-Święcicka 1993).

Wielu młodych stara się wylamać z konwencji, ze stereotypu i w sposób charakterystyczny dla wieku, ale i dla środowiska dokonuje prowokacji werbalnych: od dowcipu słownego aż po tworzenie czy używanie wulgaryzmów. W samym wylamywaniu się tkwi element oceny i świadomości językowej rozumianej jako zbiór sądów i wyobrażeń, związanych z różnymi zjawiskami języka, żywotnych w pewnej grupie społecznej (Bartol-Jarosińska 1986).

Jeżeli rodzice próbują za wszelką cenę powstrzymać u dziecka świadomy proces przechodzenia na inny niż polszczyzna literacka, stosowana w sytuacjach oficjalnych, sposób językowego zachowania się, prowadzi to najczęściej do buntu, ponieważ młody człowiek, a zwłaszcza dziecko, za wszelką cenę stara się zatapiać w społeczności, która staje się mu z różnych powodów na jakiś czas bliska i językowo próbuje zachować się w sposób typowy, nie odbiegający od przyjętej normy czy etykiety — ustalonych i obowiązujących sposobów zachowania się w pewnych środowiskach i sytuacjach. Jeżeli jego socjolekt jest bogaty, jeśli dysponuje on repertuarem wielu wersji, stylów i jest w stanie ocenić stosowność ich użycia w sytuacjach komunikacyjnych, to nie musimy postawą zakazów naruszać wspólnoty rodzinnej. Bezskuteczne jest bowiem uczenie odmiany kulturalnej za pomocą tępienia wszelkich innych odmian (gwary, żargonu szkolnego, języka stosowanego przez subkultury młodzieżowe itp.), nawet w sytuacji, jeżeli repertuar socjolektalny jest jednoelementowy (jeden wariant językowy — kod ograniczony).

Najbardziej niebezpieczne dla trwałości wspólnoty, a więc i świata wartości, jest zagłuszone poczucie językowe (Zgółka 1996), głuchota na bezwiedność wulgaryzmów w codziennych kontaktach między ludźmi. Niestety, przejawy zupełnie zagłuszonego poczucia językowego dostrzegamy zarówno wśród dorosłych, jak i młodzieży końca XX wieku.

Słowami starajmy się budować i ocalać wspólnoty, nie burzyć, lecz powodować stopniowe rozpadanie się wspólnot pozornych, nie raniąc przy tym ludzi, którzy szukają i często błędzą, ale nie zatrzymują się w drodze. Własnym zachowaniem językowym i odkrywaną w nim przez nastolatków postawą przyjazną wobec ludzi, lecz niebezpieczną, pozostawiamy ślady, po których młodzi będą chcieli iść za nami.

Bibliografia

- D. Bartol-Jarosińska, *Świadomość językowa robotników warszawskich*, Warszawa 1986.
- B. Bernstein, *Odtwarzanie kultury*, Warszawa 1990.
- K. Czarnecka, *Miejsce języka uczniowskiego wśród odmian współczesnej polszczyzny*, [w:] *Świadomość językowa — Kompetencja — Dydaktyka. Materiały ogólnopolskiej konferencji: „Z badań nad kompetencją i świadomością językową dzieci i młodzieży”*, Warszawa 25-26 listopada 1994, red. E. Sękowska, Warszawa 1996.
- B. Dunaj, *Sytuacja komunikacyjna a różnicowanie polszczyzny mówionej*, „*Język Polski*” LXV, 1995, s. 88-98.
- Z. Dysarz, *Poziom rozwoju mowy dziecka wstępującego do szkoły a obraz więzi uczuciowych w rodzinie*, 1996 (autoreferat nie opublikowanej pracy doktorskiej).
- E. Gordon, *Umuzycznianie niemowląt i małych dzieci. Teoria i wskazówki praktyczne*, Kraków 1996.
- S. Grabias, *Język w zachowaniach społecznych*, Lublin 1994.
- M. Karwatowska, *Etykieta grzecznościowa u uczniów III klasy technikum a zasadniczej szkoły zawodowej* [w:] *Świadomość językowa...*, op. cit.
- A. Markowski, *Polszczyzna końca XX wieku*, Warszawa 1992.
- A. Piotrowski, M. Ziółkowski, *Zróżnicowanie językowe a struktura społeczna*, Warszawa 1976.
- E. Polański, H. Synowiec, *Badania nad językiem uczniów i jego zróżnicowaniem*, [w:] *Kultura-Język-Edukacja*, t. 1, red. R. Mrózek, Katowice 1995.
- M. Przetacznik-Gierowska, *Świat dziecka. Aktywność — Poznanie — Środowisko. Skrypt z psychologii rozwojowej*, Kraków 1993.
- J.R. Searle, *Czynności mowy*, Warszawa 1987.
- Słownik gwary uczniowskiej*, red. K. Czarnecka, H. Zgólkowa, Poznań 1991.
- H. Synowiec, *Kultura języka nauczycieli w sytuacji lekcyjnej*, [w:] *Dyskurs edukacyjny*, pod red. T. Rittel, Kraków 1996.
- M. Święcicka, *O świadomości fonetycznej młodzieży*, [w:] *Świadomość językowa...*, op. cit.
- Zagadnienia komunikacji językowej dzieci i młodzieży*, red. J. Porayski-Pomsta, Warszawa 1991.
- T. Zgółka, *Warstwy świadomości językowej*, [w:] *Świadomość językowa...*, op. cit.
- H. Zgólkowa, *Listy polskich dzieci do Pana Boga*, Poznań 1994.

JĘZYK DZIECKA W POZNAWANIU I INTERPRETACJI ŚWIATA

Maurice Merleau-Ponty, wybitny francuski filozof, fenomenolog, żyjący w pierwszej połowie naszego stulecia, zwrócił uwagę, iż ekspresja należy do najważniejszych ludzkich dyspozycji. Człowiek do wyrażania siebie, swoich przeżyć, idei używa różnego rodzaju symboli i znaków, takich jak gesty, rysunki czy słowa. Dzięki temu, że nieprzerwanie operuje znakami, człowiek jako jedyna istota na świecie może przekazywać zdobywane w toku życia doświadczenie z pokolenia na pokolenie; ma swą historię. Zwierzęta nie znają swojej historii; ich doświadczenie nie przekracza jednego pokolenia. To właśnie człowiek żyje w świecie symboli i znaków, z których najważniejszy jest język. Przywołana tu dyspozycja ludzka do posługiwania się różnymi systemami znaków fascynuje badaczy wielu dyscyplin naukowych.

E. Sapir (1978) amerykański antropolog i językoznawca twierdził, iż język przenika całe nasze doświadczenie. Człowiek wykazuje tendencję do określania elementów otoczenia symbolami i znakami. Mówi się o potrzebie etykietowania, która rozwija się wcześniej u dzieci. Przejawem tej potrzeby jest zadawanie pytań „co to?” już przez półtoraroczne dziecko. Zadaje ono sporo takich pytań, z dużą częstotliwością i to nie tylko w stosunku do obiektów, których nie zna. W odniesieniu do przedmiotów znanych dziecko zadaje pytanie o nazwę po to, by się upewnić, że przedmioty te rzeczywiście mają swoje stałe nazwy. Tendencja do nazywania wszystkiego jest silna w toku całego życia człowieka. Na przykład osoby zwiedzające wystawę malarstwa delektują się nie tylko grą światła i cieni, paletą barw, ale chcą znać nazwę oglądanego obrazu, choćby to była *Kompozycja X*. Sapir pisał: „wielu miłośników natury nie ma uczucia prawdziwego z nią kontaktu, dopóki nie przyswoi nazw rozlicznych kwiatów i drzew, jak gdyby rzeczywistość była światem werbalnym, a w każdym razie światem, do którego nie można się zbliżyć nie znając terminologii, która go jakoś magicznie wyraża”.

Tendencję do symbolicznego ujmowania rzeczywistości obserwujemy u dziecka od pierwszych miesięcy życia; już w okresie zanim zacznie używać ono języka. Do wyrażenia swych pragnień, potrzeb, do wskazania na interesujące je obiekty, dziecko używa symbolicznych oznaczników, którymi są gesty, zastępcze przedmioty i słowa. Wśród gestów na szczególną uwagę zasługuje gest wskazywania. Badania wykazały, że istnieje pozytywna korelacja między tymi dwoma sposobami etykietowania: dziecko, które więcej

gestykuluje, używa więcej słów. W miarę jak stosuje ono do oznaczania coraz więcej słów, zanika tendencja do etykietowania za pomocą gestów.

Dorośli mogą zachęcać dzieci do używania symbolicznych zastępników, odpowiadając na pytania dzieci o nazwy, pytając je o nazwy, zachęcając do tworzenia nowych nazw. Etykietowaniu służą nie tylko nazwy, ale także inne systemy symboliczne, z którymi dziecko zapoznaje się i próbuje je stosować. Są to różnego rodzaju przedmioty zastępcze, znaki piktograficzne, znaki informacyjne. Najlepszą okazją do wypróbowywania umiejętności posługiwania się różnego rodzaju oznacznikami są zabawy symboliczne. Wówczas klocki mogą być używane jako jabłka, patyczek może pełnić rolę strzykawki, a gest odkręcania kurka przy ścianie zastępować nalewanie wody do wiaderka. Takie zabawy z używaniem zastępczych przedmiotów i wykonywaniem czynności na niby mają istotne znaczenie zarówno dla rozwoju wyobrażeń i twórczej aktywności dziecka, jak i dla rozwoju umiejętności posługiwania się przez nie znakami, w tym także znakami językowymi.

Ważne i interesujące jest poznanie tego, do oznaczenia jakich elementów rzeczywistości używa dziecko słów. Badania nad językiem małych dzieci wykazały, że pierwsze słowa odnoszą się do obiektów pozostających w ruchu: a więc, osób, zwierząt i pojazdów. Dla dziecka bowiem najbardziej interesujące jest dzianie się. Do opisanego swego świata małe dziecko używa przede wszystkim rzeczowników (50%), następnie dochodzą czasowniki i zaimki. Niewiele jest w wypowiedziach małego dziecka (i nie tylko) przymiotników i innych części mowy służących do określania właściwości rzeczy i zjawisk.

Powstaje pytanie, czy dziecko używa słów poprawnie, czy określa za ich pomocą odpowiednie elementy w otoczeniu. Okazuje się, że niektóre nazwy używane są tak, jak gdyby były z gumy i dały się rozciągnąć na wiele różnych elementów, które są jakoś do siebie podobne. Na przykład półtoraroczne dziecko używało słowa *Bozia* nie tylko w odniesieniu do obrazów i figur przedstawiających osoby święte, ale także nazwało tak popiersie-płaskorzeźbę, którą zobaczyło w przychodni lekarskiej. Do takiego użycia tej nazwy skłoniło je prawdopodobnie podobieństwo miejsca: na ścianie w nowym, pełnym ludzi pomieszczeniu.

Inne pytanie dotyczy tego, czy dziecko potrafi poradzić sobie z symbolicznym oznaczeniem elementów rzeczywistości, których nazw nie zna. Okazuje się, że silna tendencja do etykietowania uruchamia wówczas proces generowania nazwy przez analogię do nazw znanych dziecku: np. chłodnica — *chłodnicuje*, Wisła — *wisłuje* (tak jak: kierowca — *kieruje*, fala — *faluje*); flamaster — *malownik* (bo do malowania, tak jak *pisak do pisania*). Tworzone przez dziecko neologizmy są przejawem jego orientacji w regułach języka i umiejętności twórczego ich stosowania.

Analizując wypowiedzi w kategoriach zachowań symbolicznych, możemy odczytać treść umysłowej reprezentacji świata dziecka. Słowa, podobnie jak inne elementy symboliczne: rysunki, gesty, wyrażają to, co dziecko wie, co sądzi o rzeczywistości. Badania Piageta z początku naszego stulecia pokazały, że dziecko ujmuje świat egocentrycznie, z własnej jedynie perspektywy, nie troszcząc się o punkt widzenia innych osób. Badane przez Piageta dzieci twierdziły, że kiedy one wstają to i słońce wstaje; że to ludzie wy-

kopali rzeki i usypali góry; martwym rzeczom skłonne były przypisywać cechy istot żywych (szafa skrzypi, bo jest stara i coś ją boli) a zwierzętom — cechy ludzkie (pies martwi się).

Badania współczesne odsłoniły fakt posiadania przez dzieci naiwnych teorii dotyczących różnych dziedzin rzeczywistości. I tak np. prowadzone przez nas w 1981 roku badania w grupie dzieci sześciolletnich ujawniły ich wiedzę na temat ojczyzny i pokazały zależność tej wiedzy od kontekstu społecznego. Zdaniem jednego z badanych, ojczyzna to *mama, tata, ja i solidarność*.

Z kolei prowadzone aktualnie badania nad reprezentacją umysłową Boga u dzieci w wieku od 4 do 10 lat wykazały, że dzieci opisując Boga przydają mu szereg ludzkich cech. Dzieci przedszkolne zwracały uwagę przede wszystkim na cechy zewnętrzne; ich zdaniem Bóg jest przystojny, ma długą brodę, nie jest widzialny, ma aureolę, nie jest czarny i nie ma rogów. Starsze dzieci określały raczej cechy charakteru Boga mówiąc, że jest uprzejmy, uczynny, miły, przyjacielski, pomagający, ale nie jest niedobry, zły, okrutny. Zdaniem dzieci Bóg podobny jest do postaci biblijnych, ale także do niektórych osób świeckich: dobrych ludzi, dziadka. Bóg najczęściej wykonuje działania sprawcze: *pomaga ludziom, walczy z diabłem, ulepsza ciągle świat, uszczęśliwia ludzi, sprawia im przyjemność*; nie są to nigdy działania negatywne — *Bóg nie zabija, nie niszczy*. Rzadziej dzieci wiążą z Bogiem zobowiązania (*Robi to, co inni nie chcą; Sam idzie za niego, jak ten nie chce; Opiekuje się nami wszystkimi, nawet tymi niedobrymi ludźmi*), osądzanie (*jak już w niebie będziemy, to będzie nas oceniał z wszystkich tych dobrych i złych rzeczy*) czy też postawy wobec człowieka i świata (*kocha ludzi wszystkich*).

Większość dzieci uważa, że Boga można narysować, przy czym dzieci przedszkolne tworzą rysunki realistyczne, na których Bóg przyjmuje ludzką postać, przedstawiany jest w pewnym otoczeniu (68% rysunków), dzieci szkolne zaś coraz częściej (3% w wieku przedszkolnym do 22% w wieku szkolnym) przedstawiają Boga symbolicznie: jako słupek światła, oko opatrności.

Warto zastanowić się nad rolą, jaką pełnią dorośli w kształtowaniu umysłowej reprezentacji świata u dzieci. Wiele badań wykazuje, że ogromne znaczenie ma język, jakim posługuje się matka. Ze względu na styl wypowiedzi można wyróżnić dwa rodzaje matek. Jedne używają stylu opisowego, podając nazwy wielu obiektów, co skłania ich dzieci do wyszukiwania i nazywania rzeczy w otoczeniu. Dla drugiej grupy matek charakterystyczny jest styl relacyjny, pozwalający na zwracanie baczniejszej uwagi na wyrażanie ocen, postaw, emocji, co sprzyja wytworzeniu się u ich dzieci tendencji do ujmowania różnorodnych relacji, wypowiedziania własnych opinii, wyrażania swoich odczuć.

Badania wykazały, że nie tylko matki, ale również ojcowie mają wpływ na proces opanowywania języka przez dziecko i władania nim. Przy czym każdy z rodziców pełni w tym procesie inną rolę. Matka zwykle w kontaktach z dzieckiem używa słów o wysokiej frekwencji, czyli słów często występujących w wypowiedziach, a więc takich, które są dobrze znane

dziecku. Zwraca się ona do dziecka w prostych zdaniach. Zadaje pytania o potwierdzenie (np. czy chcesz się napić?), na które odpowiedź nie wymaga od dziecka wysokiej kompetencji językowej. Z kolei ojcowie używają w wypowiedziach kierowanych do dziecka wielu słów o niskiej frekwencji, a więc takich, które pojawiają się w wypowiedziach rzadko. Mówią zwykle o rzeczach nieznanymi dziecku, nie przestrzegają zasady prostoty wypowiedzianych do dziecka zdań, używają wielu poleceń, nakazów, zadają pytania zaczynające się od różnych słów pytajnych (gdzie, kiedy, jak), w tym także pytania najtrudniejsze, tj. pytania o uzasadnienie (dlaczego liście opadają na zimę). Ojcowie często żartują, opowiadają zagadki. Takie odmienne używanie języka przez każdego z rodziców ma głęboki sens rozwojowy. Proste wypowiedzi matki pełne znanych słów, pytań, na które można odpowiedzieć tylko gestem, zapewniają dziecku poczucie bezpieczeństwa w kontakcie z nią. Można powiedzieć, że matka stawiając dziecku minimalne wymagania, zwykle poniżej jego możliwości, sprawia, że jej wypowiedzi pełnią funkcję utrwalającą, konserwującą zdobyte już przez dziecko umiejętności posługiwania się językiem, a jednocześnie stanowią dla dziecka podstawę do dalszych kroków w nabywaniu tej umiejętności.

Z kolei wypowiedzi ojca pełne zaskakujących zwrotów i ciekawych słów, pytań, na które nie zawsze łatwo znaleźć odpowiedź, działają na dziecko pobudzająco, aktywizująco. Ojciec w kontakcie z dzieckiem działa powyżej jego aktualnych sprawności, co wpływa na dziecko stymulująco.

Można zatem powiedzieć, że dla dobrego rozwoju językowego dziecka potrzebna jest obecność w rodzinie zarówno matki, jak i ojca. Każde z rodziców odgrywa w tym procesie sobie właściwą rolę. Pełna rodzina ważna jest nie tylko dla emocjonalnego rozwoju dziecka, co często się podkreśla, ale także jest niezbędna dla jego prawidłowego rozwoju językowego.

Rodzaj rodziny, w jakiej żyje dziecko, wpływa również na opanowanie określonego rodzaju języka, a także sposobu komunikowania się. Basil Bernstein (1980), socjolingwista, stwierdził, że pewne rodziny nazwać można pozycyjnymi, ponieważ relacje między członkami rodziny wyznaczone są przez pozycje, jakie zajmują poszczególni członkowie w rodzinie. Pozycja matki, dziadka czy najmłodszego dziecka wyznacza zakres powinności, a także dozwolonych zachowań. W rodzinach tych zaznacza się wyraźny przedział między rodzicami i dziećmi. Rodzice stosują niestabilny system nagród i kar; zwykle używają nakazów i zakazów do regulowania zachowania dziecka; w małym stopniu organizują proces wychowania dzieci, pozostawiając jego edukację ulicy. W rodzinach tych informacje i uczucia przekazywane są bezpośrednio, raczej za pomocą gestów, min, tonu głosu niż słów. Rozmowy dotyczą częściej przedmiotów niż osób; mówi się zwykle o konkretnych zdarzeniach. Rzadko rozważa się problemy natury społecznej, moralnej oraz wyjaśnia przyczyny zdarzeń i zachowań ludzi; rzadko też zaznaczane są indywidualne oceny i postawy. Takie wypowiedzi dotyczące konkretnych osób, przedmiotów, zdarzeń, zawierające dużą ilość środków niewerbalnych, mogą być zrozumiałe jedynie w sytuacji, w której zostały wypowiedziane. Dzieci wychowane w takich rodzinach zwykle mają trudności w komunikowaniu się poza swoją grupą społeczną. Nie chodzi tu bowiem jedynie o używanie samych słów, ale o związany z nimi sposób

spostrzegania, porządkowania i wartościowania świata. Dzieci te z chwilą wstąpienia do szkoły mogą mieć kłopoty z porozumiewaniem się z rówieśnikami i nauczycielami.

Są także, zdaniem B. Bernsteina i inne rodziny, w których zajmowane pozycje i pełnione role zależą od właściwości poszczególnych osób: ich zainteresowań, uzdolnień, zamiłowań. Rodzicielski system nagród i kar jest jasny i stabilny, a rodzice są bardzo zainteresowani wychowaniem swoich dzieci. W rodzinach tych mówi się raczej o osobach niż przedmiotach, o problemach niż o konkretnych zdarzeniach. Wypowiadane opinie są uzasadniane. Często pojawiają się wypowiedzi o charakterze ogólnym, zawierające uogólnienia, a nie tylko stwierdzenia dotyczące pojedynczych faktów. Wypowiedzi członków tych rodzin, zwanych przez Bernsteina rodzinami osobowymi, są zrozumiałe także poza ich środowiskiem rodzinnym. Dzieci z takich rodzin łatwo zatem wchodzą w interakcje w nowym środowisku. W momencie rozpoczęcia nauki szkolnej dobrze radzą sobie z komunikowaniem się z nauczycielem i rówieśnikami.

Powstaje pytanie: czy dorośli zwracają uwagę na sprawność komunikacyjną dziecka i czy oceniają ją adekwatnie. Nasze badania (Przetacznik-Gierowska, Kielar-Turska 1992) wykazały, że orientacja rodziców w rozwoju dziecka, w tym również w rozwoju jego mowy jest związana z poziomem ich wykształcenia. Rodzice z niższym wykształceniem często nie zdają sobie sprawy z potrzeb dziecka, nie przywiązują tak wielkiej wagi do jego rozwoju językowego, nie pamiętają faktów z wczesnego okresu rozwoju mowy swoich dzieci, nie odczuwają konieczności zajmowania się poprawnością języka dzieci, sami nie przejawiają gotowości w nawiązywaniu i podtrzymywaniu kontaktów werbalnych ze swoimi dziećmi. Natomiast rodzice z wykształceniem co najmniej średnim sami odznaczają się wysoką kompetencją językową, przejawiają dbałość o kulturę języka i są zainteresowani rozwojem językowym swoich dzieci; skłonni są do udzielania pomocy w poprawianiu ich języka; posiadają też wyrazisty obraz rozwoju językowego swoich dzieci w okresie wczesnego dzieciństwa.

Rodzice, bez względu na wykształcenie, zwracają przede wszystkim uwagę na opanowanie przez dziecko rytualnych zwrotów językowych związanych z sytuacjami społecznymi, takimi jak: powitania, pożegnania, powinszowania, gratulacje, itp. Od wczesnego dzieciństwa rodzice uczą dzieci odpowiednich zwrotów językowych i oceniają dziecięcą sprawność komunikacyjną na podstawie stopnia ich opanowania i stosowania.

Najsłabiej rodzice orientują się w umiejętności wyrażania przez dziecko uczuć za pomocą języka. Rozmawianie o uczuciach nie jest łatwe; sprawia niewątpliwie trudność zarówno rodzicom, jak i ich dzieciom. Nie dziwi zatem twierdzenie psychologów (T. Gordon 1991), iż większość problemów, na jakie natrafiają rodzice w kontaktach ze swoimi dziećmi, wiąże się z brakiem umiejętności komunikowania się emocjonalnego. Podstawą uczenia się sposobów mówienia o swoich przeżyciach mogą być sytuacje budowania wspólnego pola doświadczeń. Takim wspólnym doświadczeniem dziecka i rodziców może być wspólne czytanie bajki, oglądanie filmu czy też wspólna wycieczka. Przytoczone sytuacje będą stanowić wspólne pole odniesienia, do którego będą odwoływać się rozmówcy także i wówczas, kiedy będą wyra-

zać swoje przeżycia, postawy, oceny związane z uczestnictwem w danej sytuacji. Warto wiedzieć, iż okres najlepszych kontaktów rodziców z dzieckiem, okres największej rozmowności dziecka kończy się około 8-10 roku życia. Budowanie dobrych relacji rodzice-dziecko, także w sferze werbalnej, winno zatem dokonać się do tego czasu.

Wszyscy rodzice skłonni są oceniać swoje dzieci zwykle powyżej ich rzeczywistych możliwości, a więc przeceniać kompetencje i sprawności dzieci. W zawyżonych ocenach matek ujawniają się ich pragnienia i marzenia, by dzieci ich były mądre, inteligentne i osiągały sukcesy, także w zakresie komunikowania się z innymi. Ponadto w ocenach dzieci matki ujawniają również swój stosunek do pełnionej roli; niekiedy oceniają dziecko wyżej, by w ten sposób zrekompensować własne braki w pełnieniu swojej roli lub też zaznaczyć zadowolenie ze sposobu jej spełniania.

Z kolei nauczycielki oceniają niżej sprawności komunikacyjne dzieci niż ich matki. Oceniają one bowiem dziecko z pozycji eksperta i zestawiają umiejętności konkretnego dziecka z idealnym modelem możliwości komunikacyjnych. Ich oceny są wynikiem rozbieżności między modelem a umiejętnościami konkretnego dziecka.

Warto zwrócić uwagę, iż rozbieżność ocen matek i nauczycieli stanowi prawdopodobne źródło trudności porozumiewania się tych dwu grup wychowawców na temat możliwości rozwojowych dziecka, co w konsekwencji może prowadzić do nieporozumień i konfliktów między nimi, a również przyczynić się do niewłaściwego traktowania dziecka. Dla dziecka taki stan rzeczy może oznaczać pogłębienie się i utrwalenie jego problemów komunikacyjnych. Jednakże rozbieżność poglądów wychowawców mogłaby stać się podstawą do przyjęcia założeń o większych możliwościach dziecka i stworzenia sytuacji, w których mogłyby się one ujawnić.

Na koniec chciałabym zaznaczyć, iż umiejętność komunikowania się jest istotną sprawnością współczesnego człowieka. Coraz więcej indywidualnych doświadczeń zdobywamy poprzez przekaz werbalny, a dobre funkcjonowanie w grupie jest wynikiem sprawnego, skutecznego komunikowania się z innymi. Poziom opanowania przez jednostkę orientacji co do tego, jak komunikować się skutecznie, stanowi ważne kryterium jej oceniania i podstawę do powierzania jej ról i funkcji społecznych. Rodzice odgrywają ważną rolę w opanowaniu sprawności komunikacyjnych przez dziecko i tym samym stają się odpowiedzialni za jego skuteczne kontakty z otoczeniem.

Literatura

- B. Bernstein, *Socjolingwistyczne ujęcie procesu socjalizacji: uwagi dotyczące podatności na oddziaływanie szkoły*, [w:] G. Shugar, M. Smoczyńska, *Badania nad rozwojem języka dziecka*, PWN, Warszawa 1980.
- Th. Gordon, *Wychowanie bez porażek*, PAX, Warszawa 1991.

- M. Kielar-Turska, *Jak matki i nauczycielki oceniają kompetencję komunikacyjną dziewięcioletnich uczniów?* „Kwartalnik Polskiej Psychologii Rozwojowej”, 1994, nr 3-4.
- M. Przetacznik-Gierowska, M. Kielar-Turska, *Parent's beliefs about their children's language development and stimulation*, „Polish Psychological Bulletin”, 1992, vol. 23, 2.
- E. Sapir, *Kultura, język, osobowość*, PIW, Warszawa 1978.

SPOSOBY POWSTAWANIA PRASOWYCH OKAZJONALIZMÓW POLITYCZNYCH

Wszelkie przemiany w życiu narodu, także społeczno-polityczne, naj- silniej chyba odbijają się w leksyce. Teksty współczesnej prasy polskiej dostarczają wielu przykładów nowego słownictwa zarówno systemowego, jak i pozasystemowego. Słowniki notują zwykle wyrazy już ustabilizowane, będące w powszechnym użyciu. Okazjonalizmy, indywidualizmy — poza indywidualizmami autorskimi, artystycznymi omawianymi w pracach poświęconych językowi poetów i pisarzy — na ogół pozostają poza zakresem badań językowych¹. Jednak bez analizy tego typu twórców obraz nowego słownictwa byłby niepełny, zwłaszcza gdy chce się pokazać jego kształtowanie jako żywy proces, a także jego rolę w badaniu szeroko pojętego systemu kultury².

Termin *okazjonalizm* wywodzi się z dawnej literatury radzieckiej³. W definicjach *okazjonalizmu* podkreśla się jego rzadkość, efemeryczność użycia, nieproporcjonalność w stosunku do struktur już utworzonych i tworzonych w ramach modeli słowotwórczych, niezwykłość, ekspresywność, nieustabilizowanie w normie leksykalnej języka. W polskim językoznawstwie także używa się tego terminu, ale obok niego funkcjonują takie nazwy, jak *indywidualizm*, *neologizm pozasystemowy*, *neologizm sytuacyjny*. Krystyna Chruścińska w pracy *O formacjach potencjalnych i okazjonalizmach* próbuje scharakteryzować i porównać terminy bliskoznaczne: *formacja potencjalna*, *indywidualizm*, *okazjonalizm*, *neologizm sytuacyjny*. Według autorki *okazjonalizmy* „są to niekategorialne tekstowe derywaty słowotwórcze systemowe i pozasystemowe, którym właściwe jest nieustabilizowanie w normie leksykalnej języka. Tak rozumiany okazjonalizm obejmuje swoim zakresem dotychczas stosowane w literaturze pojęcia: neologizm pozasystemowy, neologizm analogiczny, neologizm absolutny

¹ Por. H. Zgólkowa, *Ilościowa charakterystyka słownictwa współczesnej polszczyzny. Wybrane zagadnienia*, Poznań 1987, s. 51-70; Z. Adamiszyn, *O sposobach i przyczynach powstawania derywatów okazjonalnych w potocznym akcie mowy*, [w:] *Socjolingwistyka XI*, 1991, s. 75-83.

² Por. M. Grochowski, *Zarys leksykologii i leksykografii*, Toruń 1982.

³ Por. m.in. E. Chanpira, *Okkazijonalnyje elementy w sowriemiennoj rieczii. Stylisticzeskije issledowanija*, Moskwa 1972, s. 248.

i indywidualizm, którymi określane były niekategorialne zjawiska tekstowe i językowe⁴.

Jak wynika z powyższych rozważań, okazjonalizmami nazywane są tylko formacje słowotwórcze, choć można i warto byłoby rozszerzyć to pojęcie i mówić o okazjonalizmach leksykalnych (tak też sądzi K. Chruścińska). Można przyjąć, że okazjonalizm to wyraz lub grupa wyrazów, najczęściej formacja słowotwórcza, którym właściwe jest nieustabilizowanie w normie leksykalnej języka, oryginalność, przygodność użycia oraz ekspresywność. Te wszystkie cechy okazjonalizmów sprawiają, że rzadko mają one szanse upowszechnienia. Wydaje się, iż z okazjonalizmami politycznymi jest inaczej. Mają one niewątpliwie większą szansę wejścia w obieg powszechny. Może na to wpłynąć przede wszystkim ich związek z określoną sytuacją polityczną. Dotyczą one bowiem spraw poruszających ogół społeczeństwa. Poza tym w porównaniu na przykład z indywidualizmami poetyckimi, które pełnią funkcję artystyczną, a więc ich zasięg ogranicza się do danego dzieła i jego odbiorców — okazjonalizmy z języka polityki, pełniąc funkcję perswazyjną, propagandową skierowane są z reguły do dużej liczby odbiorców. Mogą być również z tego względu powtarzane — nie jednorazowe — co z kolei może wpłynąć na większą możliwość ich upowszechnienia, a tym samym na zerwanie z ich istotą, czyli okazjonalnością użycia.

Jeżeli mówimy o polityce⁵, to mamy na uwadze jej cztery komponenty — państwo, władzę, działaczy politycznych, społeczeństwo. A więc słownictwo okazjonalne będzie koncentrowało się wokół tych „składowych” pojęcia polityki. Przykłady okazjonalizmów politycznych pochodzą z prasy (głównie czasopism) lat osiemdziesiątych i dziewięćdziesiątych⁶. Najliczniejszą grupę okazjonalnych twórców w języku polityki stanowią formacje słowotwórcze, a wśród nich najwięcej jest rzeczowników tworzonych sufiksalnie, będących nazwami konkretnymi lub abstrakcyjnymi. Oto ich przykłady:

Nazwy konkretne

*kuroniówka*⁷ 1. 'zupa dla najuboższych podawana z inicjatywy Jacka Kuroń': „gotuje się zupy dla biednych, popularne kuroniówki”, 2. 'zasilek dla bezrobotnych, którego wysokość była ustalona, gdy ministrem pracy był Jacek Kuroń': „nie nabywali praw do kuroniówki, nie mieliby więc co do gara włożyć”.

⁴ K. Chruścińska, *O formacjach potencjalnych i okazjonalizmach. Z zagadnień słownictwa współczesnego języka polskiego*, Warszawa 1978, s. 75.

⁵ „Polityka obejmuje te zachowania i działania, te stosunki międzyludzkie i procesy, te grupy społeczne, ruchy i instytucje, które zorientowane są na władzę” (W. Markiewicz, *Kultura polityczna jako przedmiot badań naukowych*, „Kultura i Społeczeństwo” 1976, nr 4, s. 18).

⁶ Są to pisma z tzw. prasy niezależnej i tygodniki „Polityka”, „Gazeta Polska”, „Najwyższy Czas!”, „NIE”, „Wprost” oraz dzienniki.

⁷ O tym derywacie i o innych tego typu pisze R.S. w artykule pt. *Kuroniówka i falandyzacja*, „Poradnik Językowy” 1995, z. 8, s. 74-81.

rządówka 'prasa rządowa': „Powstało (...) parę drobniejszych, lecz zyskowych periodyków pokrywających deficyt nudnej jak flaki z olejem »rządówki«”.

wałęsówka 1. 'dom, dacza prezydenta Lecha Wałęsy': „Nic tam (...) nie ma. O wałęsówki tak pilnują!”, 2. 'rodzaj podwyżki płac osiągniętej dzięki działaniom Lecha Wałęsy': „To my sami, ponosząc stale rosnące koszty utrzymania »płacimy« sobie obecnie za uzyskane przez nas »wałęsówki« i podwyżki”.

Wśród nazw konkretnych najwięcej jest osobowych:

aferał 'liberał z Kongresu Liberalno-Demokratycznego zamieszany w afery gospodarcze': „Układy i powiązania z okresów rządów »aferałów« wykazują zdumiewającą trwałość”.

bleblewuerowiec 'członek BBWR, tj. Bezpartyjnego Bloku Wspierania Reform, nazywanego przez tygodnik „NIE” BleBleWueRem': „Prezydent dał swe nieudane dziecko i wysłał bleblewuerowcom list na odczepkę”.

etosowiec 'człowiek wywodzący się z etosu „Solidarności”': „Prawie wszyscy wymienieni dygnitarze to etosowcy. Od „S” do ZChN”. W podobnym znaczeniu pojawia się derywat *etosiak*: „Tygodnik firmowany przez Toeplitza. Ogromnie irytujący etosiaków”.

godnościowiec 'człowiek zachowujący się godnie, nie wchodzący w kolaborację z władzami PRL po wprowadzeniu przez nie stanu wojennego': „Godnościowcy pogłębiają więc zantagonizowanie społeczeństwa”.

kuroniowiec 'zwolennik Jacka Kuronia': „najszerzej znani to Jacek Kuroń i Karol Modzelewski. W kołach gdańskiej „Solidarności” mówi się o nich: kuroniowcy lub kuroniada”.

labudysta 'przeciwnik ustaw antyaborcyjnych i zwiększających rolę kleru w życiu publicznym'. Wyraz urobiony od nazwiska Barbary Labudy, działaczki walczącej o prawa kobiet': „Dla lokalnych działaczy Unii Wolności, na co dzień nazywanych przez proboszczów »kosmopolitami« i »labudystami«, takie stanowisko lidera UW jest krzepiące”.

lepperowiec 'zwolennik Andrzeja Leppera, przywódcy „Samoobrony”, organizacji założonej przez rolników': „Policja państwowa nie potrafi ukarać lepperowców za pobicie dzierżawcy w Kobylnicy”.

mianowaniec 'człowiek mianowany na wysokie stanowisko państwowe': „Dające się zaobserwować (...) wyraźne okazywanie względów Panu Prezydentowi i jego mianowańcom nie jest przypadkowe”.

mumista 'członek Unii Wolności, nazywanej przez tygodnik „NIE” Mumią Wolności ze względu na — jak partia ta podkreśla — wierność dawnym, tradycyjnym ideałom': „Wypowiedzi Millera skłoniły troje skarżypytów — posłów — mumistów (...) do napisania skargi”.

nikoś 'wyraz urobiony od NIK (Najwyższej Izby Kontroli), której prezesem w latach 1993-1995 był Lech Kaczyński. Nikoś to także nazwisko (pseudonim?) handlarza kradzionymi samochodami, z Gdańska': „Nikosie (tytuł artykułu prasowego). Wzięto (ludzie z „Solidarności”) w swoje ręce również Najwyższą Izbę Kontroli, która (...) może być w sprzyjającym momencie nader dogodną bronią w walce politycznej”.

nielegalnik 'człowiek związany z opozycją antykomunistyczną i działający nielegalnie, w podziemiu': „ale i tak czy owak wielu nielegalników nie znosi już rytuału nie-podziemnego”.

nomenklaturnik 'człowiek należący do nomenklatury, tj. do grupy działaczy politycznych nominowanych na najwyższe stanowiska państwowe': „Czego nie załatwiła rozmowa »proponująca« rzekomemu nomenklaturnikowi, by podał się do dymisji (...) tego załatwiono inaczej”.

onzin 'derywat utworzony od ONZ. Nazwa dla osób z całego świata rozważających kierunki rozwoju ONZ w związku z 50. rocznicą istnienia tej organizacji': „Onziny (tytuł artykułu prasowego). Pomysł polegał na powołaniu Grupy Wybitnych Osobistości (GNO) w celu przedyskutowania przyszłości ONZ”.

premierzyca 'o Hannie Suchockiej, premierze RP w latach 1992-1993': „była premierzyca nie poszła za przykładem przybocznego Rokity, który chytrze wolał nawet nie uczestniczyć w głosowaniu”.

przebaczac 'wysoki funkcjonariusz państwowy, partyjny lub człowiek będący autorytetem moralnym przebaczący komuś nie w imieniu własnym, lecz w imieniu całego narodu': „Przebaczac to wysoki funkcjonariusz państwowy, bądź autorytet moralno-intelektualny wyspecjalizowany w przebaczeniu”.

przekształcacz 'pracownik Ministerstwa Przekształceń Własnościowych': „Jest prominentem w Ministerstwie Przekształceń Własnościowych, bo okazał się nadzwyczaj zdolnym »przekształcaczem«”.

solidarzyca 'kobieta, członek „Solidarności”': „W książce solidarzyca Teresy Torańskiej „My” Jarosław Kaczyński wspomina jak to (...) wdepnął w następującą scenkę”.

systemiarz 'człowiek związany ideowo z systemem komunistycznym': „Zamilkli więc stopniowo podejrzliwcy-systemiarze i pan Męclewski, i pan Wojna”.

ulotkarz 'człowiek zajmujący się kolportażem ulotek': „W szczytowym okresie ulotkarze potrafili zmobilizować na akcję do 500 osób”.

umiarkowaniec 'człowiek z politycznego centrum, o umiarkowanych poglądach politycznych; centrowiec': „każdy jest w centrum, ale nie o takim centrum myślę. Pisma te stanowią wygodne alibi dla każdego, kto chce uchodzić za tzw. umiarkowańca”.

urbanowiec 'zwolennik Jerzego Urbana, redaktora naczelnego tygodnika „NIE”': „Niech „NIE” w czyichś rękach stanie się oznaką najgorszego gustu. Niech tym urbanowcom nie będzie już tak przyjemnie”.

wachowiec 'człowiek związany z Mieczysławem Wachowskim, ministrem w Kancelarii prezydenta Lecha Wałęsy': „Wałęsowe antybudżetowe weto miało jeden cel — wymusić na koalicji mianowanie ministrem wachowca Okońskiego”.

walendziakowiec 'pracownik Telewizji Polskiej S.A., której prezesem od 1.01.1994 r. został Wiesław Walendziak': „Czy powinno zdumiewać, że walendziakowcy, zwani »pampersami«, mają propozycje jedynie dla swoich koleżków”.

wałęslowiec 'człowiek związany z etosem „Solidarności”, którego uosobieniem jest Lech Wałęsa': „cztery razy więcej ludzi stawia wyżej epokę socjalizmu niż czasy władzy wałęslowców”.

wrzodakowiec 'zwolennik polityki Zygmunta Wrzodaka, przewodniczącego Komisji Zakładowej „Solidarności” w Ursusie': „Jak telewizja pokazywała strajki (...), jak delektowała się hasłami skleconymi przez wrzodakowców — każdy mógł zobaczyć”.

zsyrowiec 'członek ZSP (Zrzeszenia Studentów Polskich)': „Wronie organizacje uaktywniły się, ale spotkały się z reakcją radykalnej części studentów (bojkot „zsyrowców”), niszczenie plakatów, broszur propagandowych itp.”

Nazwy abstrakcyjne

aferyzm 'stan, sytuacja nadużyć, afer finansowych mających charakter systemowych działań wykorzystujących luki w prawie': „Opiera się on (nihilizm) na konsumizmie (...) kulcie posiadania, kulcie finansowego gangsteryzmu, aferyzmu”.

dysydencenie 'antykomunistyczna działalność opozycyjna uprawiana w latach 70. i 80. przez tzw. dysydentów': „Pieniądze otrzymane na dysydencenie nie zostały publicznie rozliczone, bo trudno rozliczyć się z konspiracji”.

falandyzacja, falandyzowanie 'koniunkturalna interpretacja prawa czyniona na wzór działań doradcy prawnego prezydenta Lecha Wałęsy, Lecha Falandysza': „pojawiła się iskierka nadziei, że sądy Najjaśniejszej, przynajmniej w tej sprawie, nie dają się ponieść fali falandyzacji i stają po stronie maluczkich; Wachowski wszystko to spokojnie tolerował dopóty, dopóki Falandysz nie zaczął wyrastać na gwiazdę, dzięki bezsprzecznym osiągnięciom w »falandyzowaniu prawa«”.

generałka 'strajk generalny': „Dyskutowano wtedy sprawę strajku generalnego (...). Różnicy zdań nie chciałbym jednak ograniczać tylko do problemu generałki”.

gierkizm 'okres sprawowania władzy przez Edwarda Gierka, I sekretarza PZPR w latach 1970-1980': „Niezlomność Elzenberga wobec presji stalinizmu niewiele ma wspólnego z walką Michnika przeciw gierkizmowi i jaruzelszczyźnie”.

jaruzelszczyzna 'okres stanu wojennego i lata po nim (1981-1989), kiedy to na czele państwa, jego sił zbrojnych i PZPR stał gen. Wojciech Jaruzelski': „(walka) Michnika przeciw gierkizmowi i jaruzelszczyźnie”.

kąkordacenie 'ogół działań podjętych przez prezydenta Lecha Wałęsę wokół konkordatu, którego ratyfikację odkłada Sejm RP': „Uważamy, że dr Wałęsa zasłużył sobie nawet na dożywotnią kadencję z powodu takich historycznych osiągnięć jak (...) zawetowanie zmodyfikowanej ustawy aborcyjnej, kąkordacenie”.

labudyzacja 'poglądy i działania Barbary Labudy, posłanki, obrończyni praw kobiet': „Unia Wolności nie może tolerować labudyzacji”.

lewandyzacja 'próba utożsamienia działań nowego ministra przekształceń własnościowych, Wiesława Kaczmarka, ze sposobem prywatyzowania

uprawianym przez jego poprzednika na tym stanowisku, Janusza Lewandowskiego': „Lewandyzacja Kaczmarka (tytuł artykułu prasowego). Poseł Bogdan Pęk (...) chciał, aby kandydat na ministra ustosunkował się do zarzutów zawartych w tekście pt. Lewandyzacja Kaczmarka, opisującym ciemne strony prywatyzacji Włocławskiej Fabryki Lin Drumet”.

oficjalka 'oficjalna uroczystość państwowa': „Dawne oficjaliki z tasiemcowymi przemówieniami okazały się 1 sierpnia (...) wiecznie żywe”.

poziomka 'struktury poziome w NSZZ „Solidarność”': „Fakt drugi, to rozrośnięcie się „poziomki” do 161 zakładów”.

protestówka 'akcja protestacyjna': „Ponieważ jest już ciepło Warszawa (...) zamieniła się w protestówkę”.

sekularyzacja 'podporządkowanie Generalnego Inspektoratu Celnego (GIC) Ireneuszowi Sekule, prezesowi Głównego Urzędu Celnego i dawnemu działaczowi komunistycznemu'. Nazwa powstała od nazwiska Sekuła albo w wyniku świadomego przekształcenia wyrazu *sekularyzacja*: „Sekularyzacja GIC (tytuł artykułu prasowego). Wszedł w życie regulamin Głównego Urzędu Cel, podpisany przez nowego prezesa GUC Ireneusza Sekułę. Marginalizuje on rolę Generalnego Inspektoratu Celnego”.

skubizm 'ogół posunięć w polityce zagranicznej uprawianej przez Krzysztofa Skubiszewskiego, ministra spraw zagranicznych': „Kręcą się kółka trzech bodaj departamentów, wytworzonych przez skubizm dla prac nadzwyczaj ważnych nad systemem ONZ”.

walendziakizm-wałęsizm 'polityka programowa uprawiana przez Wiesława Walendziaka, prezesa TV S.A., zgodna z poglądami prezydenta Lecha Wałęsy. Nazwa utworzona na wzór marksizm-leninizm': „Walendziakizm-wałęsizm załatwi herosów tzw. lewicy nawet migawkami z Kaczorem Wąsatym”.

Wymienione sufiksalne derywaty rzeczownikowe, będące nazwami konkretnymi i abstrakcyjnymi, są ekspresywnymi określeniami poglądów i ideologii politycznych, nazwami ugrupowań, instytucji, akcji politycznych oraz działaczy należących do różnych ugrupowań i partii politycznych. Warto podkreślić, że często są derywowane od nazw własnych, zwłaszcza od nazwisk czy imion osób znanych w świecie polityki. Jest to wyraźne znamię ich okazjonalności⁸. Większość derywatów jest tworzona na zasadzie analogii do form już istniejących w zasobie leksykalnym języka polskiego. Twórcy tych neologizmów, posługując się często produktywnymi formantami sufiksальnymi -*acja*, -*arz*, -*izm*, -*owiec*, dążą do niezgodnego i wyraźnie kontrastującego z uzusem polszczyzny ogólnej odwzorowania już istniejącego typu słowotwórczego. Świadomie i celowo nadają tworzonej w ten sposób formacji okazjonalnej cechy oryginalności, świeżości. Widoczny jest też inny sposób tworzenia okazjonalizmów sufiksalnych, a mianowicie wykorzystywanie

⁸ O szerzeniu się tego typu derywatów pisze też W. Chlebda w artykule pt. *Cheops prozy, Pcim i balceroid... Derywaty nazw własnych a leksykografia*, „Poradnik Językowy” 1995, z. 2, s. 11-22.

formantów nietypowych, rzadkich w danej kategorii słowotwórczej, np. *-in*, *-oś*, *-yca*. Kształt tego typu formacji zależy głównie od fantazji językowej jej twórców. Podkreślają oni w ten sposób najczęściej ich ekspresywne, emocjonalne nacechowanie. Obecność w większości wymienionych formacji pejoratywnego, ironicznego nacechowania wzmacnia ich funkcję perswazyjną, propagandową — w ten sposób dyskredytuje się, ośmiesza przeciwników politycznych i ich poglądy, a tym samym zniechęca do nich potencjalnych zwolenników. Podobną funkcję pełnią również rzadsze derywaty prefiksalne i mieszane: prefiksально-sufiksalne i interfiksально-sufiksalne. Należą do nich:

prefiksalne⁹

nadprezydent 'o Mieczysławie Wachowskim, szefie Kancelarii prezydenta Lecha Wałęsy': „Po pierwsze nazywaliśmy wiceprezydentem człowieka, któremu należy się miano nadprezydenta”.

nieszpieg 'przekorne zasugerowanie, że ktoś może trudnić się szpiegostwem': „Ów reporter to Radek Sikorski, nieszpieg, kombatanant wojny w Afganistanie, były wiceminister obrony narodowej w rządzie Jana Wdźięk Olszewskiego”.

prefiksально-sufiksalne

antymichnicyzm 'postawa polityczna przeciwstawiająca się poglądom Adama Michnika, redaktora naczelnego „Gazety Wyborczej”': „Antymichnicyzm stanowi więc ich (prawicy) znak wspólnoty”.

dewałęsyzacja 'pozbawienie władzy Lecha Wałęsy, prezydenta RP; uwolnienie polityki polskiej z wpływów prezydenta Lecha Wałęsy': „W Polsce potrzebna jest nie tylko dekomunizacja, ale także dewałęsyzacja. Istniejące elity polityczne, kreowane przez Wałęsę wykorzystują swoją własną pozycję po to, aby się dobrze ustawić”. W tym samym znaczeniu wystąpił derywat *odwałęsowienie*: „Reaktywowanie Polski normalnej wymaga nie tylko odkomunizowania, ale i »odwałęsowienia« państwa”.

interfiksально-sufiksalne (złożenia)

fundacjożerca 'personifikujące określenie różnorodnych fundacji pochłaniających (zżerających) pieniądze państwowe': „Z raportu NIK wynika, że miliony złotych przelewane przez rządy Mazowieckiego, Bieleckiego i Suchockiej na konta różnych fundacji zostały bezpowrotnie stracone”. *Fundacjożercy* to tytuł artykułu prasowego.

krótkobytek 'minister w rządzie RP, który krótko zajmuje to stanowisko, czy w związku ze zmianą rządu, czy w związku z aferami, w których uczestniczył': „pewien krótkobytek w ministerialnym gabinecie (...) najspokojniej stwierdził, że zaprowadzacz stanu wojennego traktowali swój naród gorzej niż hitlerowcy”.

przywilejołapacz 'dawny komunista, który posiada lub chce posiadać przywileje związane z plastowaniem wysokiego stanowiska państwowego': „Panom towarzyszom przywilejołapaczom (tytuł artykułu prasowego)”.

⁹ Droga prefiksacji powstaje dużo przymiotników, które są derywowane od nazw własnych obcymi prefiksami *anty-* i *post-*, np. *antykaczmarkowski*, *anty-kwaśniewski*, *postbalcerowiczowski*, *postjaruzelski* itp.

Wymienione konstrukcje, zwłaszcza złożenia, cechuje silna ekspresywność i chęć dyskredytacji przeciwnika politycznego. Poza afiksальnym typem derywacji w tworzeniu okazjonalizmów rzeczownikowych wykorzystywana jest również derywacja dezintegralna i paradygmatyczna, często współdziałające ze sobą. Oto niektóre wybrane przykłady **derywatów dezintegralnych**:

kolabo 'kolaboracja w władzami komunistycznymi': „Zgodziła się łaskawie zagrać w muzycznym filmie; udział autentycznych artystów gwarantował, że nie będzie to żadna kolabo”.

konspir 'konspirator; człowiek działający w podziemiu w okresie stanu wojennego': „Ta strasznie smutna sytuacja rodzinna czołowych, konspirów, za którymi tęsknią dzieci i żony”.

postsol 'polityk wywodzący się z „Solidarności”, członek ugrupowań post-solidarnościowych': „Ciekawe, kto finansuje tę „wolność ekonomiczną” najgorszego nieudacznika wszystkich ekip postsoli”.

Tysol '„Tygodnik Solidarność”': „Tysol” nie mógł odnieść takiego sukcesu jak „Wyborcza”, bo pozostał wierny etosowi „S”.

Formacje dezintegralne są ekspresywne i zarazem ekonomiczne, lecz niezbyt chętnie wykorzystywane w okazjonalnym słownictwie politycznym.

W **derywacji paradygmatycznej** przeważają derywaty czasownikowe tworzone od podstaw imiennych, np.:

referendować się 'weryfikować się przez referendum': „Czyście już zupełnie sfiksowali i musicie się referendować?”

nadysydencić się 'nabyć się dysydem, tj. opozycjonistą antykomunistycznym': „Niby porządny człowiek — tyle się pan nadysydenciał (...), a tera takie nieprzyzwoite zachowanie”.

skuroniować się 'upodobnić się w poglądach politycznych do Jacka Kuronia z Unii Wolności': „A powiedziec co się z wami porobiło? (...) Wyście się skuroniowali”.

zdeNATOlizować 'zlikwidować stan podporządkowania i przynależności do NATO': „gdyby Jelcyn lub premier Rura Czernomyrdin zdecydowali się wymierzyć rakietę w Wałęsowy pałac rosyjskich namiestników, żeby zdeNATOlizować Polskę — ręka by im się omsknęła z opilstwa na celowniku”.

zNIKać 'odchodzić z NIK, czyli Najwyższej Izby Kontroli': „Kaczyński zNIKa (tytuł artykułu prasowego)”.

W wymienionych derywatach paradygmatycznych szczególnie jaskrawo uwidacznia się ich funkcja ekspresywno-perswazyjna, ale także funkcja zabawy słownej, dowcipu językowego wykorzystującego walory znaczeniowe, brzmieniowe i zarazem graficzne wyrazu. Skojarzenia znaczeniowo-brzmieniowe w połączeniu z reminiscencjami literackimi, ogólnokulturowymi są często zabiegiem w tworzeniu okazjonalizmów politycznych, np.:

końkordat 'konkordat zawarty między Stolicą Apostolską a RP w 1993 roku, czekający na sejmową ratyfikację; tu: sugestia, że umowa przypomina wprowadzenie konia trojańskiego': „Ojciec Święty jest najbardziej życzliwą nam głową państwa i dlatego należy ratyfikować końkordat”.

siekierzada 'nazwa dla działań prezydenta Lecha Wałęsy, który w kampanii wyborczej zapowiedział, że będzie biegał po kraju z siekierą i rozstrzygał sprawy sporne. Nazwa nawiązuje do tytułu powieści Edwarda Stachury *Siekierzada*': „oświadczył, że Lech Wałęsa w swojej siekierzadzie, czyli kampanii wyborczej w 1990 roku, nie korzystał z materialnej pomocy firm”.

WC 'wartości chrześcijańskie' tu: celowe wykorzystywanie skrótowca od *water closet*, by wywołać określone, negatywne skojarzenia': „Trybunał Konstytucyjny odrzucił skargę grupy posłów SLD, że zapisany w ustawie o telewizji i radiofonii obowiązek przestrzegania WC jest niezgodny z Konstytucją”.

Związki logiczno-semantyczne, na których opierają się mechanizmy skojarzeń słownych, wykorzystywane są w tworzeniu neosemantyzmów. Wydaje się, iż do okazjonalnych neosemantyzmów w języku polityki należą np.:

czerwonka 'władze komunistyczne w PRL': „Jak wiadomo popierała czerwonka zawsze i tylko najgorsze miernoty”.

etos 'NSZZ „Solidarność” i jego tradycja': „Bowiem władze lokalne Krakowa (...) to etos z etosu i styropian ze styropianu”.

koniczynka 'PSL i jego członkowie, mający za znak partii zieloną koniczynkę': „nie będzie nam koniczynka rozstawiać po kątach naszych ministrów”.

pampers 'młody człowiek, zajmujący od 1 stycznia 1994 roku kierownicze stanowisko w Telewizji Polskiej S.A. Wyraz utworzony od nazwy pieluszek „Pampers”': „Czy powinno zdumiewać, że walendziakowcy zwani »pampersami«, mają propozycje jedynie dla swoich koleżków?”

Poza słowotwórczymi, semantycznymi, fonetycznymi i graficznymi skojarzeniami wykorzystywanymi w procesie tworzenia okazjonalizmów politycznych warto wspomnieć o zabiegu fleksyjnym. Jest nim użycie liczby mnogiej zamiast pojedynczej w nazwiskach znanych osób, a tym samym przeniesienie cech przypisywanych konkretnej osobie na całą grupę, do której należy, o wspólnej orientacji politycznej¹⁰, np.:

Michniki 'członkowie Komitetu Obrony Robotników (korowcy) założonego m.in. przez Adama Michnika': „I właśnie teraz Michniki, jak pieszczotliwie nazywam swoich przyjaciół z KOR-u (...) przedsiębrali akcję protestacyjną”.

Pawlaki 'członkowie PSL, którego prezesem jest Waldemar Pawlak': „Pawlaki zezują w stronę Kościoła kat.”

Frazeologizacja połączeń wyrazowych to znany w języku zabieg wykorzystywany w celu tworzenia nowych jednostek leksykalnych. W języku polityki często sięga się po nowe frazeologizmy, np.:

dialog uliczny 'demonstracje, walki uliczne w czasie trwania stanu wojennego': „Jedyną drogą do zmiany formy dialogu ulicznego na dialog przy stole obrad byłoby oficjalne zapowiedzenie całemu społeczeństwu (zniesienia stanu wojennego)”.

¹⁰ Podobny zabieg w tworzeniu nowych słów odnotowała I. Kamińska-Szmaj w książce pt. *Judzi, zożydza, ze czci odziera. Język propagandy politycznej w prasie 1919-1923*, Wrocław 1994, s. 70.

dinozaury opozycji 'działacze antykomunistyczni o długim stażu opozycyjnym': „Dinozaury opozycji reprezentują pogląd jak najszerszych ujawnień działalności niezależnej”.

kolebka etosu 'Stocznia Gdańska': „Pan Prezydent (...) w zeszły piątek udał się do kolebki etosu, gdzie ponoć skakał przez płot”.

Przytoczone okazjonalizmy tworzone są w sposób swoisty. Powstają wprawdzie przy użyciu produktywnych sufiksów, lecz w większości od podstaw będących nazwami własnymi (nazwiska polityków, nazwy partii i ugrupowań politycznych) i są ekspresywnie nacechowane, zwykle ujemnie. Częste zmiany sytuacji politycznej, a wraz z nimi wymiana działaczy, zmiany sposobu sprawowania władzy, koniunkturalizm polityczny — powodują, że żywot takich tworów w tekstach jest raczej krótki. I to jest wyróżnik ich okazjonalności. Prześledzenie procesu ewentualnego przenikania okazjonalizmu do normy leksykalnej jest możliwe w dłuższym przedziale czasowym. Mechanizmy powstawania okazjonalizmów nie odbiegają od znanych w słownictwie ogólnym. Tworzy się je w określonej sytuacji politycznej i wykorzystuje takie zabiegi słowotwórcze jak: derywacja afiksalna (*umiarkowaniec, nieszpieg, odwałasowanie*), dezintegralna (*kolabo, postsoł*), paradygmatyczna (*nadysydencić się, referendować się*). Wykorzystywane tu także są przekształcenia semantyczne (neosemantyzacja, frazeologizacja — *czerwonka, etos, kolebka etosu*), fonetyczne (*bleblewuerowiec*), graficzne (*zde-NATOlizować*), a także fleksyjne (*Michnikł*). Nadrzędną funkcją, którą pełnią okazjonalizmy polityczne, jest funkcja perswazyjna, związana przede wszystkim z silną ekspresywizacją. Nierzadko wyczuwa się w tworcach okazjonalnych grę, zabawę słowną i literacką (*siekierzada*), a to już są funkcje, które przeciętnemu odbiorcy raczej nie kojarzą się z językiem polityki. Dla językoznawcy badanie tworów okazjonalnych jest o tyle ważne i pożyteczne, że pozwala lepiej poznać mechanizmy funkcjonujące w systemie słownictwa i języka w ogóle.

EKSPANSJA CIUCHÓW

W latach 90. na ulicach naszych miast, czasami także na wsiach, zauważyć można pojawiające się w wielkiej obfitości nowe szyldy sklepów, które przyciągają oko przechodnia wyszukaną formą plastyczną z jej centralnym elementem — nazwą.

Nazwy sklepów były już niejednokrotnie przedmiotem zainteresowania językoznawców (por. m.in. E. Rzetelska-Feleszko 1994, R. Przybylska 1992, M. Kornaszewski 1994 i in.).

Wśród owych nazw szczególną grupę stanowią nowe konstrukcje typu: *Tania odzież*, *Tania odzież zachodnia*, *Odzież na wagę*, które określają sklepy sprzedające używane, importowane ubrania. Są to nazwy wielowyrazowe, mało oryginalne. Oprócz nich funkcjonują nazwy bardziej wyszukane, jak *Odzież z drugiej ręki* — replika angielskiej nazwy *Second-hand* czy *Ubiory za grosze/za grosik*.

Prawdziwą karierę zrobił jednak w tym zakresie wyraz *ciuch*. Jest on używany wprost, bez żadnej modyfikacji, jako nazwa sklepu, częściej jednak spotyka się w tej roli jego formę pluralną *ciuchy*. Oprócz tego pojawia się jako podstawa derywatów zdrobniałych typu *ciuszki*, *ciuszek*. Te zaś, tak jak i formy podstawowe, łączą się z określeniami, dając nazwy sklepów w rodzaju *Tani ciuszek*, *Ciuszek za grosik*, *Ciuszki z paczuszki*. Ta ostatnia nazwa przykuwa uwagę swoim brzmieniem — występuje w niej jednakowy fonetycznie wygłos obu wyrazów składowych *-uszki*.

Wyraz *ciuch* pojawia się również jako podstawa formacji tworzonych z udziałem cząstek występujących w roli swoistych formantoidów *-land*, *euro-* i *-ex*, biorących żywy udział w najnowszych nominacjach. Obserwujemy bowiem w funkcji nazw sklepów derywaty afiksalne typu *Eurociuchy* na wzór wyrazów *euromoda*, *eurokoninktura*, *europieniądz*, *eurojęzyk*, a nawet żartobliwego (sic!) *euroskleroza* 'o człowieku roztargnionym, zapominalskim' (zasyłane w TV), *Ciucholand/Ciuchland*, na wzór *Disneyland*, *Cricoland* oraz *Ciuchex* mający swój pierwowzór w nazwie *Pewex*, która jest zleksykalizowanym skrótowcem — nazwy *Przedsiębiorstwo Exportu Wewnętrznego*. Podobnie jak *Ciuchex* skonstruowane są wyrazy *Lumpex* i *Szmatex*, w których cząstka *-ex* dołączona jest do tematów *Lump-* i *Szmat-*, będących rdzeniami wyrazów *lump* i *szmata*.

W procesie nazwotwórczym wykorzystano więc łączliwość frazeologiczno-składniową wyrazu *ciuch*, jego niektóre możliwości derywacyjne, a także

jego nieliczne synonimy. Ciąg synonimiczny wyrazu *ciuch* — na podstawie zaobserwowanych nazw sklepów — jest więc następujący: *lumpy, szmaty, odzież, ubiory*. Jest to zaledwie fragment tego, co podaje *Słownik wyrazów bliskoznacznych* S. Skorupki, gdzie grupa synonimów wyrazu *ciuch* zawiera 19 jednostek. Są to: *Odzież, garderoba, konfekcja, fatalaszki, łaszki, gałganki* (z kwalifikatorem: żart.), *ubranie, ubiór, odzienie* (z kwalifikatorem: pot.), *przyodziewek* (regionalny), *strój, szata* (podniośle), *kostium, toaleta, uniform, mundur, umundurowanie, liberia*. Zauważmy nieobecność w *Słowniku* Skorupki wyrazów *lumpy* i *szmaty*, sam wyraz *ciuchy* jest tam zanotowany jedynie w formie pluralnej z kwalifikatorem ekspresywnym: pogardliwie.

W niedawno wydany *Słownik polszczyzny potocznej* Janusza Anusiewiczza i Jacka Skawińskiego (dalej w skrócie: SPP) znajdujemy uzupełnienie tego ciągu o następne synonimy wyrazu *ciuch*. Są to: pogard. *łach*, najczęściej w lm. 'ubranie, sztuka odzieży, zwłaszcza stara, zużyta' (SPP, s. 281), a także pogard. *łachman*, najczęściej w lm. Również wyraz *szmata* opatrzony kwalifikatorem lekcew. oznacza wg tego słownika 'ubranie, zwłaszcza stare, zniszczone, zużyte' (SPP, s. 282).

Nie notuje się w SPP wyrazu *lump* w znaczeniu 'odzież'. Spotykamy natomiast ten wyraz w *Słowniku argotyzmów* Stanisława Kani (dalej: SA), gdzie objaśnia się go jako wyraz genetycznie związany z gwarą obozową, oznaczający 'ubranie obozowe' (s. 129). Ma on swój wariant *lompy* (do którego SA odsyła w hasle *lump*). *Lompy* — wg SA — to wyraz pochodzący z gwary poznańskiej, nazywający pogardliwie niechlujną odzież (SA, s. 128).

Bogatą listę bliskoznaczników wyrazu *ciuch* przynosi *Praktyczny słownik języka polskiego* pod red. H. Zgólkowej (dalej: SZ), uwzględniający 10 jednostek synonimicznych: *ubranie, ubiór, odzież, łaszek, fatalaszek, ciuszek, szmatka, łach, łachman, lump* (t. 7, s. 258). W nim też jest mowa o dwóch podstawowych znaczeniach wyrazu *ciuchy*. Po pierwsze, *ciuchy* funkcjonują jako potoczna nazwa jakiegokolwiek części ubrania, w której kształtuje się dodatkowy odcień znaczeniowy, akcentujący to, że chodzi o odzież używaną, często pochodzenia zagranicznego, starzyzną. Po drugie, *ciuchy* są potocznym określeniem miejsca, gdzie się handluje tą odzieżą. W tym znaczeniu *ciuchy* są bliskie znaczeniowo takim wyrazom, jak: *sklep, stragan, targ, miejsca na targu*.

Podobnie rzecz traktuje *Słownik języka polskiego* pod red. W. Doroszewskiego (w skrócie: SD), w którym w definicji się podkreśla, że *ciuch* to 'używane ubranie lub bielizna', 'zniszczone, byle jakie ubranie' oraz 'po II wojnie światowej odzież używana pochodzenia zagranicznego' (t. 1, s. 1017).

Nie wnosi nic szczególnego (w stosunku do SD) do definicji *ciuchów* *Słownik języka polskiego* pod red. M. Szymczaka (dalej: SSz) poza jednym, że *ciuch* (w liczbie pojedynczej!) to 'jakakolwiek część ubrania'.

A zatem wszystkie dotychczas uwzględnione słowniki brały pod uwagę dwa podstawowe znaczenia wyrazu *ciuch*: substancjalne i lokatywne. W nowszych słownikach (np. SPP, SA, SSz, SZ) w ramach znaczenia lokatywnego mówi się nie tylko o *ciuchach* jako o targowisku, bazarze, ale

i osobnym sklepie. Wygasło znaczenie *ciuchów* jako bielizny, co podkreślał jeszcze *Słownik Doroszewskiego*.

Znaczenie wyrazu *ciuchy* uległo więc dość subtelnej modyfikacji. W większym stopniu dotyczy to jego wartości stylistycznej, zatracą się bowiem jego nacechowanie pogardliwe na rzecz neutralnego czy wręcz aprobatywnego, o czym świadczy cytat umieszczony w artykule hasłowym *Słownika polszczyzny potocznej* (s. 280):

„O czwartej wystrojona w najlepsze *ciuchy* wybiegłam z domu” (Paulina Bilewska, *Spacer po linie*, Kraków 1984).

To samo znajdziemy w *Słowniku Zgólkowej* (s. 258):

„Nosić modne *ciuchy*.

Wystrzałowy, modny *ciuch*”.

Rozszerzenie zakresu znaczeniowego wyrazu *ciuch* zostało zauważone również w *Prywatnym leksykonie współczesnej polszczyzny* Barbary Magierowej i Antoniego Kroha. W *Zeszytach zerowym*, który ukazał się w 1995 r. czytamy (s. 41):

ciuch 'ok. 1946-55 ubranie zagraniczne, potem ubranie w ogóle'.

Idąc tropem Stanisława Kani, który we wspomnianym wyżej *Słowniku argotyzmów* wskazuje na gwara warszawską jako źródło wyrazu *ciuchy*, zwróćmy uwagę na to, co o *ciuchach* pisze Bronisław Wieczorkiewicz, autor książki *Gwara warszawska dawniej i dziś*. Otóż na s. 200 znajdujemy tu informację, że *ciuchy* to wyraz pochodzący z gwary złodziejskiej Warszawy, znaczący 'ubranie, łup z kradzieży'. Ponadto Wieczorkiewicz informuje (s. 331):

„Nowym źródłem gwary powojennej jest więc Praga z Targówkiem, Bródnem, *Szmulkami*, Kamionkiem, Grochowem i Gocławkiem, z bazarem Różyckiego i słynnymi *ciuchami* — [podkreśl. — B.W.]”. *Ciuchy* to nazwa bazaru mieszczącego się przy ulicy Skaryszewskiej w Warszawie¹, stąd możliwe są zwroty: *kupić coś na ciuchach*, *iść na ciuchy* itp.

Ciuchy kojarzą się — wg Wieczorkiewicza — z procederem złodziejskim. Aby sprawdzić prawdziwość tej hipotezy sięgnijmy do *Słownika etymologicznego języka polskiego* F. Sławskiego. Znajdujemy tam następujące objaśnienie (t. 1, s. 104):

„*ciuchy* 'szmaty, lachy', wyraz dawny w mowie robotniczo-rzemieślniczej Warszawy (Milik, JP XXVIII, 79-80) 7 zapisany na początku wieku u Estreichera w języku złodziejskim. Po wojnie *iść na ciuchy* 'iść na szaber'. Może od *ciuchać*, *obciuchać* 'okradać, obdzierać z ubrania': podstawą *ciuch!* wykrzyk przy nawoływaniu psów do tropienia, p. *cuchnąć*. *Ciuch* był przystosowaniem ogólnopolskim *czuch*: *cuch* 'węch, zwłaszcza psi' do systemu mazurzącego nie znającego cz. (Nitsch JP XXVII, 23., Bąk ib. 78-9, Milik lc).

Bardziej jednak prawdopodobny związek z *cuha*, *czuha*, por. Klich JP II, 145, Karaś JP XXXII, 42-4”.

Sławski nie wyjaśnia definitywnie etymologii *ciuchów*, stwierdza tylko, że bliższa mu jest hipoteza Klicha i Karasia o związku tego wyrazu z wariantywnymi *cuha*, *czuha*. Niestety, nie objaśnia, na czym w istocie ta hipoteza polega. Wypada więc sięgnąć do autorów wspomnianych przez Sławskiego.

¹ Bazar ten został na początku lat 70. przeniesiony do Rembertowa.

Ich artykuły znajdujemy na łamach „Języka Polskiego”. Podaje się tam następujące propozycje hipotez etymologii wyrazu *ciuch*:

1. *ciuch* — derywat od *ciuchać, obciuchać* 'okradać, obdzierać z ubrania';
2. *ciuch* od *ciuch!* 'wykrzyk przy przywoływaniu psów do tropienia';
3. *ciuch* od *czuch: cuch* 'węch, zwłaszcza psi', gdzie *ć* zastąpiło *č* w dialektach mazurzących (jest to hipoteza K. Nitscha);
4. *ciuch* od *szmaciuch*, lub *łapciuch* albo *ciuch* od węż (hipoteza S. Gołębiowskiego, „Język Polski” 1947);
5. *ciuchy* od *czuchy, czuch* 'zapach, węch, zwłaszcza psi, wiatr'. Byłoby to przeniesienie znaczenia 'od narządu, którym się czegoś szuka, coś odczuwa, na przedmiot wyszukany, wywęszony', bez wiedzy posiadacza;
6. *ciuch* od *obciuchać, ciuchać* 'ruszać się' też od *ciuchtać* 'biegać szybko tu i tam', także od *ciuchnąć* 'uderzyć'. Jest to hipoteza J.T. Milika, który uważa, że są to czasowniki onomatopieczne, które z czasem uzyskały znaczenie 'okradać, obdzierać z ubrania', tak jak *buchnąć* znaczy 'ukraść'. Z nich wyderywowano *ciuchy*;
7. *ciuch* od gwar. podhal. *czucha* 'gunia, sukmana' lub od złodziejskiej *ciuchy*, ta zaś od cygańskiego *cocha* 'suknia', co znów Cyganie zapożyczyli z węgierskiego *csoha* — hipoteza E. Klicha;
8. u H. Ułaszyna w *Języku złodziejskim* (Łódź 1951, s. 90): *ciuchy* mają trzy znaczenia: 1. *ciuchy/tociuchy* 'ubranie', 2. 'bielizna', 3. 'kradzione rzeczy w ogóle';
9. u K. Estreichera w *Szwargocie złodziejskim* (Kraków 1903, s. 177): *ciucha, ciuchy* to 'szmaty, bielizna'.

Większość tych hipotez zakłada rodzime pochodzenie wyrazu *ciuchy*, traktuje je jako tzw. zapożyczenia wewnętrzne. Są jednak tacy, jak Klich, którzy ten wyraz podejrzewają o pochodzenie cygańsko-węgierskie. Do traktowania słowa *ciuch/ciucha* jako obcego skłania się również M. Karaś, który jednak przypuszcza, że pochodzi on z języka rosyjskiego, ściślej — z rosyjskiej gwary złodziejskiej, w której występuje wyraz *čucha* w znaczeniu 'futro, szuba', podobnie jak we wszystkich rosyjskich gwarach specjalnych. Wyraz *ciuch* byłby zatem pożyczką z rosyjskiej gwary złodziejskiej do polskiej. W tej ostatniej mielibyśmy do czynienia z rozszerzeniem zakresu: termin węższy 'futro' otrzymuje znaczenie hiperonimu 'ubranie'.

Pod względem formalnym różnica między *ciucha* a ros. *czucha* ogranicza się do oboczności *ć*: *č*, co się tłumaczy przejmowaniem rosyjskiego palatalnego *č* jako polskiego *ć*, por. *ciut-ciut* z ros. *čut'-čut'*, pol. *kić* 'więzienie', ros. *kiča* 'ts.'

Wyraz *czucha* w rosyjskiej gwarze złodziejskiej także nie jest rodzimy, lecz pochodzi z języków tureckich: azerbejdżańskie, krymskotatarskie *czuha* 'sukno', także perskie *cuga*.

Ciuchy zatem są — wg wywodu Karasia — orientalizmem, który przeszedł na polskim gruncie drogę od żargonu złodziejskiego do gwary miejskiej, a z niej rozpowszechnił się — dodajmy — w języku potocznym, zmieniając się z wyrazu pogardliwego w neutralny.

Ta mocna hipoteza Karasia znalazła uznanie w oczach autora *Słownika etymologicznego języka polskiego* Franciszka Sławskiego. Argumenty na jej potwierdzenie znajdujemy w *Słowniku języka polskiego* S.B. Lindego, w którym umieszczono następujące objaśnienie wyrazów *czucha*, *czuha* (t. 1, s. 387):

„*Czucha*, *czuhy* y, ż, szuba, czuba, suknia długa futrem podszyta”, zilustrowane cytataми zaczerpniętymi m.in. z:

1. *Peregrynacji Radziwiłła*, Walerego Maximusa, Kraków 1609: „*Czucha* na nim z czerwonego adamaszku”,
2. *Wizerunku żywota człowieka poczciwego*, Mikołaja Reja, Kraków 1560: „Gdy sobie wspomniesz owe dziwne *czuhy*, one stradiotki, delie, żupany...”
3. *Dziejów tureckich*, Marcina Paszkowskiego, Kraków 1615: „Księża tam w *czuchach* Tureckich chodzą miasto rewerendy”.

Cytaty Lindego pochodzą z XVI i początku XVII wieku, co sugeruje dawne funkcjonowanie w polszczyźnie wyrazu, będącego punktem wyjścia dzisiejszego *ciuch*, *ciuchy* w znaczeniu 'część ubrania'. Potwierdza to *Słownik polszczyzny XVI wieku*, który notuje również słowo *czuha* o znaczeniu 'długie, wierzchnie odzienie z rękawami, podbite futrem, rodzaj płaszcza', co wywodzi z węg. *csuha*, *csoha* 'habit zakonny', z osm.-tur. *cuha*, *coha* 'tkanina wełniana, płaszcz sukieny', dla porównania też podaje perską formę *cucha* 'szata wełniana, rodzaj tuniki lub płaszcza'.

Na tej informacji opiera się Maria Borejszo jako autorka opracowania zatytułowanego *Nazwy ubiorów w języku polskim do roku 1600* (por. s. 136).

Słownik polszczyzny XVI wieku notuje także *czuch* w znaczeniu 'niemiły zapach, smród' i podaje jego synonimy: *smrod*, *śmierdzenie*, *wonia*, *woń* (t. IV, s. 250).

Nie ma więc całkowitej pewności co do rodowodu wyrazu *ciuch/ciuchy*. Wyraźnie idzie on dwoma drogami: nawiązuje do nazwy części ubrania, zwłaszcza ubrania wierzchniego, futrzanego lub pola semantycznego wężu.

Może te dwa tropy gdzieś się łączą w jeden wspólny? Długo używana odzież, zwłaszcza wierzchnia, futrzana mogła wydawać niemiłą woń, stąd wyraz *ciuchy* jako synonim *łachów* opatrywano często w słownikach kwalifikatorem pogardliwy. Dziś wyraz *ciuch* nabiera nowych odcieni znaczeniowych, neutralizuje się. Wchodzi w liczne związki derywacyjne, np. *ciuchowa babka* to 'kobieta ubrana w ciuchy, czyli modnie, dobrze ubrana', *ciuchara* to 'sprzedająca ciuchy na bazarze', *ciucharnia* to 'sklep z ciuchami', choć jeszcze ktoś *obciuchany* to 'zaniedbany w ubiorze'.

Bibliografia

- S. Bąk, *Ciuchy = czuchy*, „*Język Polski*” XXVII, 1947, z. 3, s. 78-79.
 M. Borejszo, *Nazwy ubiorów w języku polskim do roku 1600*, Poznań 1990.

- M. Karaś, *Jeszcze o ciuchach*, „*Język Polski*” XXXII, 1952, s. 42.
- M. Kornaszewski, *Hybrydalne nazwy poznańskich przedsiębiorstw*, *Poznańskie Studia Polonistyczne. Seria Językoznawcza I (XXI)*, Poznań 1994, s. 85-92.
- J.T. Milik, *Ciuchy i inne warszawianizmy*, „*Język Polski*” XXVII, 1947, z. 3, s. 79-80.
- R. Przybylska, *Nazwać swoją firmę*, [w:] M. Skarżyński, *Porozmawiajmy o języku*, Kielce 1992, s. 29-34.
- E. Rzetelska-Feleszko, *Najnowsze nazwy sklepów*, [w:] *Uwarunkowania i przyczyny zmian językowych*, red. E. Wrocławska, Warszawa 1994, s. 133-143.
- B. Wieczorkiewicz, *Gwara warszawska dawniej i dziś*, wyd. 3, zmienione i rozszerzone, Warszawa 1974, s. 200 i s. 331.

Słowniki

- J. Anusiewicz, J. Skawiński, *Słownik polszczyzny potocznej*, Warszawa 1996, s. 124 i 280.
- W. Doroszewski (red.), *Słownik języka polskiego*, t. I, Warszawa 1958, s. 1017.
- S. Kania, *Słownik argotyzmów*, Warszawa 1995, s. 61.
- J. Karłowicz, A.A. Kryński, W. Niedźwiedzki, *Słownik języka polskiego*, t. I, Warszawa 1900, s. 341.
- S.B. Linde, *Słownik języka polskiego*, t. I, Warszawa 1994, wyd. „Gutenberg-Print”, s. 387.
- B. Magierowa, A. Kroh, *Prywatny leksykon współczesnej polszczyzny. Zeszyt zerowy*, Nowy Sącz 1995, s. 41-43.
- S. Skorupka, *Słownik wyrazów bliskoznacznych*, Warszawa 1985, s. 121.
- F. Sławski, *Słownik etymologiczny języka polskiego*, t. I, z. 1, Kraków 1983, s. 104.
- Słownik polszczyzny XVI wieku*, t. IV, Kraków 1969, s. 250.
- M. Szymczak (red.), *Słownik języka polskiego*, t. I, Warszawa 1978, s. 308.

KONFERENCJA NAUKOWA: NOWE CZASY, NOWE „JĘZYKI”, STARE (I NOWE) PROBLEMY

Konferencja pod tym hasłem, zorganizowana przez Zakład Współczesnego Języka Polskiego Uniwersytetu Śląskiego, odbyła się w dniach 21 i 22 października 1996 roku w Katowicach. W zamierzeniu inicjatorów miała być poświęcona przedyskutowaniu aktualnych problemów metodologicznych współczesnej lingwistyki, podsumowaniu jej dotychczasowych dokonań i zarysowaniu perspektyw na przyszłość. Wygłoszono 28 referatów o różnorodnej problematyce, od ogólnoteoretycznej przez prezentację dorobku i perspektyw określonych dziedzin językoznawstwa po analizy konkretnych zjawisk językowych.

Spotkanie zainaugurował referat S. Gajdy (Opole) *Językoznawstwo wobec innych nauk o języku*, zdający sprawę ze znacznego rozszerzenia pola badawczego współczesnej lingwistyki i wykorzystywania przez nią metod i perspektywy interpretacyjnej innych nauk. Skutkiem tego jest wyodrębnienie się w obrębie nauk o języku dyscyplin pogranicznych, takich jak psycho-, neuro-, socjo-, etnolingwistyka itp. W związku z tym coraz trudniejsze jest wyznaczenie granic językoznawstwa, które staje się częścią integralnej metody badawczej, mieszczącej się w obrębie humanistyki.

I. Bobrowski (Kraków) mówił o tym, *Jak uprawiać generatywizm dzisiaj*. Odrzucając filozoficzne implikacje teorii N. Chomsky'ego (jak np. o racjonalnych układach w podświadomości czy o natywizmie reguł językowych), jest on skłonny traktować gramatykę generatywną jako formalny model konkretnego języka naturalnego, eksplicytnie opisujący wszystkie jego akceptowalne zdania. Praca nad tym modelem przebiega w ramach paradygmatu falsyfikacjonistycznego (w rozumieniu K. Poppera) i polega na formułowaniu hipotez, a następnie ich konfrontacji zarówno z empirycznie dostępnymi tekstami, jak i z własną kompetencją językową. Tak rozumiany generatywizm przeciwstawia się — z jednej strony — strukturalizmowi, którego metoda polega na pozytywnym weryfikowaniu hipotez, z drugiej — kognitywizmowi, który jest szkołą badawczą funkcjonującą poza ustalonymi paradygmatami nauki.

J. Panevova (Praga) w wystąpieniu pt. *Koreference v gramatice a v textu. Nutnost strukturuho popisu* za typową cechę opisów strukturalnych uznała formalny punkt wyjścia rozważań, jednak z elementem semantycznym „w zapleczu”. Zjawiska z dziedziny koreferencji uporządkowała — według kryterium malejącej podatności na opis w kategoriach lingwistyki formalnej — w następujący ciąg: refleksywizacja, infitywizacja, nominalizacja, anafora tekstowa. Ostatnią uznała za opisywalną tylko przy odwołaniu się do pragmatyki.

I. Nowakowska-Kempna (Katowice) omówiła *Utopie, stereotypy i paradygmaty w lingwistyce*. Za utopie uznała przekonanie o możliwości rozgraniczenia pomiędzy paradygmatem weryfikacjonistycznym a falsyfikacjonistycznym, jak też — z drugiej

strony — koncepcje nakazujące podchodzenie do materiału językowego bez żadnych założeń wstępnych. W kognitywizmie upatrywała metodę, która może dać opis języka wolny od ograniczeń nakładanych przez sztywne założenia metodologiczne.

Do problematyki ogólnej nawiązywał referat P. Żmigrodzkiego (Katowice) *O potrzebie badań metajęzykoznawczych*. Autor postulował analizę dorobku lingwistyki pod kątem stopnia realizacji programu określonych szkół metodologicznych, wydobywania tzw. milczących założeń teoretycznych, poszukiwania związku między sposobem uprawiania nauki a sytuacją polityczną i ekonomiczną (jako przykład takich związków wskazał zmienność koncepcji opisu znaczeń haseł słownikowych, proponowanych w latach osiemdziesiątych i obecnie). W zakończeniu zwrócił uwagę na publikacje naukowe, spełniające te zadania (m.in. *Językoznawstwo racjonalne* I. Bobrowskiego, *Z zagadnień leksykografii* T. Piotrowskiego oraz *Tradycja i perspektywy. Przeszłość i przyszłość nauki o dziejach języka polskiego* S. Borawskiego).

Propozycję nowego typu badań zawierał również komunikat E. Sławkowej (Katowice) *Stylistyka feministyczna. Zarys problematyki badawczej*. Zdaniem autorki, warto przenieść na polski grunt powszechne w nauce krajów zachodnich zainteresowanie opisem języka kobiet, zarówno potocznego, jak i artystycznego, eliminując jednak towarzyszące temu wątki polityczne i ideologiczne. Wystąpienie to wywołało ożywioną dyskusję, w której oponenti podnosili zarzut braku materiałowych dowodów odrębności języka kobiet i mężczyzn, a zwolennicy dowodów takich szukali w uwarunkowaniach psycho-biologicznych oraz w zjawiskach językowych o stosunkowo złożonej naturze, jak np. przyjmowaniu przez kobiety i mężczyzn odrębnych strategii w rozmowie.

Wiele referatów miało charakter prezentacji problematyki badawczej określonych dziedzin lingwistyki. W. Lubaś (Kraków-Opole), mówiąc *O pożytkach z metody socjolingwistycznej*, podkreślił, iż współczesna socjolingwistyka powinna korzystać z ustaleń zarówno antropologii strukturalnej, rozwijanej od czasów sformułowania hipotezy Sapira-Whorfa, jak i etnolingwistyki oraz praktykowanej ostatnio metody kognitywnej. Przy wyzyskaniu tych trzech składników będzie można dać nowy opis problemów rozpatrywanych dawniej (np. funkcjonowania form adresatywnych i zaimek osobowych), jak też i dotychczas nie zbadanych.

W tym samym nurcie mieścił się referat V. Patraša (Bańska Bystrzyca) *Poznamki o aktualnych ulohach sociolingvistiki na Slovensku*, przedstawiający katalog problemów podejmowanych przez słowackich badaczy.

J. Zieniukowa (Warszawa) w wystąpieniu *Z problemów etnolingwistyki* uznała ją za dziedzinę badającą związki między strukturą i funkcją języka a innymi sferami kultury społeczności nim mówiącej. Wyróżniła w obrębie etnolingwistyki dwa nurty: 1. badający językowy obraz świata, należący do semantyki językowej; 2. związany z pojęciami etniczności, świadomości językowej, polityki językowej itp.

Z. Zagórski (Poznań) prezentując *Współczesną problematykę badań dialektologicznych* jako najważniejsze obecnie cele dialektologii określił badania nad gwarami przejściowymi i mieszanymi, wzajemnymi wpływami gwar i języka ogólnopolskiego. Opowiedział się za szerszym uwzględnieniem w badaniach metodologii socjolingwistycznej oraz problematyki gwarowej normy konwencjonalnej.

M. Kita (Katowice) mówiąc o *Przemianach modelu komunikacji werbalnej*, dokonała przeglądu metod badawczych, wykorzystywanych do opisu tego zjawiska. Zauważyła odchodzenie od koncepcji logocentrycznych na rzecz takich, które w opisie uwzględniają całą sytuację komunikacyjną, ze wszystkimi jej aspektami.

Z referatem tym współbrzmiało wystąpienie M. Tokarza (Katowice), *Logiczne podstawy komunikacji*. Zaproponował on opis zdań w kategoriach tzw. ontologii

sytuacji — koncepcji uznającej sytuację za znaczeniowy korelat zdania. Taka perspektywa (przeciwstawiana tradycyjnym metodom stosowanym w logice) pozwala zrozumieć, dlaczego nawet komunikaty wadliwe semantycznie i syntaktycznie spełniają swą funkcję, tzn. są rozumiane przez odbiorców.

Dwa wystąpienia dotyczyły wykorzystania komputerów w humanistyce. T. Piórowski (Wrocław) w referacie pt. *Opis polszczyzny a możliwości i ograniczenia maszynowego językoznawstwa korpusowego* argumentował, że rozpowszechnienie techniki komputerowej, oraz fakt, iż prawie każdy wydrukowany tekst musiał zostać uprzednio przetworzony komputerowo, znakomicie ułatwia tworzenie elektronicznych korpusów tekstów (a następnie — na ich bazie — słowników językowych o bogatej dokumentacji użycia jednostek języka). Z drugiej jednak strony dotychczasowe przedsięwzięcia zmierzające do tworzenia wielkich korpusów nie mogły się rozwinąć z powodu braku środków finansowych. W tej sytuacji — ostrzegał mówca — językoznawstwo korpusowe może być zdominowane przez działania prywatne, inicjowane zwłaszcza przez zagraniczne firmy komputerowe dla celów czysto komercyjnych.

J. Fiala (Ołomuniec) w referacie pt. *Literatura komputeryzowana* zwrócił uwagę na to, że rola komputera w literaturze pięknej nie ogranicza się tylko do ułatwień w wydawaniu tekstów, ale wpływa na zmianę sposobu ich tworzenia, a nawet sposobu funkcjonowania. Coraz częściej bowiem książki osób piszących przy użyciu komputera istnieją tylko na nośniku elektronicznym, bez wersji wydrukowanej na papierze.

Goście konferencji poświęcali uwagę również konkretnym problemom językowym i stylistycznym. A. Bogusławski w wystąpieniu pt. *Jak Grice może wyjaśniać? O tzw. przeniesieniu negacji* mówił o równoważności semantycznej zdań typu *nie chce P* wobec konstrukcji *chcieć nie-P*. Równoważność ta nie wynika jednak z reguł logiczno-semantycznych, ale z zasady „milczącego zaprzeczenia”, wyprowadzonej z teorii implikatur konwersacyjnych. Z czysto logicznego punktu widzenia bowiem konstrukcja *x nie chce P* znaczy: 'x chce nie-P lub x-owi jest wszystko jedno, czy P, czy nie-P'. Niewyrażenie *explicite* w zdaniu składnika 'jest wszystko jedno' pociąga za sobą zinterpretowanie całości w ramach pierwszego członu powyższej alternatywy. Zasada ta w mniejszym stopniu odnosi się do innych czasowników woliowych, jak np. *pragnąć*.

Kilkakrotnie podejmowano temat języka środków masowego przekazu. A. Grybosiova (Katowice) w wystąpieniu *Stare i nowe, czyli nowomowa dziś* zaproponowała wprowadzenie terminu „język władzy”, który — w porównaniu ze zjawiskiem opisanym przez Orwella — opiera się nie tylko na semantycznych, ale i np. słowotwórczych przekształceniach jednostek języka ogólnego.

B. Matuszczyk i N. Sosnowska (Lublin — KUL) mówiąc *O dwóch obrazach rzeczywistości w mass mediach*, porównywały relacje lokalnego radia i lokalnej telewizji w Lublinie, dotyczące tych samych wydarzeń. Na tej podstawie stwierdziły, iż przekazy telewizyjne kształtowane z naciskiem na ukazanie działania instytucji rządowych i samorządowych, w przekazach radiowych zaś na pierwszym planie znaleźli się mieszkańcy Lublina.

A. Głowczewski (Toruń) przedstawił *Verbalne zachowania ingracjacyjne w perspektywie komunikacji aksjologicznej*. Uznał, iż charakterystyczną cechą technik propagandowych po 1989 roku jest oddziaływanie nadawcy na odbiorcę przez odpowiednio atrakcyjnie ukształtowany wizerunek samego siebie. Wizerunek ten, odwołujący się do utrwalonych w świadomości odbiorcy konotacji kulturowych, staje

się nośnikiem wartości w dokonującej się dzięki przekazowi komunikacji aksjologicznej.

P. Lewiński (Wrocław) zwrócił uwagę na *Retorykę klasyczną jako narzędzie analizy tekstów o nadrzędnej funkcji perswazyjnej*, proponując opis współczesnych tekstów perswazyjnych (zwłaszcza reklamowych) przy wykorzystaniu starożytnej teorii tropów i figur.

G. Habrajska (Łódź) mówiąc o *Interferencjach leksykalnych słownictwa specjalistycznego do języka ogólnopolskiego* wyróżniła dwa typy tego słownictwa: wytworzone przez derywację semantyczną z języka ogólnego oraz zapożyczone z języków obcych i od razu włączone do terminologii. Funkcjonowanie obu typów omówiła na przykładzie leksyki prawniczej.

M. Kuhnert (Halle) scharakteryzowała „Pasywność” w języku polskim, rozpatrując problem z punktu widzenia czysto opisowego oraz podnosząc jego ważność w nauczaniu języka polskiego jako obcego.

Zjawiskom stylistyczno-tekstologicznym poświęcone były cztery wystąpienia. B. Witosz (Katowice) zwróciła uwagę na *Ewolucję kategorii podmiotu w stylistyce*. Stwierdziła, że osoba nadawcy tekstu znalazła się w ostatnich latach w centrum zainteresowań studiów stylistycznych i teoretycznoliterackich. M. Sobotková (Olomuniec) przedstawiła w referacie pt. *W świecie „rozchlapanych” tekstów* dorobek najmłodszego pokolenia czeskich prozaików. A. Libura (Wrocław) omówiła *Ograniczenia w zastosowaniu kognitywnej teorii metafory do analizy metafor poetyckich* związane z tzw. hipotezą inwariancji, sformułowaną przez G. Lakoffa, a podważoną przez M. Turnera. E. Miczka (Katowice) zajęła się *Globalizmem i atomizmem w budowaniu reprezentacji tekstu*.

Osobną grupę stanowiły wystąpienia z dziedziny geografii językowej, odnoszące się zwłaszcza do aktualnych przemian związanych z sytuacją na terenie byłej Jugosławii. E. Tokarz (Katowice) w referacie *Mikrojęzyki słowiańskie* omówił zjawisko aktywizacji małych wspólnot językowych i ich emancypacji, dążenia do uznania ich języków za oficjalne języki państwowe.

I. Pranjković (Zagrzeb), informując o *Problemach normy językowej serbskiej i chorwackiej*, wskazał na zjawiska, które powodują różnicowanie się tych norm, co jest w sprzeczności z funkcjonującym od lat poglądem o istnieniu jednego języka serbskochorwackiego.

Z kolei B. Kryżan-Stanojević (Zagrzeb) w referacie *Neologizmy we współczesnym języku chorwackim* przedstawiła charakterystykę zmian w zasobie leksykalnym. Za przyczynę szerzenia się innowacji uznała nie tylko potrzebę uwarunkowaną naturalnym rozwojem języka, ale także zorganizowaną działalność propagandową, podejmowaną w kręgach pozajęzykoznawczych.

Wszystkie wystąpienia wywołały dyskusję, niekiedy ożywioną i długotrwałą. Podsumowując konferencję, podkreślono bogactwo problematyki podjętej przez referentów, obejmującej szeroki zakres zjawisk i metod badawczych charakterystycznych dla obecnych czasów.

Piotr Żmigrodzki

DOROTA DREWNOWSKA I MAŁGORZATA KUJAWSKA, *PRAWIE WSZYSTKO O CZASOWNIKU. PRZEWODNIK DLA OBCOKRAJOWCÓW*, INSTYTUT KSZTAŁCENIA OBCOKRAJOWCÓW, WYD. II, WARSZAWA 1996, S. 110.

Wśród najnowszych publikacji z zakresu nauczania języka polskiego jako obcego ukazał się w bieżącym roku przewodnik dla obcokrajowców (wydany przez Instytut Kształcenia Obcokrajowców w Warszawie), którego poprzednią wersję sprawdzono między innymi wśród studentów slawistyki na Uniwersytecie w Amsterdamie. Zgodnie z opinią profesora Marka Świdzińskiego, pierwotna wersja cieszyła się tam ogromnym uznaniem. Przewodnik zatytułowany *Almost All About Polish Verbs* został opracowany przez Dorotę Drewnowską i Małgorzatę Kujawską. Według Marii Szolc z IKO „jest on wynikiem kilkuletniej pracy zespołu nauczycieli Instytutu Kształcenia Obcokrajowców wykorzystujących i rozwijających w nauczaniu metodę komunikatywną”.

Praca ta składa się z krótkiego wstępu, w którym autorki starają się odpowiedzieć na trzy pytania: 1. Dlaczego ten podręcznik jest wyjątkowy?; 2. W jaki sposób można przyswoić język?; 3. Jak korzystać z tego podręcznika (książki)?, i zapewniają potencjalnego nabywcę, że „This book reflects a tried and tested teaching philosophy of how you can master Polish from the beginner to intermediate and advanced levels” (s. 5).

Do wstępu włączono alfabetyczną listę czasowników pojawiających się w następnych częściach: na liście numer 1 umieszczono 100 czasowników o największej frekwencji, na liście numer 2, która zgodnie z zamierzeniem autorek powinna pełnić funkcję przewodnika, podano 24 wzory koniugacji czasownika. Całość pracy zamyka lista oznaczona numerem 3 z czasownikami niedokonanymi i dokonanymi w zdaniach.

Ponieważ przewodnik został przygotowany z myślą o użytkowniku anglojęzycznym, otwiera go kilkustronicowy polsko-angielski i angielsko-polski indeks czasowników ułożonych w pary aspektowe. Zamieszczenie tego rodzaju indeksu na początku przewodnika, który pełni funkcję miniaturowego słownika czasowników polskich, jest pomysłem cennym, każdy bowiem użytkownik anglojęzyczny będzie mógł przystąpić do lektury po wcześniejszym zapoznaniu się ze znaczeniami prezentowanych czasowników. Z jednym tylko zastrzeżeniem: w tym dwustronnym indeksie podaje się wyłącznie czasowniki pojawiające się w załączonych po nim trzech listach, które wymieniliśmy wyżej. Załóżmy, że anglojęzyczny użytkownik chce prawidłowo skonstruować zdanie typu: *W tej chwili dziecko biegnie z domu do przystanku autobusowego*. W indeksie angielsko-polskim odnajdzie pod słowem *run* polski odpowiednik czasownika wielokrotnego *biegać*. Po odwołaniu się do wzoru odmiany poszukiwacz właściwej formy nie odnajdzie jej, ponieważ na tablicach w 3. osobie liczby pojedynczej wskazuje się tylko zaimki mające formy rodzaju męskiego i żeńskiego (*on/ona*), pomija się zaś formę rodzaju nijakiego (*ono*). Na liście zatytułowanej *Imperfectives and Perfectives in Sentences* czasownik wielokrotny *biegać*

pojawia się jedynie w zdaniu: *Codziennie rano biegam po parku* (s. 81), chociaż w przypadku tego czasownika konstrukcji składniowych z przymkami jest wiele, np. *biegać w poszukiwaniu czegoś, biegać za interesami, biegać na dystansie dwustu metrów, biegać do znajomej, biegać przez park, biegać z wywieszonym językiem, biegać do kiosku* itp.

W procesie nauczania języka polskiego jako obcego **aspekt** czasowników należy bez wątplenia do najtrudniejszych zagadnień. Jego badacze¹ wskazują na to, iż nieregularny charakter wykładników aspektu, wzajemne powiązania tej kategorii z morfologią czasownika, rozwinięta homonimia, mało wyraziste rozgraniczenie między derywacją aspektową i leksykalną oraz — dodajmy — przynależność czasowników z tej samej pary aspektowej częstokroć do dwóch odmiennych wzorów koniugacyjnych stwarzają potrzebę uporządkowanego, przejrzystego przedstawienia zarówno systemu derywacyjnego, jak i systemu odmiany polskiego czasownika. Pierwsze kroki w zakresie uporządkowania systemu derywacyjnego podjęto już w 1982 roku². Niestety, autorki recenzowanego przewodnika nie skorzystały z prac, które funkcjonują już w środowiskach zajmujących się językiem polskim jako obcym. Ich koncepcja uporządkowania systemu słowotwórczego polskiego czasownika sprawia wrażenie przypadkowej, opartej głównie na intuicji językowej. Przykładem jest podanie dwóch różnych par aspektowych tego samego czasownika *usiąść* (1. para: *siadać/usiąść*, s. 9, 41; 2. para: *siedzieć/usiąść*, s. 20). Dla niektórych czasowników niedokonanych (np. *ćwiczyć, aresztować, pachnieć, posiadać, spacerować, zaźdroszczyć, płakać* itd.) umieszczonych na listach przewodnika *Almost All About Polish Verbs* nie podaje się ich odpowiedników dokonanych (*poćwiczyć, przećwiczyć, za-aresztować, pospacerować* itp.), podczas gdy dla innych notuje się odpowiedniki prefiksalne (np. *żartować/zażartować, rozmawiać/porozmawiać, reklamować/zareklamować* itp.). Czasownikowi *potrafić* przypisuje się kwalifikator czasownika niedokonanego; stąd też w tabeli, w której podaje się przykłady form czasu przyszłego, ma on formę *będę potrafić* (s. 21), nie uznawaną przez *Słownik poprawnej polszczyzny* (1980, s. 555). Czasowniki dwuaspektowe (np. *kazać*, s. 32) zostały oznaczone wyłącznie kwalifikatorem czasownika niedokonanego, w niektórych przypadkach pominięto morf *się* (czego przykładem jest para aspektowa: *pić/napić* wraz z formą trybu rozkazującego *napij!*, s. 37), bez którego czasownik *napić się* nie występuje. Wszystko to nie zachęca w żaden sposób do rekomendowania tego rodzaju przewodników.

Niekonsekwencji tego rodzaju zarówno w indeksie, jak i na kolejnych trzech listach jest wiele. Stąd też wypływa wniosek, iż przy układaniu czasowników w pary aspektowe należy odwołać się do opublikowanych już wcześniej prac, w których autorzy starali się rozwiązać ten problem w sposób naukowy, eliminujący przypadkowość.

Świadomie pominąłem *Listę I*, która oprócz krótkiego wstępu zawiera spis 100 najczęściej występujących czasowników polskich z podaniem ich form finitywnych, form czasu przeszłego (sygnalizowanego tutaj słowem *wczoraj*) z dwoma tylko — jak już wspominałem — rodzajami: męskim i żeńskim, czasu teraźniejszego i czasu przyszłego. W rzeczywistości na liście odnajdziemy formy podstawowe ponad 170 czasowników, które zgodnie z koncepcją autorek mają ułatwić użytkownikowi kon-

¹ W. Cockiewicz, A. Matlak, *Strukturalny słownik aspektowy czasowników polskich*, UJ Kraków 1995 oraz W. Cockiewicz, *Aspekt na tle systemu słowotwórczego polskiego czasownika i jego funkcyjne odpowiedniki w języku niemieckim*, Kraków UJ 1992, s. 240 (rozprawa habilitacyjna).

² W. Cockiewicz, H. Zwolski, *Aspekt czasowników polskich w nauczaniu anglofonów*, Instytut Badań Polonijnych UJ, Kraków 1982.

strukcje zdań typu: *Potrzebuję pieniędzy / Potrzebowałem pieniędzy / Będę potrzebować pieniędzy* (s. 19). Ponieważ wszystkie przykładowe czasowniki mają jedynie formy 1. osoby liczby pojedynczej i dwa rodzaje gramatyczne, użytkownik przewodnika (mężczyzna lub kobieta) może konstruować zdania wyłącznie dotyczące jego osoby, pod warunkiem, że formy zostały prawidłowo zapisane (por. błędny zapis form pary aspektowej *pić/wypić*; czas teraźniejszy — *będę pić*; brak czasu przyszłego czasownika *pić*, s. 22).

Podawanie w tabelach listy numer 1 form 1. osoby liczby pojedynczej czasu teraźniejszego, bez zaznaczenia przynależności danego czasownika do określonej grupy koniugacyjnej powoduje, iż w przypadku czasowników o tematach zmiennych (np. *stać*) użytkownik przewodnika musi odwoływać się do kilku list; najpierw do listy numer 2 (s. 42), w której odnajdzie temat właściwy drugiej osobie, a potem do wzorów koniugacyjnych (s. 68).

Lista 100 czasowników o największej frekwencji (w rzeczywistości jest ich 177) ustalona została w sposób arbitralny. I chociaż jako pierwsze podaje się dwa niewątpliwie najczęstsze we wszystkich odmianach stylowych czasowniki: *być i mieć*, nie bardzo wiadomo, jakimi zasadami kierowały się autorki przewodnika przy ustalaniu całej listy, na której nie odnajdujemy czasowników tzw. niefleksyjnych: *można, trzeba, wolno, szkoda*³, a które podobnie jak czasownik *wiedzieć* mają czas teraźniejszy, przyszły i przeszły.

Ustalanie listy bez odwołania się do wcześniej opracowanych statystycznych danych frekwencyjnych mija się z celem, ponieważ nie jesteśmy pewni, czy istotnie umieszczony na owej liście czasownik *uczyć (się)*, zajmujący pozycję 125, występuje rzadziej niż *gubić*, notowany pod numerem 24?

W konsekwencji ta część opracowanego przewodnika przypomina raczej materiały pomocnicze do zajęć, a nie poważną pracę o charakterze referencyjnym.

Kolejna lista (Lista II) wydaje się korpusem omawianego przewodnika. Koncepcja auterek polegała na skonstruowaniu takiej listy, na której w sposób oszczędny podaje się oprócz form finitywnych czasowników niedokonanych i dokonanych (wraz z numerem odsyłającym do właściwego wzoru tabeli) tematy czasu teraźniejszego, przyszłego, przeszłego oraz pełne formy 2. osoby liczby pojedynczej trybu rozkazującego i pełne formy bezosobowe prezentowanych czasowników. Niestety, oszczędność auterek posunęła się tak daleko, że również na tej liście użytkownik słownika znajdzie formy szczątkowe, niepełne, częstokroć błędnie zapisane.

Aby nie być gołosłownym, sięgnijmy po przykłady. Jeden z częściej używanych czasowników *chcieć* oznaczony został numerem 9, który odsyła do wzoru odmiany modelowego czasownika *gotować* (s. 64). W tabeli (s. 30) odnajdziemy temat czasu przeszłego owego czasownika pod postacią *chcia+*. W jego odmianie — zgodnie ze wskazanym paradygmatem — będą następujące formy: *my chcieliśmy, wy chcieliście, oni chcieli*. Również tutaj użytkownik przewodnika nie ma żadnych wzorów konstruowania zdań w czasie przeszłym w rodzaju: *Zajęcia się zaczynały..., Samochody przyjeżdżały..., Okna się otwierały..., Ptaki jadły...*, ponieważ w czasie przeszłym liczby mnogiej nie wskazano na istnienie rodzaju niemęskoosobowego. Tego typu niedopatrzenie auterek przewodnika nie byłoby w stosunku do bardziej wymagającego użytkownika obcojęzycznego, konstruującego zdania po polsku (a nie tylko odmieniającego czasownik zgodnie z ograniczonym paradygmatem) zbyt wielkim

³ H. Zgólkowa, *Dobór słownictwa do nauczania języka polskiego jako obcego*, [w:] *Język polski jako obcy. Programy nauczania na tle badań współczesnej polszczyzny*, pod red. W. Miodunki, UJ, Kraków 1992 r., s. 50. W artykule tym autorka wyraźnie wskazuje na czasowniki niefleksyjne typu: *można, trzeba* itp. jako na najczęściej występujące we współczesnej polszczyźnie.

wykroczeniem, gdyby w paradygmatach podawano formy zgodne z rzeczywistością funkcjonującymi. We wzorach odmian oznakowanych numerami od 1 do 20 odnajdujemy pod numerem 8 trzy wzory odmiany następujących par aspektowych: *jeść/zjeść*; *brać/wziąć* oraz *iść/pójść*. Analizując tabelę grup czasownikowych zamieszczoną przed wzorami odmian, dowiadujemy się, że wszystkie wyżej wymienione czasowniki mają w czasie teraźniejszym i przyszłym prostym następujące końcówki:

Numer tabeli	Kończówki osobowe w czasie teraźniejszym	Kończówki osobowe w czasie przyszłym prostym	Para reprezentująca
8	-m, -sz, -o, -my, -cie, -dzą	-m, -sz, -o, -my, -cie, -dzą	JEŚĆ, ZJEŚĆ, IŚĆ, PÓJŚĆ, BRĄĆ, WZIĄĆ

A przecież wiadomo, że czasowniki *iść/pójść* oraz *brać/wziąć* należą do oddzielnej grupy koniugacyjnej, w której końcówki 1. i 2. osoby liczby pojedynczej czasu teraźniejszego i przyszłego prostego są następujące: -ę, -esz!

Oprócz tego stwierdzamy kolejne, rażące błędy. Czasownik *jeść* i jego odpowiednik dokonany *zjeść* przyjmuje we wzorze (na podstawie którego odmienia się również inne czasowniki oznakowane numerem 8) następujące formy w rodzaju niemęskoosobowym, nazwanym tutaj rodzajem żeńskim: *my jedliśmy*, *wy jedliście*, *one jedły* lub *one zjedły*. Kolejna tabela o tym samym numerze prezentuje odmianę czasownika *brać*, którego końcówki w czasie teraźniejszym nie mają nic wspólnego z końcówkami czasownika *jeść*. Trzeci modelowy czasownik *iść/pójść* ma formy typu: *oni/one pódą*; *Gdybym poyszła ...* (s. 63). Zastąpienie przez autorki powszechnie używanych terminów gramatycznych słowami: *jutro*, *wczoraj*, *dzisiaj*, *gdyby*, nie jest najlepszym pomysłem. Co prawda, użytkownik przewodnika na podstawie tak zwanych **labels** może bez większego trudu skonstruować proste zdania typu: *Dzisiaj jestem zadowolony*, *Wczoraj byłem zadowolony*, *Jutro będę zadowolony*. Trudniej jednak o skonstruowanie zdania prostego w przypadku trybu przypuszczającego, który jest sygnalizowany słowem *gdyby*. Konstrukcja zdania zaczynającego się od *Gdyby byłbym* jest po prostu niemożliwa. Ponadto podawanie schematycznych informacji w **labels** bez uwzględnienia specyfiki danego czasownika prowadzi do sytuacji, w których możliwe są konstrukcje typu: *ja będę być* lub *ja będę był* (por. tabelę czasu przyszłego czasownika *być*, s. 53).

Pozostawmy na boku tabele będące wzorami odmian czasowników modelowych, które na skutek ograniczenia ilości rodzajów gramatycznych czasu przeszłego do rodzaju męskiego i żeńskiego nie mogą być wzorami. Wzór lub model nie może być niedopracowany, dwuznaczny, zawierać błędy. Z ponad dwudziestu tablic sporządzonych przez autorki przewodnika jako modele mogą służyć jedynie te, w których prezentuje się czasowniki regularne. Inne podają błędne wzory typu: *ona zaczęła* (str. 56), *my jedliśmy* (s. 60), *ona przyniosła* (s. 68), *ja krzyknęłam* (s. 72), *wy widzieliście* (s. 75), *on powinna była* (s. 76). Liczbę tych błędów należy przemnożyć przez liczbę czasowników nieregularnych znajdujących się na liście z odsyłaczami numerycznymi.

W jakim zatem celu sporządzono owe wzory? Z praktycznego punktu widzenia wybrakowane, błędne wzory nie powinny zostać oddane w ręce użytkownika, przyniosą bowiem więcej szkód niż korzyści. Wybrakowany model może zostać poddany obróbce, czego w przypadku omawianej pracy nikt nie zrobił, chociaż została ona pozytywnie oceniona przez recenzentów — specjalistów z zakresu języka polskiego.

Mimo tych zasadniczych defektów, tablice odznaczają się interesującą koncepcją. Autorki zadały sobie dużo trudu, aby utworzyć grupy czasownikowe nie dla

pojedynczych czasowników, lecz dla par aspektowych. To opracowanie, na podstawie którego (przy pomocy 24 wzorów) podaje się wzory odmian dla ponad 400 czasowników, wydaje się nowatorskie z metodycznego punktu widzenia. Gdyby w przyszłości udało się przygotować wzory grup czasownikowych obejmujących całość czasownika (bez podziału na paradygmaty czasowników niedokonanych i dokonanych), praca ta miałaby istotne znaczenie w opracowaniu nowego słownika wzorów koniugacyjnych.

Z praktycznego punktu widzenia polski słownik wzorów koniugacyjnych powinien zawierać wzory dla poszczególnych czasowników bez względu na to, czy dany czasownik tworzy parę aspektową czy też nie. Użytkownik słownika na ogół poszukuje wzoru odmiany jednego, konkretnego wyrazu. Autorki chciały objąć w przewodniku wszystko to, co dotyczy polskiego czasownika. Przygotowały w ten sposób dla siebie pułapkę, z której nie udało im się wydostać. Pierwszą pułapką były tablice wzorów odmian, w których nie uwzględniły zmian zachodzących w tematach czasu przeszłego i wielorodzajowości polskiego czasownika. Do tego dochodzą (wraz ze wskazanymi wyżej) częste niekonsekwencje i błędy:

1. brak niektórych form trybu rozkazującego, np. czasowników *dostawać/dostać*, s. 31; *otrzymywać/otrzymać*, s. 36,
2. błędnie podane tematy czasu teraźniejszego i przyszłego podstawowego czasownika *być*, s. 30; *jeść/zjeść*, s. 32,
3. błędnie podane formy trybu rozkazującego czasownika *napić się* (s. 37),
4. nieistniejące w języku polskim bezosobowe formy czasownika typu *stanięto* od czasownika *stanąć*, s. 42; *wolano* od czasownika *woleć*, s. 45,
5. błędna numeracja, np. numer 8 odsyła do trzech wzorów odmian należących do dwóch różnych typów koniugacji.

Te najbardziej rażące potknięcia uświadamiają konieczność opublikowania nowego słownika wzorów koniugacyjnych, który przypominałby wspomniany przez prof. Marka Świdzińskiego przewodnik *Bescherelle'a*.

Jedyną nieco mocniejszą stroną przewodnika jest część ostatnia, zamykająca recenzowaną pracę, w której podaje się przykłady zdań (Lista III). Na liście tej odnajdujemy czasowniki z listy numer 2 z podaniem przypadku / przypadków, z którymi one się łączą. Większość przykładowych zdań sprawia jednak wrażenie przypadkowych, podawanych bez jakiegokolwiek koncepcji. Weźmy dla ilustracji parę aspektową *kończyć / skończyć*. Czasownik *kończyć* łączy się tylko z biernikiem i pojawia się w zdaniach typu: *Kończyć obiad, / Kończyć pracę, / Kończyć lekcję, / Kończyć raport*. Nie ma tutaj połączeń typu *kończyć na...*, *kończyć z...*; brak również zdań z czasownikiem zwrotnym *kończyć się*. Inne zdania — zwłaszcza z czasownikami wieloznacznymi — prezentowane są jako konstrukcje ubogie, stereotypowe. Zdarzają się również zdania niejasne, zbudowane niewłaściwie. Oto ich nieliczne przykłady: *Malarz pomalował modelkę w kropki! On oszczędza swoje siły do Olimpiady! Japończycy posiadają już połowę Kalifornii! Zrobiłem błąd i on mnie nie rozumiał!!! Rozwiń kwiaty z papieru! Narysował literki ołówkiem! Dlaczego usiadłeś na krześle jak obok stoi fotel! Na światłach skręcasz w prawo! Co stwierdziliście?! Szukam Tamary! Tłumaczę matematykę! On wariuje na punkcie samochodów, ma już cztery! Niestety wątpię w pana Krzaklewskiego! Kiedyś Główne biuro znajdowało się w Gdańsku! Konia z rzędem obcokrajowcom, którym niejasne, błędnie skonstruowane zdania, pełniące tutaj funkcję przykładów, ułatwią zrozumienie zawiloci polszczyzny.*

Przy okazji tego przewodnika należy jeszcze raz uświadomić sobie, iż w procesie kształcenia obcokrajowców nie możemy pozwolić na przekazywanie nierzetelnej wiedzy, błędnych i niepełnych informacji gramatycznych, bez odniesienia się do tego,

co zostało już zrobione zarówno w Polsce, jak i w różnych krajach świata⁴. Dlatego też widniejąca na okładce polskiej publikacji ocena, w której prof. Marek Świdziński pisze, że „the reviewed book is a Bescherelle-like guide to Polish conjugation” jest mocno przesadzona.

Stanisław Mędak

WŁADYSŁAW KOPALIŃSKI, *SŁOWNIK EPONIMÓW, CZYLI WYRAZÓW OD-IMIENNYCH*, WYDAWNICTWO NAUKOWE PWN, WARSZAWA 1996, S. 290.

Słownik eponimów Władysława Kopalińskiego jest, podobnie jak większość jego dzieł, nietypowy. Pod względem układu i zakresu informacji łączy w sobie bowiem cechy słownika językowego (informacja o znaczeniu i pochodzeniu wyrazów hasłowych) oraz encyklopedii (informacja o postaciach, obiektach itp., od których nazw pochodzą wyrazy hasłowe), pod względem stylistycznym zaś bliski jest prozie popularnonaukowej.

Na obwolucie znajduje się informacja, że „jest to książka dla wyrobionego czytelnika”. Wydaje się jednak, że na tle innych publikacji PWN ta ma właśnie charakter raczej popularny: nie przeciążona aparatem naukowym, napisana dość lekkim językiem (co można uznać za jej niewątpliwie plusy), nie zachowuje dyscypliny organizacyjnej w zakresie doboru haseł i budowy poszczególnych artykułów hasłowych. Właśnie ten brak dyscypliny słownika stanowi, moim zdaniem, jego największą wadę, nawet jeśli traktować go w kategoriach popularnonaukowych. Największą zaletą natomiast jest to, na co zwrócił uwagę wydawca w dalszym ciągu zdania z cytowanej wyżej notki na ostatniej stronie obwoluty: „jest to książka [...] tak atrakcyjna, że można ją przeczytać od początku do końca jednym tchem, jak zresztą wszystkie książki Władysława Kopalińskiego”.

Przyjrzyjmy się najpierw kryteriom doboru materiału do recenzowanego słownika. Wyznacza je termin *eponim* nie znany nie tylko laikom, ale też chyba wielu filologom. Jego znaczenia podane zostały na wklejce przed stroną tytułową, a dzięki graficznemu wyróżnieniu jednego z nich wiadomo, że Kopaliński w tytule odwołuje się właśnie do niego: „wyraz albo wyrażenie utworzone od imienia lub nazwiska osoby prawdziwej lub fikcyjnej”. Gdyby autor konsekwentnie umieszczał w swym słowniku tylko tak rozumiane eponimy, to powinny się tam znaleźć wyłącznie jednostki leksykalne typu *mecenas*, *nobel* 'pierwiastek'¹, *lincz*, *mnemotechnika*, *moloch*, (*tono*) *Abrahama*. Ze wstępu do słownika (s. 5) wynika jednak, że autor traktuje tę definicję bardzo luźno i decyduje się z jednej strony na włączenie do słownika wyrazów (i zwrotów²) pochodzących nie tylko od nazwiska i imion, ale też od nazw miejscowości, regionów i krajów, z drugiej zaś strony na uwzględnienie tylko takich jednostek

⁴ Porównaj: C. Kaiplo, *201 polish verbs. Fully conjugated in all tenses*, Barron's Educational Series, Woodbury, New York 1977.

¹ Definicje znaczenia podawane w łapkach " mają charakter orientacyjny, nie są cytacjami z recenzowanego słownika. Cytaty zawsze umieszczam w cudzysłowie.

² Niezbyt fortunnie używa autor wyrazu *zwrot*; w tradycji lingwistycznej *zwrot* to grupa syntaktyczna zawierająca formę czasownika.

leksykalnych, które spełniają „warunek metaforycznego, przenośnego charakteru hasła w stosunku do imienia źródłowego”. Warunek ten jest bardzo nieostry. Wszystkie przykłady ilustrujące jego działanie, podane przez autora we wstępie, są oczywiście bezdyskusyjne (por. „niemetaforyczne” użycia nazwisk w następujących wyrażeniach: *palnik Bursena*, *prawo Grimma*), ale nie wyjaśniają np. tego, dlaczego nie ma w słowniku hasła *buddyizm* 'kult Buddy', choć jest *amidyizm* 'kult Amidy'; nie ma *tomizm* 'kierunek filozoficzny wywodzący się od św. Tomasza z Akwinu', choć jest *pelagianizm* 'herezja głoszona przez Pelagiusza'; nie ma hasła *apertyzacja* 'metoda Apperta', choć jest *merceryzacja* 'metoda Mercera'; nie ma haseł *italianistyka*, *rutenistyka* choć są *lituanistyka* i *bohemistyka*; brak hasła *brygidki* 'zakon założony przez św. Brygidę', choć jest *filipini* 'zgrupowanie założone przez św. Filipa'. Serię takich pytań można by niestety ciągnąć bardzo długo. Kopaliński co prawda nie obiecał nigdzie we wstępie, że jego słownik obejmuje wszystkie polskie eponimy, przeciwnie nawet — zaznaczył, że jest to tylko wybór „dostatecznie obszerny, aby mógł być użyteczny”, jednak czytelnik ma prawo wiedzieć, jakie kryteria obowiązywały przy dokonywaniu wyboru, a przede wszystkim z jakiego zbioru wybór był dokonywany.

Wróćmy więc do pytania o to, które nazwy mogą stanowić podstawę eponimów. Jeżeli wyrazy pochodzące od nazw miejscowości, regionów i krajów można uznać — jak to czyni Kopaliński — za eponimy, to czemu eponimami nie mogłyby być jednostki leksykalne pochodzące od innych nazw własnych, np. rzek, wysp, gór, ulic, firm, budynków, zespołów muzycznych, zwierząt, a także od nazw narodów czy — ogólniej — grup etnicznych? Lektura słownika przekonuje, że sam autor miał z odpowiedzią na to pytanie podstawowe trudności, ale w zasadzie skłaniał się chyba do szerokiego rozumienia terminu. Prócz bowiem jednostek leksykalnych pochodzących od nazwisk i imion osób autentycznych i fikcyjnych oraz od nazw miejscowości, regionów i krajów znalazły się w słowniku zarówno derywaty od imion nie związanych z jakąś konkretną osobą (por. *katusza*, *katarynka*), jak i od nazw narodów i grup etnicznych (por. *frank*, *krawat* ← *Chorwat*, *szwajcar*, *wandalizm*, *watusi* 'gatunek bydła', *żuawii*), od nazw rzek (por. *ren* 'pierwiastek', *jordan* 'obrzęd', *nil* 'krój pisma'), wysp (por. *sardynka* ← *Sardynia*), wierzchołków i pasm górskich (por. *alpinizm*, *golgota*, *karmelici*, *parnasizm*, *syjonizm*), od nazwy parku (por. *skansen*), ulicy (por. *gołębnik* ← *ulica Gołębia*), firmy (*rower*), zwierzęcia (*Bucefał*), a nawet portyku w storożytnych Atenach (por. *stoicyzm*). Jak widać, imieniem źródłowym (według określenia Kopalińskiego) mogły być prawie wszelkiego typu nazwy własne.

Bez względu jednak na to, jak szerokie rozumienie terminu *eponim* się przyjmie, trzeba stwierdzić, że recenzowany słownik nie zawiera bardzo wielu jednostek leksykalnych, których można by się w nim spodziewać (na podstawie tego, co w nim umieścił autor). Nawet jeśli założy się najwęższy zakres tytułowego terminu, łatwo wskazać przeoczone (świadomie pominięte?) przez Kopalińskiego hasła. Oto na przykład jednostki leksykalne pochodzące od imion i nazwisk ludzi, a nie uwzględnione w *Słowniku eponimów*³:

- abelit* 'mieszanina wybuchowa'; od nazwiska *Abel*,
- adamsyt* 'związek chemiczny'; od nazwiska *Adams*,
- almawiwa* 'rodzaj płaszcza'; od imienia *Almawiwa*, bohatera sztuki „Cyrułik Sewilski”,
- ankeryt* 'minerał'; od nazwiska *Anker*,
- arianie* od imienia *Arius(z)*,
- bacytracyna* 'rodzaj antybiotyku'; od nazwiska *Tracy*,
- bainit* 'minerał'; od nazwiska *Bain*,

³ Podaję tylko po jednym wyrazie z każdej „rodziny słowotwórczej”, podobnie jak Kopaliński w recenzowanym słowniku, np. tylko *arianie*, a nie *arianizm*, *ariański* itp.

bajronizm od nazwiska *Byron*,
 bekmania 'roślina'; od nazwiska *Beckmann*,
 berdanka 'dawny typ karabinu'; od nazwiska *Berdan*,
 bozon 'rodzaj cząstki elementarnej'; od nazwiska *Bose*,
 brucyt 'minerał'; od nazwiska *Bruce*,
 bulanżeryt 'minerał'; od nazwiska *Boulanger*,
 burberry 'rodzaj tkaniny'; od nazwiska *Burberry*,
 degolówka 'czapka'; od nazwiska *de Gaulle*,
 fryc pot 'Niemiec', dawniej: 'nowicjusz' (por. *frycowe*) od *Fritz*, zdrobniałej formy imienia *Friedrich*,
 karolin 'dawna moneta niemiecka'; od imienia *Karol*,
 krystynka 'moneta szwedzka bita za czasów królowej *Krystyny*'⁴,
 kolumbowie (zwl. w wyrażeniu *pokolenie kolumbów*) 'pokolenie ludzi urodzonych ok. 1920 r.'; od pseudonimu bohatera powieści *Bratnego*,
 kuroniówka 'rodzaj zasilku dla bezrobotnych', od nazwiska *Kuroń*,
 leninówka 'czapka'; od nazwiska (pseudonimu) *Lenin*,
 mahometanie od imienia *Mahomet*,
 mariawici 'czciciele życia *Marii*',
 mesmeryzm 'metoda leczenia'; od nazwiska *Mesmer*,
 michałki 'drobne, błahe wiadomości prasowe'; od imienia *Michał*,
 michałówka 'rodzaj gruszki jesiennej'; od imienia *Michał*,
 monel 'stop niklu'; od nazwiska *Monell*,
 panczeny 'rodzaj tyżew'; od nazwiska *Panczen*,
 redia 'postać larwalna zwierząt z gromady przywr'; od nazwiska *Redi*,
 szambo 'rodzaj zbiornika na ścieki'; od nazwiska *Chambeau*,
 szelit 'minerał'; od nazwiska *Scheele*,
 szerdaryzacja 'in. cynkowanie dyfuzyjne'; od nazwiska *Sherard*,
 szwej(k) 'potocznie: żołnierz służby zasadniczej'; od nazwiska bohatera powieści *Haška*,
 świdrygał 'figlarz'; od imienia *Świdrigailo* (imię brata *Jaglełty*)⁵,
 świętojański (*robaczek*) 'świetlik'; od wyrażenia *św. Jan*,
 taylorizm 'system organizacji pracy'; od nazwiska *Taylor*,
 tenardyt 'minerał'; od nazwiska *Thenard*,
 tenoryt 'minerał'; od nazwiska *Tenore*,
 torbernit 'minerał'; od imienia *Torbern* szwedzkiego chemika *T.O. Bergmana*,
 ulmanit 'minerał'; od nazwiska *Ullmann*,
 walchia 'gatunek drzewa kopalnego'; od nazwiska *Walch*,
 walterskotyzm 'cecha powieści historycznej'; od imienia i nazwiska *Walter Scott*,
 wiech 'gwara warszawska'; od *Wiech*, pseudonimu *S. Wiecheckiego* (stworzony przez *Witolda Doroszewskiego* termin(?) — jak się zdaje — nie wszedł na stałe do polskiego językoznawstwa, lecz mimo to jako swego rodzaju ciekawostka mógłby chyba zostać odnotowany przez autora *Słownika eponimów*),
 wytrych 'rodzaj klucza'; od nazwiska *Dietrich*⁶(?),
 zaratus(z)trianizm 'religia staroirańska'; od imienia *Zaratus(z)tra*.

⁴ Por. tzw. *Słownik warszawski*. Oczywiście dwa ostatnie wyrazy są historyzami, nie byłyby jednak pod tym względem wyjątkami w recenzowanym słowniku.

⁵ Por. *Słownik etymologiczny Aleksandra Brücknera*.

⁶ Por. *Słownik wyrazów obcych PWN*.

Nie uwzględnił też Kopaliński w swym słowniku wyrazów typu *kopernikana*, *mickiewicziana*. Może ze względu na to, że nie spełniają kryterium „metaforyczności”. Dlaczego jednak znalazło się miejsce dla hasła *varsawiana* (choć nie ma *cracoviana*)? Może z tego samego powodu brak całej serii wyrazów oznaczających prądy i kierunki naukowe, polityczne itp., takie jak *bakonizm*, *darwinizm*, *heglizm*, *hitleryzm*, *marksizm*, *stalinizm*. Nie ma również wyrazów z potocznej polszczyzny oznaczających banknoty, np. *kopernik* 'tysiąc złotych', *szopen* 'pięć tysięcy złotych' — i przede wszystkim — *góral* 'pięćset złotych', co już znacznie trudniej usprawiedliwić. A co z takimi wyrazami, jak *filip* 'zając', *kaczka* (według Brücknera od imienia *Katarzyna*, por. czeskie *kachna*), *jerzyk* 'ptak podobny do jaskółki'?

Brak w słowniku także wielu jednostek leksykalnych wywodzących się od nazw miejscowości, regionów i krajów (góry, wyspy itp. traktuję tu jako „regiony”), a więc tych, które powinny się w nim znaleźć, gdyby autor trzymał się swej deklaracji zawartej we wstępie:

afgan 'kobierzec', pot. też 'owczarek afgański'; od nazwy kraju *Afganistan*,
anglezyt 'minerał'; od nazwy wyspy *Anglesey*,
aragonit 'minerał'; od *Aragonia*, nazwy krainy we Francji,
araukaria 'roślina'; od *Arauco*, nazwy prowincji Chile,
bentonit 'rodzaj skały'; od *Benton*, nazwy miejscowości w USA,
bostonka 'maszyna poligraficzna'; od *Boston*, nazwy miasta w USA,
chińczyk 'gra planszowa'; od nazwy kraju *Chiny* (lub od nazwy narodowości),
finlandyzacja 'częściowe polityczne uzależnienie jakiegoś państwa'; od nazwy *Finlandia*,
japonki 'rodzaj obuwia'; od nazwy kraju *Japonia*,
krakowiak 'taniec'; od nazwy *Kraków*,
kujawiak 'taniec'; od nazwy krainy *Kujawy*,
magierka 'czapka'; od *Magyar* 'Węgry',
monachikit 'minerał'; od nazwy gór *Serra di Monchique*,
monessa 'tkanina papierowa'; od *Monessen*, nazwy miasta w USA,
pekińczyk 'rasa psa'; od nazwy *Pekin*,
perskie (oko puścić, zrobić) 'mrunąć porozumiewawczo'; od nazwy *Persja*,
premonstratensi 'zakon'; od *Prémontré*, nazwy miejscowości we Francji,
sarepska (*musztarda*, *gorczyca*) od *Sarepta*, nazwy miasta w Rosji,
szwedki 'rodzaj kul dla niepełnosprawnych'; od nazwy kraju *Szwecja*,
teneryfa 'typ koronki'; od nazwy wyspy *Teneryfa*,
ulena 'odmiana śliwek'; od *Oullins*, nazwy miasta we Francji,
umbra 'rodzaj pigmentu naturalnego'; od *Umbria*, nazwy regionu we Włoszech,
wersalka 'rodzaj kanapy'; od nazwy miejscowości *Wersal*⁷,
węgierka 'odmiana śliwek'; od nazwy kraju *Węgry*,
włoszczyzna 'warzywa do zupy'; od nazwy kraju *Włochy*.

Jak już wcześniej napisałem, Kopaliński włączył do słownika również pewne wyrazy wywodzące się od nazw grup etnicznych, a nawet od nazw firm. Hasel tego typu jest niewiele, ich wybór jest szczególnie zagadkowy. Skoro jednak jest hasło *szwajcar* 'odzwierny', to czemu nie ma na przykład hasel *cygan* 'oszust' czy *turek* 'gatunek grzyba', *francuz* 'gatunek owada' czy *prusak* 'ts.'. Skoro jest *krawat* (od *Chorwał*), to czemu nie ma *apasz* i *apaszka* (od *Apacz*). Mogłyby się chyba też znaleźć takie hasła jak: *tatar* albo (*bęfsztyk*) *tatarski*, *tatarak* 'roślina wodna' i *tatarka* 'odmiana gryki' (od *Tatar*), *mongolizm* 'rodzaj niedorozwoju umysłowego', *arab* 'koń',

⁷ Brak tego hasła dziwi tym bardziej, że w słowniku znalazło się hasło *wersal* „dobre manieri, wytworność, elegancja...”

sarmatyzm (jest wandalizm!), kozaczki 'buty', kozak 'taniec' albo 'odważny chłopak'. Należałoby chyba także uwzględnić czasowniki, takie jak oszwabić 'oszukać' czy ocyganić 'ts.', a może także rusyfikować, germanizować itp.⁸ I wreszcie jednostki leksykalne wywodzące się od nazw firmowych. Kopaliński, jak wspomniałem wyżej, uwzględnił w siatce haseł rower, ale nie włączył do niej na przykład wyrazów elektro-luks, pepegi (od PPG: Polski Przemysł Gumowy), pekaes czy wyrazu walkman, o który wytoczyła (miała wytoczyć?) proces firma Sony.

Tyle o niekonsekwencjach i brakach w siatce haseł omawianego słownika. Pora przejść do konstrukcji poszczególnych artykułów hasłowych i zakresu podawanej w nich informacji. Słownik eponimów jest w zasadzie typem słownika etymologicznego, należałoby się więc spodziewać, że zasadniczą część każdego artykułu hasłowego poświęcona będzie właśnie pochodzeniu omawianej w nim jednostki leksykalnej. I tak jest, ale tylko pozornie. Bardzo rzadko się zdarza, by w jakimś artykule hasłowym znalazł się pełny wywód etymologiczny. Najczęściej podana jest tylko nazwa własna stanowiąca punkt wyjścia procesu derywacyjnego, a na przykład brak wyjaśnienia, że wyraz pochodny powstał na gruncie jakiegoś języka obcego, a do polszczyzny, podobnie jak do wielu innych języków⁹, został zapożyczony już jako gotowy derywat. Tak skonstruowana informacja wprowadza w błąd, a co najmniej pozostawia niedosyt. Wielu czytelników nie będzie zapewne wiedziało, czy np. *manlicher* to nazwa nadana temu typowi karabinu tylko (albo najpierw) w Polsce, czy też używana w jakimś języku wcześniej i z niego zapożyczona do polszczyzny. Nie ma żadnej różnicy w sposobie podawania informacji o pochodzeniu takich wyrazów, jak *judym*¹⁰, *stawojka*, *zygmuntówka* z jednej strony i takich, jak *ludyści*, *ludolfina*, *marinizm* — z drugiej. Niekiedy tylko, jak gdyby mimochodem, podaje Kopaliński postać wyrazu pospolitego w języku, w którym został on utworzony (por. np. hasło *marionetka*) lub informację, gdzie albo przez kogo, a więc — pośrednio — w jakim języku, wyraz został stworzony (por. np. hasło *masochizm*). Tylko w nielicznych artykułach hasłowych informacja o języku źródłowym i o postaci oryginalnej omawianej jednostki leksykalnej podawana jest wprost, por. np. artykuły hasłowe *mariwodaż*, *marokin*, *marsylianka*, choć i wtedy brak konsekwencji w kolejności podawanych informacji, por. odpowiednie fragmenty sąsiadujących ze sobą w słowniku artykułów hasłowych:

„MARIWODAŻ fr. *marivaudage*, wyszukana, nieco afektowana, przesadna galanteria (...)”.

„MAROKIN skóra kozła, specjalnie wyprawiona i tłoczona. Fr. *maroquin* 'jw.' od *Maroc* 'Maroko' (...)”.

Niektóre artykuły hasłowe zawierają przesadnie rozbudowaną informację encyklopedyczną. Poczucie takie ma czytelnik zwłaszcza wtedy, gdy informacja ta jest ogólnie znana lub łatwo dostępna, a jednocześnie nie związana zupełnie ze znaczeniem omawianego w artykule hasłowym wyrazu ani z jego pochodzeniem (por. np. informację podaną pod hasłem *nił* 'krój pisma': „Od nazwy najdłuższej rzeki

⁸ Notabene w całym Słowniku eponimów nie ma ani jednego hasła czasownikowego, a wydaje się, że prócz omawianych tu czasowników pochodzących od etnonimów jest co najmniej jeden czasownik pochodzący od imienia, por. *zaiwaniać* 'szybko iść', *zaiwanić* 'ukraść; uderzyć’.

⁹ Znaczna część siatki haseł to internacjonalizmy.

¹⁰ Przy okazji jeszcze jeden problem, dotyczący ortografii: wszystkie wyrazy hasłowe w recenzowanym słowniku zapisywane są wersalikami, wszystkie są — na mocy definicji terminu *eponim* — wyrazami pospolitymi, a więc zapisywanymi małą literą. Niekiedy jednak — na przykład w wypadku wyrazu *judym* — można się wahać, czy rzeczywiście uległ on pełnej apelatyzacji.

na kuli ziemskiej, Nilu, przepływającego przez Burundi, Ruandę, Ugandę, Sudan i Egipt”).

I wreszcie układ i organizacja artykułów hasłowych. Układ jest w zasadzie alfabetyczny. Wyrazy (wyrażenia) hasłowe zapisane są, jak już o tym wspomniałem, wersalikami, na środku strony. Zdarza się jednak dość często, że artykuł hasłowy stanowi swego rodzaju gniazdo, w którym zebrane są wyrazy pochodzące od tego samego „imienia źródłowego” (informacji o tym próżno szukać we wstępie). Wówczas pozostałe wyrazy hasłowe (podhasłowe?) zapisane są kursywą i w żaden dodatkowy sposób nie wyróżnione. Utrudnia to odnalezienie interesującego czytelnika wyrazu, zwłaszcza że niekiedy wybór „głównego” wyrazu (wyrażenia) hasłowego jest zaskakujący, np. słowo *adamici* znajduje się w artykule hasłowym (STARY PRAOJCIEC) ADAM, a *polonez* w artykule POLON (Po).

Ogólnie trzeba z żalem stwierdzić, że *Słownik eponimów, czyli wyrazów odimiennych* nie jest dziełem specjalnie udanym, zwłaszcza na tle wcześniejszych publikacji Władysława Kopalnińskiego. Materiał w nim zebrany i sposób, w jaki został przedstawiony, to raczej dopiero punkt wyjścia do przygotowania tego typu słownika, a nie gotowe dzieło. Autor za bardzo się pospieszył, a wydawnictwo PWN zbyt zawierzyło znanemu i uznanemu autorowi i nie włożyło wystarczająco dużo wysiłku w staranne zredagowanie książki¹¹. Szkoda.

Włodzimierz Gruszczyński

JĘZYK REKLAMY W DWÓCH RÓŻNYCH UJĘCIACH: KATARZYNA SKOWRONEK, *REKLAMA. STUDIUM PRAGMALINGWISTYCZNE*, KRAKÓW 1993, S. 86; JERZY BRALCZYK, *JĘZYK NA SPRZEDAŻ*, WARSZAWA 1996, S. 198.

Pragnę zwrócić uwagę na dwa nowe, ale zupełnie różne opracowania języka reklamy, wskazać dodatnie i ujemne ich strony. Zanim przejdę do oceny tych opracowań, chcę przypomnieć najważniejsze publikacje poświęcone językowi reklamy, które ukazały się w Polsce po II wojnie światowej. Trzeba jednak pamiętać, że poprzedziły je obszerne prace o tekstach reklamowych wydane jeszcze przed wojną. Są to książki Stefana Zakrzewskiego: *Drogi i manowce reklamy* (1929) oraz *Ogłoszenie prasowe* (1937), które opisują język i środki perswazji ogłoszeń prasowych okresu międzywojennego. Analizują one głównie składnię i słownictwo tekstów reklamowych. Z tego czasu pochodzą klasyczne slogany: „Cukier krzepi”, „Pasta kiwi but ożywi”.

¹¹ To właśnie redakcję można chyba obarczyć odpowiedzialnością za niektóre niekonsekwencje wytknięte w niniejszej recenzji, a na pewno — za błędy techniczne i korektorskie typu: *przmysłową zam. przemysłową*, s. 283; *ŻUAWI. zam. ŻUAWI* (bez kropki), s. 289; powtórzona forma *poczem zam. poczym*, s. 283, 287 (autor — jako przedstawiciel starszego pokolenia — stosuje niekiedy ortografię sprzed 1936 roku i ma do tego prawo w tekstach prywatnych, w druku powinna być stosowana konsekwentnie współczesna pisownia, a czuwać nad tym powinni redaktor i jego korektor).

W latach 50. i 60. wychodził czasopismo „Reklama”, na którego łamach ukazują się teksty o reklamie, np. artykuł Kazimierza Janickiego *Tekst i slogan* (1958), w którym zostaje wyróżniony i opisany podstawowy i najbardziej perswazyjny element tekstu reklamowego.

Ważną pozycją jest praca zbiorowa *Reklama w prasie. Zawartość, język, odbiór* (1965), w której autorzy starają się dogłębnie i szczegółowo zbadać ówczesną reklamę, jej styl i oddziaływanie. W publikacji tej na szczególną uwagę zasługuje rozdział autorstwa Walerego Pisarka, będący zarazem pierwszym szczegółowym opracowaniem języka ogłoszeń reklamowych.

Należy wymienić także kilka prac z lat siedemdziesiątych, m.in. Andrzeja Mozolowskiego *Teksty reklamowe. Reklama prasowa i wydawnictwa reklamowe* (1970), Mariana Brzostowskiego *Język reklamy prasowej* (1974), *Język reklamy* (1975), *Reklama prasowa* (1975), Wiesława Naumowskiego *Reklama radiowa i telewizyjna* (1976).

Autor ostatniej wymienionej książki daje podstawy wiedzy o reklamie radiowej, wyodrębnia różne jej formy, w szczególności pokazuje, na czym polega jej specyficzne ukształtowanie językowe.

Nowe spojrzenie na problematykę języka reklamy reprezentują autorzy zagraniczni, których pierwsze tłumaczenia ukazują się na rynku polskim na przełomie lat 60. i 70. Tu wypada wymienić Umberto Eco *Pejzaż semiotyczny* (1968), Gillo Dorflesa *Reklama: retoryka i semantyka* (1973), Marshalla McLuhana *Wybór pism* (1975). Traktują one tekst reklamowy jako akt semiotyczny.

Nie ma w polskiej bibliografii zbyt wielu opracowań na temat poprawności językowej w budowaniu tekstu reklamowego. Piszą na ten temat Kniaginina i Pisarek (1965, 1993), Brzostowski (1975), Gościński (1994), Majkowska (1994), Zboralski (1995).

Najbardziej obfita jest literatura przedmiotu w latach dziewięćdziesiątych; w najnowszych wydawnictwach obserwuje się tendencje do szczegółowego analizowania konkretnych środków językowych stosowanych w tekstach reklamowych, jak: metafora (Maćkiewicz 1995), frazeologia (Zimny 1994), słownictwo (Pisarek 1993, Karolczuk 1994, Kołodziej 1993), oraz do rozpatrywania funkcji języka w reklamie (Grzenia 1994).

Współczesną literaturę przedmiotu podzielić można na wydawnictwa książkowe, artykuły umieszczane w zbiorach poświęconych współczesnej polszczyźnie i w czasopiśmie fachowych. W ostatnich latach ukazały się trzy zbiorki prac o języku: *Współczesna polszczyzna w odmianie opracowanej (oficjalnej)* (1994), *Polshczyzna a/i Polacy u schyłku XX wieku* (1994), *Kreowanie świata w tekstach* (1995), z których każda zawiera kilka artykułów o języku reklamy.

Do najważniejszych wydawnictw zwartych należą: Jerzego Bralczyka *Język na sprzedaż* (1996) oraz Katarzyny Skowronek *Reklama. Studium pragmalingwistyczne* (1993), których analizie i ocenie będzie poświęcony ten tekst.

Praca Katarzyny Skowronek jest wydarzeniem przełomowym ze względu na pragmalingwistyczne ujęcie tematyki. Jest ona próbą analizy i interpretacji reklam prasowych i radiowych w świetle teorii aktów mowy.

Podstawowe założenie pracy stanowi uznanie tekstu reklamowego za makroakt mowy, pokazanie, że jest on zbudowany z aktów określonych jako mikroakty mowy. Dość wnikliwej analizie poddaje autorka aspekt illokucyjny i perlokucyjny aktu reklamowego.

Reklamować to znaczy „wykonywać akt illokucyjny, który w wypadkach typowych zostaje spełniony przez wypowiedzenie czegoś uznanego za reklamę lub czegoś zawierającego reklamę” (s. 15). Predykatowi „reklamować” można przypisać następujące cechy, które wyczerpująco i konsekwentnie w świetle przyjętej teorii omawia

autorka. Są to: dynamiczność, mutacja, akcyjność, działanie skierowane na zewnątrz, wielokrotność, działanie skierowane na osiągnięcie rezultatu.

W odrębnym rozdziale omówione są warunki skuteczności aktu reklamowego, wiele miejsca poświęca też autorka funkcjonowaniu mikroaktów mowy w strukturze wypowiedzi reklamowej. Za dominujący uważa akt perswazyjny, który wyznacza i organizuje funkcje pozostałych mikroaktów. Te pozostałe mikroakty to: akty zachęty i nakłaniania (prośba, rozkaz), akty stwierdzania (chwalenie, chwalenie się), akty proponowania, akty gwarancji i obietnicy, akty rady i akty grzecznościowe, czyli akty konwencjonalne (składanie życzeń).

Analizę tych aktów popiera badaczka licznymi przykładami, wychodzi przy tym, co uważam za bardzo cenne, poza przykłady będące sloganami i hasłami. Analiza pełnych tekstów pozwala autorce na wyodrębnienie mikroaktów, z których najważniejszy jest mikroakt perswazyjny.

Na uwagę zasługuje klasyfikacja skutków tekstu przekazu reklamowego, wśród których za najważniejsze autorka uznaje następujące:

- wiedza odbiorcy o X (towar lub usługa),
- chęć kupna lub skorzystania z X,
- kupno lub skorzystanie z X przez Odbiorcę,
- korzyść Nadawcy (przewidywany optymalny zysk).

Pierwsze dwa to skutki zamierzone dotyczące zmiany stanu mentalnego Odbiorcy; następne dwa — skutki zamierzone dotyczące zmiany rzeczywistości Odbiorcy i Nadawcy.

K. Skowronek zajmuje się także problematyką czasu, ważnego elementu aktu mowy o charakterze fizycznym, problemem modalności (epistemicznej, deontycznej i aletycznej) oraz intencji Nadawcy aktu reklamowego. Istnienie intencji pozyskującej powoduje obecność ogromnej ilości ukrytych mechanizmów perswazji, nakłaniania. Dotarcie do niektórych z nich i ich opis w świetle badań pragmalingwistycznych stanowi jeden z celów tej pracy.

Jest to tekst napisany przez językoznawcę dla językoznawców, fachowy i wymagający od odbiorcy wcześniejszego przygotowania teoretycznego. Autorka nie określa swego czytelnika, ale forma książki już od pierwszych kart na niego wskazuje i zasób terminologiczny, który nie we wszystkich przypadkach zostaje objaśniony, stanowi barierę między nadawcą a nie posiadającym wprowadzenia czytelnikiem. Dlatego sędzę, że po *Studium* Katarzyny Skowronek nie sięgnie masowy odbiorca „z branży reklamowej” czy osoba zainteresowana reklamą. Jest to jednak książka godna uwagi i potrzebna.

Zupełnie inaczej i do szerszej grupy odbiorców mówi o języku reklamy Jerzy Bralczyk. W swojej najnowszej książce *Język na sprzedaż* Bralczyk wychodzi z założenia, że reklama jest najskuteczniejszym i najbardziej naturalnym środkiem nakłaniania. Książka jest pierwszym w miarę kompleksowym, nowoczesnym i popularyzującym ujęciem tematu, nie daje recepty, lecz pokazuje, jakie środki są stosowane przez ludzi kierujących się zamiarem przekonania kogoś do czegoś. „Twórcy reklamy powinni ją przeczytać. Odbiorcy reklamy — mogą, dla korzyści i satysfakcji. Pierwsi powinni ją przeczytać przede wszystkim dlatego, że ci drudzy przeczytać ją mogą” — tyle o swych potencjalnych czytelnikach pisze autor.

Czytając tę książkę, nie sposób oprzeć się wrażeniu, że wieloletnie obserwacje, które znalazły już wcześniej odzwierciedlenie w licznych wystąpieniach i publikacjach Jerzego Bralczyka, zostały tutaj usystematyzowane, wzbogacone najnowszymi przykładami i uzupełnione, w końcu ujęte w dużą książkową publikację, która usatysfakcjonuje wszystkich tych, którzy interesują się językową stroną reklamy i lubią gawędziarski sposób mówienia o niej.

Specjalista od perswazji i manipulacji językowej obnaża mechanizmy, które rządzą tekstami reklamowymi, udowadnia zarazem, że specyfika reklamy tkwi przede wszystkim w języku, któremu daje prymat nad jej innymi elementami.

Pracę tę można podzielić na trzy zasadnicze części tematyczne, które nie układają się jednak chronologicznie:

- tekst reklamowy jako gatunek,
- budowa komunikatu reklamowego,
- odbiór komunikatu reklamowego.

Tekst reklamowy jako gatunek ma, wg Bralczyka, dwa podstawowe wyznaczniki:

- rzeczywistość w tekście reklamowym jest silnie skonwencjonalizowana,
- tekst ma jasno określony cel.

Aby opisać w pełni charakter tekstu reklamowego, autor musiał wejść w sferę psychologii i socjologii („Gra Nadawcy z Odbiorcą w racje i emocje”, „Społeczny kontekst reklamy”).

Tekst reklamy odwołuje się do trzech sfer: sfery racji, sfery emocji, sfery norm. We wszystkich tych sferach toczy się nieprzerwana gra nadawcy z odbiorcą, gra, której obie strony mają tylko częściową świadomość.

Jak za pośrednictwem języka wpłynąć na emocje, jak zaczarować odbiorcę? Jerzy Bralczyk daje odpowiedź na te pytania, stara się też wytłumaczyć za pomocą licznych przykładów, na czym polega manipulacja językowa.

„Chwytny slogan — mówi — może zawdzięczać swoją perswazyjną skuteczność raczej trafnemu doborowi środków językowych niż treściom, które prezentuje, i wartościom, do których się odwołuje” („Slogan”, s. 169-177).

Reklama najczęściej nie kłamie, ale wykorzystuje różnego rodzaju „gry z prawdą”. Autor analizuje rekwizyty używane w tej grze — mechanizmy stylistyczne uzyskiwania wiarygodności, gramatyczne narzędzia służące temu, by ukryć niemożliwość jej sprawdzenia.

Bralczyk nie analizuje całych tekstów reklam, począwszy od nagłówka, poprzez tekst właściwy (*body copy*), a skończywszy na sloganie.

W jednym z rozdziałów zbiera wiedzę o sloganie reklamowym, przyznając się do tego, iż „mówiąc o języku reklamy ma się na myśli przede wszystkim slogan”. Ma rację pisząc, że „od tego sposobu myślenia nie jest wolna ta książka” (s. 169). Świadczy o tym choćby znaczna część przytaczanych tekstów, będących najczęściej sloganami. Może nie powinno to być zarzutem, ale taki dobór przykładów pozostawia pewien niedosyt. Przykłady cytowane przez autora są co prawda liczne, ale brak w ich doborze pewnej systematyki i udokumentowania cytatów.

Jest to książka popularnonaukowa, łatwa w percepcji i nie wymagająca ściśle fachowej wiedzy językoznawczej, można powiedzieć — książka dla każdego wykształconego człowieka. Wydana została przez oficynę, która może się pochwalić publikacjami z dziedziny reklamy, promocji i marketingu, cieszącymi się dużym popytem (np. *Nomen — Omen, czyli jak nazwać firmę i produkt* Marka Zboralskiego, *Reklama, czyli co to jest i jak się to robi* Rodericka White'a, *Sztuka promocji* Andrzeja Sznajdera).

Odbiega od nich szatą graficzną (okładkę zaprojektował Andrzej Pagowski), format jest nieco większy niż książki serii *Businessman Book*, co może świadczyć o wyjątkowości tej publikacji. I jest to książka w pozytywnym sensie wyjątkowa, tyle tylko, iż sposób ujęcia tematu sprawia wrażenie podporządkowania komercyjnemu charakterowi wydawnictwa.

We wszystkich współczesnych opracowaniach, w których jest mowa o języku reklamy, wybiera się do analizy tylko pewne fragmenty wypowiedzi reklamowych, głównie slogany. Sądzę, że warto by było rozszerzyć badania, w przypadku spotów

radiowych i telewizyjnych, o analizę dźwięku, muzyki i obrazu, czyli elementów niesłownych komunikatu reklamowego. Można by to było zrobić za pomocą narzędzi badawczych semiotyki.

Anna Wojciechowska-Basista

Bibliografia

- S. Barańczak, *Słowo, perswazja — kultura masowa*, „Twórczość” 1975, nr 7, s. 44-60.
- M. Borejszo, H. Zgólkowa, *Ogłoszenie jako specyficzna forma komunikatu językowego*, ZNS 38, 1982, s. 45-63.
- J. Bralczyk, *Reklama — perswazja informacji*, [w:] E. Kisielska, *Sztuka reklamy*, Warszawa 1994.
- M. Brzostowski, *Język reklamy*, Warszawa 1975.
- M. Brzostowski, *Reklama prasowa*, Warszawa 1975.
- M. Brzostowski, *Język reklamy prasowej*, Warszawa 1974.
- M. Brzostowski, *Język reklamy w prasie*, *Studia językoznawcze. Streszczenia prac doktorskich (IV)*, red. J. Siatkowski, „Prace Językoznawcze” 92, PAN, Wrocław 1979.
- L. Carlton, *Gra słów i reklama z dawnych lat. Przegląd zagranicznej literatury reklamowej*, 1972, nr 4.
- W. Daniluk, T. Płaszewska, *Oddziaływanie reklamy na konsumenta*, Warszawa 1977.
- W. Daniluk, T. Płaszewska, *Wybrane metody badań oddziaływania reklamy prasowej*, Warszawa 1966.
- G. Dorfler, *Reklama: retoryka i semantyka*, [w:] *Człowiek zwielokrotniony*, Warszawa 1973, s. 233-255.
- D. Dubiel, E. Kamiński, *Reklama w prasie. Zawartość, język, odbiór*, Biblioteka Wiedzy o Prasie, seria B7, Kraków 1965.
- U. Eco, *Pejzaż semiotyczny*, 1968.
- I.S. Fiut, *Rozważania o utworze reklamowym*, „Zeszyty Prasoznawcze” 1993, z. 3-4.
- J. Grzenia, *Funkcje języka mówionego jako składnika reklam radiowych*, [w:] *Współczesna polszczyzna mówiona w odmianie opracowanej (oficjalnej)*, red. Z. Kurzowa, W. Śliwiński, Kraków 1994, s. 261-268.
- K. Janicki, *Tekst i slogan*, „Reklama” 1958, nr 2, s. 3.
- A. Karolczuk, *O słownictwie waloryzującym w reklamie radiowej*, [w:] *Współczesna polszczyzna mówiona w odmianie opracowanej (oficjalnej)*, red. Z. Kurzowa, W. Śliwiński, Kraków 1994, s. 269-274.
- J. Kołodziej, *Reklama: gra słowami*, „Zeszyty Prasoznawcze” 1993, z. 3-4, s. 78.
- B. Kreja, *O języku reklamy; opozycja my — ty*, „Język Polski” 1994, z. 2-3, s. 150.
- H. Kurta, *Reklama prasowa. Wybrane zagadnienia*, wyd. 2, Warszawa 1969, (wyd. 1: *Rola i znaczenie reklamy w środkach informacji masowej. Skrypt dla studentów Studium Dziennikarskiego UW*, Warszawa 1965).
- A.M. Lewicki, *Frazeologizmy w sloganach reklamowych (reklama prasowa)*, [w:] *Kreowanie świata w tekstach*, red. A.M. Lewicki, R. Tokarski, Lublin 1995, s. 215-228.
- A.M. Lewicki, *Poezja reklamy*, „Aida — media” 1994, nr 3, s. 10.
- J. Maćkiewicz, *Metafora w reklamie*, [w:] *Kreowanie świata w tekstach*, red. A.M. Lewicki, R. Tokarski, Lublin 1995, s. 215-228.

- A. Mozółowski, *Teksty reklamowe. Reklama prasowa i wydawnictwa reklamowe*, Warszawa 1976.
- W. Naumowski, *Reklama radiowa i telewizyjna*, Warszawa 1976.
- K. Ożóg, *Kilka uwag o języku reklamy radiowej i telewizyjnej*, „*Język Polski*” 1995, z. 4-5, s. 273.
- W. Pisarek, *Słowa na użytek reklamy w Polsce (1962-1993)*, „*Zeszyty Prasoznawcze*” 1993, z. 3-4, s. 65.
- A. Pstryga, *Reklama a proces przewartościowari*, [w:] *Współczesna polszczyzna mówiona w odmianie opracowanej (oficjalnej)*, red. Z. Kurzowa, W. Śliwiński, Kraków 1994, s. 275-281.
- O. Reboul, *Kiedy słowo jest bronią*, [w:] *Język i społeczeństwo*, red. M. Głowiński, Warszawa 1980, s. 299-335.
- G. Sawicka, *Konotacje kulturowe jako tworzywo językowego obrazu świata reklam telewizyjnych*, [w:] *Rozgrywanie światów. Formy perswazji w kulturze masowej*, red. I. Iwaszów, J. Madejski, Szczecin 1994.
- G. Sawicka, *Narodziny nowego stylu*, [w:] *Przemiany współczesnej polszczyzny*, red. D. Gajda, Z. Adamiszyn, Opole 1994, str. 93-99.
- M. Schabowska, *Słownictwo reklam i anonsów prasowych zamieszczonych w „Czasie” (1890-1895)*, Kraków 1990.
- J. Serwański, *Słownictwo polonijnej reklamy prasowej w USA i Wielkiej Brytanii*, „*Zeszyty Prasoznawcze*” 1993, z. 3-4, s. 92.
- K. Skowronek, *Reklama. Studium pragmatolingwistyczne*, PAN, Instytut Języka Polskiego, Kraków 1993.
- A. Świda, *Reklama w prasie — treść i środki. Raporty OBP*, Kraków 1975.
- A. Zagrodnikowa, *Język w reklamie prasowej. Raporty OBP*, Kraków 1988.
- S.Z. Zakrzewski, *Drogi i manowce reklamy*, Warszawa 1929.
- S.Z. Zakrzewski, *Ogłoszenie prasowe*, Warszawa 1937.
- R. Zimny, *Reklamowa nowomowa*, „*Aida-media*” 1994, nr 3, s. 15.
- R. Zimny, *Wartościowanie i magia w języku reklamy*, [w:] *Kreowanie świata w tekstach*, red. A.M. Lewicki, R. Tokarski, Lublin 1995, s. 215-228.

OBCE NAZWY

„Ostatnio nasiliły się ataki na rzeczywiście masowe zapożyczenia angielskie, na zalew angielszczyzny nie tylko w odmianach zawodowych języka i w polszczyźnie radia i telewizji, lecz także w języku potocznym oraz w języku szyldów i reklam ulicznych”¹.

„Mamy dziś kolejny skok techniki: komputery i nowość po pięćdziesięciu latach komunizmu — swobodne podróże po całym świecie. A tam dominuje już język angielski, który dzięki swej prostocie gramatycznej i oparciu w łacinie (paradoksalne — dlatego często tak swojsko nam brzmi) pełni rolę prawdziwego współczesnego esperanto — języka nadziei na wspólne porozumienie ludzi. Język ten wdziera się na nasze ulice *shopami* i *landami*, z jego ducha biorą się *szmatexy*, wkracza też do naszych domów wraz z nowymi urządzeniami”. „Nowe słowa są potrzebne, jeżeli oznaczają nowe zjawiska czy zupełnie nowe przedmioty. W latach 70. pilnie trzeba było znaleźć łączną nazwę dla prasy, radia i telewizji. Niezłe były wtedy wcale przecież niepolskie *publikatory* Ibisa-Wróblewskiego, ale w końcu przyjęły się *mass media*. Dziś łatwo uzupełnić tę nazwę o *multimedia* — nowe zjawisko w przekazie za pośrednictwem komputera”.

„Sztuka zachowania własnego języka w stanie nie naruszonym nie polega na tym, by upchać go kolejnymi neologizmami, sztucznymi wyrazami z pseudopolskiego tworzywa. Sztuka polega na tym, by język codzienny przyjął wyrazy pochodzące z krajów macierzystych dla danych przedmiotów i by były one powszechnie zrozumiałe. Jeżeli w podwarszawskim Radzyminie słowo *szop* (tak właśnie pisane) oznacza wyłącznie 'sklep żelazny', a słowo *market* 'sklep czynny 24 godziny na dobę', bo tak wynika z doświadczenia mieszkańców tego miasteczka, to na pewno coś jest nie w porządku, w Białymstoku może być przecież zupełnie inaczej”².

Zacznijmy od wyrazów *shop* i *pub*, które coraz częściej znajdujemy na miejscu dawnego sklepu lub baru.

„Średnio co trzeci sklep w Warszawie ma obce słowa w nazwie. Najwięcej na stołecznych szyldach jest anglicyzmów. Zdecydowały o tym dwa krótkie

¹ A. Ibis Wróblewski, *Kundli się nam polszczyzna*, „Życie Warszawy”, nr 280, 30 XI-1 XII 1996.

² T. Bochwic, *Język gietki — umysł zdrowy*, „Czas Krakowski”, nr 45, 10 XI 1996.

i wygodne słówka — *shop* i *market*. Tylko w pobliżu Stadionu Dziesięciolecia na tablicach i chaotycznych szyldach dominuje język rosyjski³.

„Kiedy wprowadzane są wyrazy słownictwa potocznego, które nie mają żadnego uzasadnienia — na przykład *shop* na oznaczenie sklepu — wówczas — stwierdza J. Bralczyk — jestem zdecydowanie za wyrzuceniem tego słowa z języka polskiego. U właścicieli tychże *shopów* widzę jedynie albo pretensjonalność, albo snobizm, który nie jest najzdrowszy⁴.

Wyrazu *shop* nie notuje jeszcze *Suplement* z 1992 roku, znalazł się w nim natomiast *sex shop* 'sklep z artykułami służącymi do uatrakcyjnienia doznań seksualnych, np. z czasopismami pornograficznymi, filmami wideo, ekstrawagancką perwersyjną bielizną'.

„Sklep to swojskie, nasze, rodzime słowo. Dużo ładniejsze niż obcy *shop*. *Sexus* pochodzi z łaciny, a nikt nie ma nic przeciwko wyrazowi *seks*. I nikomu nie przyjdzie do głowy nazywać *sex shop* sklepem płci, albo sklepem powabu i ponęty⁵.

„Nie znalazł się dotąd mądry, który doradziłby mi sensowną polską nazwę mojego biznesu — tłumaczy L. Sieniek, szef kieleckiego *Maxi Sex Shopu*⁶. „Zapewne niektórych terminów nie uda się zastąpić bowiem ich odpowiedników po prostu nie mamy. Ale, na przykład, dlaczego zamiast sklepów pojawiły się masowo *shopy*, zaś *piwiarni* — *puby*, a w jadłospisach barów widnieją chociażby takie dziwolągi, jak *schab-burger*?⁷

Zapytany o wyraz *pub* W. Pisarek mówi: „Może być napisane *pub* jako nazwa własna, ale niech też tam będzie słowo mówiące, co to jest za lokal. Chyba żeby mnie przekonano wynikami badań socjolingwistycznych, że dziewięciu na dziesięciu Polaków rozumie wyraz *pub*⁸.

Jeżeli owych dziewięciu z dziesięciu Polaków zajrzy do *Suplementu* z 1992 roku, to przeczyta tam, że *pub* to 'bar z napojami alkoholowymi i zakąskami, popularny zwłaszcza w Anglii': Przesiadywać w pubie. Wstąpić na piwo do pubu. Nie znajdzie jednak żadnego ostrzeżenia czy adnotacji dotyczącej miejsca tego wyrazu w polszczyźnie. I jeszcze jedno. Z różnych obserwacji wynika, że w Polsce *pub* to przede wszystkim 'piwiarnia'.

Rozmówca W. Pisarka pyta: „Czy dopuszczalne jest często pojawiające się na szyldach piwiarni słowo *pub*?⁹ A. Wołk-Łaniewska pisze: „Słowa *pub* prof. Pisarek zezwala używać tylko jako nazwy własnej, a obok powinien być polski wyraz mówiący, co to jest za lokal. I teraz będzie *Piwiarnia Pub*. Podobnie jak legendarny już *Serek Fromage*. A może jeszcze inaczej? Na przykład *Pub* — *wyszynk piwa*? Czyż nie brzmi to szykownie?¹⁰

³ Rudy, *Burger-Boy story*, „Gazeta Wyborcza”, nr 244, 18 X 1996.

⁴ M. Żmijewska, *Słowna zabawa*, „Kurier Podlaski”, nr 222, 15-17 XI 1996.

⁵ as, *Shoozy po polsku*, „Panorama”, nr 47, 24 XI 1996.

⁶ Z. Olejarczyk, *Areszt za „Sex Shop”*, „Słowo Ludu”, nr 246, 22 X 1996.

⁷ Zb.S., *Kaczor Donald i gęsi*, „Tygodnik Gospodarczy”, nr 45, 7 XI 1996.

⁸ M. Piasecki, rom, *Język do prania*, „Gazeta Wyborcza”, nr 243, 17 X 1996.

⁹ Ibidem.

¹⁰ A. Wołk-Łaniewska, *Warszawski salon polityczny*, „Przegląd Tygodniowy”, nr 43, 23 X 1996.

Tak też rozumie omawiany wyraz redaktor „Kuriera Porannego”, który nieco inaczej podchodzi do sprawy *pubu*. „Walka projektodawców ustawy o czystości języka przypomina walkę z wiatrakami. Owszem, ich troska o to, byśmy się wysławiali piękną polszczyzną, jest pochwałą godna, ale — przynajmniej ze strony ministerstwa kultury — nie pozbawiona obłudy. W czasie, gdy statystyczny Polak prawie nie czyta, a po wprowadzeniu VAT-u na książki i czasopisma będzie czytał jeszcze mniej, gdy wydatki na kulturę znajdują się w budżetach na szarym końcu, może warto by było, zamiast z ustawy jak z armaty mierzyć w językowego „psuja”, pomyśleć o przyczynach tego stanu rzeczy. Jeśli szkoła nie nauczy szacunku do języka, nie przyzwyczai do uczestnictwa w kulturze, wówczas ustawa będzie martwa. I powieszenie dwujęzycznego szyldu, gdzie obok *pub* będzie napisane *piwiarnia* — zmieni niewiele. Bo to, co było błędem jeszcze przed dziesięciu laty, jest obecnie normą językową, tak bowiem mówi większość Polaków”¹¹.

Odmienny pogląd na walkę z *shopami* i *pubami* ma B. Miecugow. „Jeśli już koniecznie ktoś chce ustawowo przeciwdziałać zachwaszczaniu naszego języka, to powinien pomyśleć nie o ustawie przewidującej kary za obcojęzyczne szyldy czy nazwy, ale o takiej, która tego nie zabrania, ale przeciwnie — zezwala, tyle że pod pewnym warunkiem. Takim mianowicie, że kto woli swój sklep nazywać *shopem*, a bar *pubem*, ten wnosi do gminnej kasy odpowiednią opłatę! Jeśli ta odpowiednia opłata — nie jednorazowa, ale uiszczana co miesiąc — będzie odpowiednio wysoka, to albo znacznie się zmniejszy liczba obcojęzycznych szyldów albo też zwiększą przychody gminy. Tak czy tak, efekt będzie korzystny. Ludzie praktycznie myślący zawsze umieli zarabiać na modzie czy ludzkim snobizmie. Niechże więc różni fani anglosaskich nazw mają swe ukochane *hity* w *shopie* i *na topie*, byle w zamian za to podreperowali dziurawe budżety samorządowe albo i rządowe”¹².

Z wyrazów pospolitych należy wymienić jeszcze *market* i *supermarket*. „Konkurencja *sklepu* i *marketu* jest nierówna. *Market* i *shop* ma być lepszy, jakby zagraniczne brzmienie nazwy zmieniało niesympatyczną obsługę w wiadome króliczki”¹³.

Do nazwy *butik*, pisanej po polsku, zdążyliśmy się już przyzwyczać, *pizzeria* — to rzeczywiście sklep lub restauracja specjalizująca się w sprzedaży potrawy zwanej *pizzą*, a więc nie wymagającej innej, rodzimej nazwy. *Café*, rzadko pojawiające się na szyldach, budzi na ogół głównie wspomnienia z przeszłości (*Café pod Minogą* i inne dawne rzeczywiście istniejące kawiarnie).

¹¹ Jen, *Językowa kruczata*, „Kurier Poranny”, nr 246, 19 X 1996.

¹² B. Miecugow, *Odchwaszczanie*, „Dziennik Polski”, nr 251, 25 XI 1996. Por. także: M. Olszewski, *Otwierać — policja słowa!*, „Nowa Trybuna Opolska”, nr 244, 18 X 1996.

¹³ E. Dziedzic, *Dewastacja komunikacji interpersonalnej*, „Dziennik Wschodni”, nr 249, 25 X 1996. Por. także: Drag, kś, „*Shopy* znikną z ulic, „Sztandar Młodych”, nr 202, 17 X 1996; Postronny, *Koniec shopów i marketów?*, „Głos Szczeciński”, nr 248, 22 X 1996; Ad., *Czy grożą nam upiorne zwisy?*, „Nowiny”, nr 208, 24 X 1996; R. Karyś, *Kary za kaleczenie języka*, „Głos Wielkopolski”, nr 252, 26-27 X 1996.

Od nazw ogólnych przejdźmy do bardziej szczegółowych, czyli informujących nas, jaką branżę reprezentuje dany sklep lub np. zakład rozrywkowy. *Super market* 'delikatesy', *Snack bar* 'bar przekąskowy', *Night club* 'nocny klub', *Disco* 'dyskoteka', *Ski servis* 'serwis narciarski', *Beer Club* 'piwiarnia' — to kilka nazw z podbeskidzkich miasteczek¹⁴.

W Olsztynie natomiast możemy spotkać sklepy odzieżowe o nazwach: „*Pierrot Baby Shop* — odzież dziecięca, *Ela Boutique* — ekskluzywna odzież damska, *Second Hand Shop* — używane ubrania. Sportową odzież i obuwie oferują: *Champion Sport FHU*, *Fitness Life Aerobic-Fashion Hurt-Detal*, *Inter-Commerce*, *Inter-Widex*, *Sportsman*.

W Spychowie czeka na klientów *Super-Market*, w Szczytnie *Grillbar*, olsztyniacy mogą pobawić się w *Salon Disco* i *Gold Star Night-Club*. Wakacyjny wypoczynek w Gizewie koło Sorkwit proponuje ośrodek wypoczynkowy *Activ Holiday*.

Wraz z przemysłem drzewnym światowe nazwy weszły do lasu — mamy więc *Drewex*, *Lastar*, *Interlas*, *Drew Holding* oraz handlującą runem *Euro-wood Company*. Swoje regionalne korzenie podkreślają *Mazurian Industries* (koldry), *Mazur-Trading* (artykuły papiernicze), *Warmia-Dairy* (sprzęt mleczarski) i *Mazur Tourist*. Łatwo można domyśleć się że *Aqua-Fish* to sklep zoologiczny, *Mera-Flor* sprzedaje kwiaty, a *Trans-Park-Auto* oferuje pomoc drogową. Pewnego wtajemniczenia wymaga natomiast zetknięcie się z szyldem *At A Bank Eco-Venture* (opakowania) czy *Real-IL-Skin Bis* (futra i kożuchy)¹⁵.

Redaktorzy „Gazety Lokalnej” zapytali o znaczenie zagranicznych (lub pseudozagranicznych) nazw firm i sklepów w Kielcach. „— Szczerze mówiąc, to nie wiem, co oznacza nazwa *Suprimex* — przyznała J. Makowska, wiceprezes zarządu firmy *Suprimex*. Dodała, że pewnie jej sens są w stanie wyjaśnić właściciele, których, niestety, nie zastaliśmy. Właściciel sklepu *Metal-core* argumentuje, że wybrał taką nazwę, ponieważ ładnie brzmi, a poza tym ma sens. W języku angielskim *core* znaczy 'sedno', a więc sedno muzyki *heavy metal*. W moim sklepie 90% kaset to taka muzyka. Gdybym nazwał sklep po polsku *sedno metalu*, klienci pytaliby mnie o młotki, śrubki i widły — wyjaśnia. Właściciel sklepu *Baby Center* odpowiada, że nazwa powstała w czasach, gdy współpracował z siecią niemieckich sklepów i klienci już się przyzwyczaili. Sprzedawczyni ze sklepu *Congracja* nie wiedziała, skąd wzięła się nazwa. Według niej, bardziej zachęcające są nazwy polskie. — Wielu klientów nie wchodzi do sklepu bo nie wie, co jest w środku, a ta nazwa nic nie mówi. Jej zdaniem, na szyldzie zawsze powinna być podana branża sklepu. Ciekawą nazwę ma sklep z butami *Marabut*. — Kiedyś nazywał się *Maraton* — wspomina właścicielka. — Po odejściu współwłaściciela musiałam znaleźć sobie inną nazwę. Chciałam jak najmniej zmieniać, bo to kosztuje. Wymyśliłam więc *Marabut*. Dopiero potem znalazłam w encyklopedii, że

¹⁴ D. Bandola, *Polszczyzna — obczyzna*, „Kronika Beskidzka”, nr 45, 7 XI 1996.

¹⁵ Mar, *Szop z drugiej ręki*, „Gazeta Warmii i Mazur”, nr 244, 18 X 1996. Por. także: E. Kołodziejek, *Jak chronić polszczyznę?*, „Kurier Szczeciński”, nr 209, 25-27 X 1996; J. Dąbrowa, *Językowe „nowotwory”*, „Głos Pomorza”, nr 246, 21 X 1996.

jest to strasznie brzydkie ptaszysko. Aby klienci nie przychodzili do mnie po ptaki, dopisałam na szyldzie *obuwie sportowe* — odpowiada¹⁶.

„Czy pan minister zechce karać firmy odwołujące się do międzynarodowych, prawdziwych czy wymaginyowanych koneksji? Czy znikną z naszych ulic szyldy *Inter Goldów*, *Inter Gipsów*, *Inter Caffów* i dziesiątki innych *interów*? Czy spokojnie mogą spać jedynie właściciele sympatycznych zresztą, firm o typowo polskich nazwach? Bo nie będą musiały zmienić nazwy liczne w Lublinie sklepy *Kasia*, a shopy i markety mogą się czuć zagrożone.

Wśród właścicieli firm i przedsiębiorstw są wielbiciel nazw rodem z literatury. Czy czytują wyłącznie Krzyżaków szefowie firmy budowlanej *Jur-And*, nie wiadomo. Podobnie nie znamy stopnia uwielbienia dla Mrożka właściciele sklepu *Ambasador*, handlującego tapetami, dywanami itp. W restauracji *Gerwazy* i jadalni *Świtez* niewątpliwie unosi się duch wieszczki Mickiewicza. Ten zestaw znalazłby chyba uznanie w oczach ministra. Jak również *Piotruś Pan*, *Pod Chochołem*, *Jagienka* czy *Cicha Przystań*¹⁷.

R.S.

¹⁶ Becz, Joge, *Ładnie, choć bez sensu*, „Gazeta Lokalna”, nr 244, 18 X 1996.

¹⁷ Jesz, Agdy, *Płec-sklep zaprasza*, „Gazeta w Lublinie”, nr 244, 18 X 1996.

OBJAŚNIENIA WYRAZÓW I ZWROTÓW

NOWE TENDENCJE W UŻYCIU IMIESŁÓWÓW BIERNYCH

Wśród innowacji szerzących się we współczesnej polszczyźnie obserwujemy zjawisko nowe, nie poświadczane w tekstach wcześniejszych niż pochodzące z kilku ostatnich lat. Brak takich poświadczeń nie wyklucza tego, że początek zmian jest znacznie wcześniejszy, ich sygnały bowiem mogły się pojawiać już dawniej w postaci błędów jednostkowych o małym stopniu powtarzalności, które jako błędy usuwano w trakcie opracowania redakcyjnego tekstów przed ich opublikowaniem. To, że obecnie przedostają się one do druku, że coraz częściej możemy je spotkać w tekstach prasowych, świadczy o tym, iż mamy do czynienia z pewną tendencją ogólniejszą, która zasługuje na uwagę.

Omawiane zjawisko polega na używaniu imiesłówów przymiotnikowych odbiegającym od dotychczasowej tradycji. Oto kilka przykładów zaczerpniętych z prasy: *To akwarium drapieżników* [chodzi o pastele Józefa Wilkonia przedstawiające zwierzęta — H.S.] zilustruje „*Podróże Jonasza*” **wydane wkrótce przez Patmos Verlag w Düsseldorfie; ... czekają na homilię Papieża wygłoszoną jutro w Central Park...; ...[mam na myśli] obligacje emitowane w przyszłym roku...; ...szef likwidowanego niebawem MSW...**

Wszystkie podkreślone konstrukcje zostały użyte zamiast zdania podrzędnego z orzeczeniem w stronie biernej, którego składnikiem w funkcji orzecznika jest imiesłów przymiotnikowy: *Podróże...*, **które zostaną wkrótce wydane...**; *...homilia, która zostanie jutro wygłoszona...*; *...obligacje, które będą emitowane w przyszłym roku...*; *...MSW, które będzie niebawem likwidowane...* Ważne przy tym jest to, że każde z owych zdań informuje o czynności przyszłej. Tymczasem zgodnie z tradycją zastąpienie zdania podrzędnego przez imiesłów bierny jest zasadniczo możliwe jedynie w odniesieniu do czynności przeszłej, jeśli brak w tekście elementów pozwalających na inną interpretację. W cytowanych przykładach takie elementy nie występują, musimy więc uznać je za konstrukcje błędne nie tylko pod względem językowym, lecz także logicznym (*homilia została wygłoszona jutro!*).

Jaka jest przyczyna tych odstępstw od normy? Czy chodzi o upraszczające działanie analogii — skoro imiesłów może zastąpić konstrukcję bierną w czasie przeszłym, może być użyty również w odniesieniu do czynności teraźniejszej i przyszłej? Ten czynnik niewątpliwie wchodzi w grę, ale — jak

się wydaje — znajduje dodatkowe wsparcie w tym, że przydawka wyrażona imiesłowem biernym może wystąpić także w zdaniach odnoszących się do przyszłości, jeśli spełniają one pewne warunki. Podstawowym warunkiem jest użycie w takich zdaniach orzeczenia w formie czasu przyszłego, względem którego przydawka pozostaje w ściśle określonej relacji, a mianowicie imiesłów pełniący tę funkcję musi informować o rezultacie czynności wcześniejszej niż czynność wyrażona w orzeczeniu, przy czym obie czynności dotyczą tego samego obiektu. Ilustrują to następujące przykłady: *Audycję nagrany jutro nadamy dopiero za tydzień*; *Album wydany na początku przyszłego roku znajdzie się w sprzedaży w drugim kwartale*; *Odczyt wygłoszony rano powtórzysz wieczorem dla innych słuchaczy*.

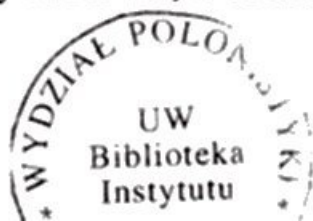
Interpretację imiesłowów w przytoczonych zdaniach jako odnoszących się do czynności, która dopiero nastąpi (por. *audycja, która będzie nagrany/ którą nagramy jutro...*, *album, który zostanie wydany...*, *odczyt, który będzie wygłoszony/ który wygłosisz...*), wyznacza przede wszystkim forma orzeczenia w czasie przyszłym. Ona też narzuca konieczność wprowadzenia dodatkowych określeń czasu (por. *jutro, na początku przyszłego roku, rano*), które służą uściśleniu treści, eliminacji ewentualnej wieloznaczności lub niejasności. Np. jeśli usuniemy te określenia, konstrukcja *album wydany na początku roku* może być rozumiana jako odnosząca się do przeszłości (album został wydany na początku tego roku, w którym odbywa się dialog, sytuacja czasowa jest więc zupełnie inna niż w zdaniu wyjściowym), zdanie zaś *wygłoszony wykład powtórzysz wieczorem* przestaje być jasne (pewne jest tylko to, że wygłoszenie wykładu stało się faktem dokonanym).

Porównanie konstrukcji zawierającej sam imiesłów w funkcji wskaźnika czasu względnego ze zdaniem, w którym forma imiesłowowa wchodzi w skład strony biernej (np. *audycja nagrany jutro* i *audycja, która zostanie nagrany jutro*), ukazuje wyraźnie większą precyzyjność drugiej z wymienionych struktur. Ona też zasługuje na zalecenie do użytku. Jeśli chodzi o pierwszą — będącą rezultatem działania tendencji do ekonomiczności, tak silnej w języku współczesnym — można przyjąć rozwiązanie podobne do tego, które zastosowano w *Słowniku poprawnej polszczyzny* PWN w odniesieniu do analogicznych użyc imiesłowu czynnego, i uznać ją za składnik współczesnej normy, zwłaszcza jej swobodnej odmiany potocznej¹.

Aprobatą nie można jednak objąć konstrukcji typu *czekamy na homilię wygłoszoną jutro*, których skrótowość wynika wyłącznie z pośpiechu i nie dbałości nadawców tekstu. Przekraczają one granice nie tylko normy językowej, lecz także logicznego myślenia.

H.S.

¹ Autorzy SPP piszą: „W języku potocznym dopuszczalne jest użycie imiesłowu przymiotnikowego czynnego dla oznaczenia czynności wcześniejszej od czynności wyrażanej przez orzeczenie zdania, np. Oni są lepsi od zawodników startujących (*staranniej ... od zawodników, którzy startowali*) w ostatnim wyścigu” (s. 212).



INFORMACJE DLA AUTORÓW „PORADNIKA JĘZYKOWEGO”

Ze względu na konieczność ujednoczenia graficznej strony tekstów drukowanych w „Poradniku Językowym” oraz w celu usprawnienia prac redakcyjnych podajemy niżej zasady, których będziemy przestrzegać w naszym piśmie. Uprzejmie prosimy wszystkich Autorów o stosowanie ich w maszynopisach.

- * Objętość artykułu nie powinna przekraczać 14 stron znormalizowanego maszynopisu (format A4, 30 wierszy na stronie, około 60 miejsc znakowych w wierszu, margines z lewej strony — 3,5 cm), objętość recenzji zaś — stron 8.
- * Przypisy należy podawać po artykule, na osobnych stronach maszynopisu.
- * Tablice i wszelkie wykresy, ponumerowane i opatrzone informacją, do którego miejsca w tekście się odnoszą, również powinny być dołączone na końcu artykułu na oddzielnych kartkach.
- * W cudzysłowie podajemy tytuły czasopism oraz cytaty — jeżeli nie są wyodrębnione w inny sposób (np. inną wielkością pisma).
- * Kursywą (w maszynopisie podkreślenie linią falistą) wyodrębniamy wszystkie omawiane wyrazy, zwroty i zdania, ponadto tytuły książek i części prac, tzn. rozdziałów i artykułów, oraz zwroty obcojęzyczne wplecione w tekst polski.
- * Podkreślenia tekstowe oznaczamy spacją (druk rozstrzelony — w maszynopisie podkreślenie linią przerywaną).
- * Znaczenie wyrazów omawianych podajemy w łapkach ‘ ‘
- * Do adiustacji tekstu używamy czarnego ołówka.
- * Prace należy dostarczyć w dwóch egzemplarzach maszynopisu: autorów przysyłających po raz pierwszy swoje prace prosimy o dokładne podawanie imion, nazwisk, tytułów zawodowych lub naukowych, nazw miejscowości, adresów prywatnych i ewentualnie numerów kont PKO i telefonów.

Cena zł 1,50
15 000,—

WARUNKI PRENUMERATY CZASOPISMA

P O R A D N I K J Ę Z Y K O W Y

Wpłaty na prenumeratę przyjmowane są na okresy kwartalne. Cena prenumeraty krajowej na I kwartał 1997 r. wynosi 4 zł 50 gr (3 × 1,50). Cena prenumeraty ze zleceniem dostawy za granicę jest o 100% wyższa od krajowej i może być uregulowana w złotych, jeżeli prenumeratę zleca osoba mieszkająca w Polsce lub w dewizach, jeżeli prenumeratę zleca osoba zamieszkała za granicą.

Wpłaty na prenumeratę przyjmują:

- na teren kraju
- jednostki kolportażowe „Ruch” S.A., właściwe dla miejsca zamieszkania lub siedziby prenumeratora. Dostawa egzemplarzy następuje w uzgodniony sposób.
- „Ruch” S.A. Oddział Krajowej Dystrybucji Prasy, 00-958 Warszawa, ul. Towarowa 28, konto: PBK S.A. XIII Oddział Warszawa 11101053-16551-2700-1-67, zapewniając dostawę pod wskazany adres w uzgodniony sposób, w ramach opłaconej prenumeraty;
- na zagranicę
- „Ruch” S.A. Oddział Krajowej Dystrybucji Prasy, 00-958 Warszawa, ul. Towarowa 28, konto: PBK S.A. XIII Oddział Warszawa 11101053-16551-2700-1-67. Dostawa odbywa się pocztą zwykłą, w ramach opłaconej prenumeraty, z wyjątkiem zlecenia dostawy pocztą lotniczą, której koszt w całości pokrywa zleceniodawca.

Terminy przyjmowania prenumeraty na kraj i zagranicę

- do 5 XII — na I kwartał i I półrocze roku następnego,
- do 5 III — na II kwartał,
- do 5 VI — na III kwartał i II półrocze,
- do 5 IX — na IV kwartał.

Bieżące i wcześniejsze numery można nabyć, a także zamówić (przesyłka za zaliczeniem pocztowym) we Wzorcowni Ośrodka Rozpowszechniania Wydawnictw Naukowych PAN, Pałac Kultury i Nauki, 00-901 Warszawa.

Subscription orders for all magazines published in Poland available through the local press distributors or directly through the

Foreign Trade Enterprise
ARS POLONA
00-068 Warszawa, Krakowskie Przedmieście 7, Poland
Our bankers:
BANK HANDLOWY S.A. Oddział Warszawa 20; 1061-710-15107-787

* W trzecim kwartale tylko jeden numer